

GŁOS PORANNY

DZIENNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY I LITERACKI

Redakcja: Piotrkowska 101. Telefony: 144-44, 177-77
Redaktor przyjmuje od godz. 5-ej — 7-ej wieczorem.

Cena 30 groszy

Administracja: Piotrkowska 70. Telefon 222-22
Tel. nocny 144-44, Nr. konta P.K.O. 66.155 i 64.730

Samobójstwo Aleksandra Lednickiego

wybitnego polityka i szanowanego działacza społecznego

Tragiczny jego zgon stoi w związku z aferą Żyrardowska

Warsz. koresp. „Głosu Porannego“ telefonuje:

W tragicznych okolicznościach zmarł wczoraj rano ZNANY ADWOKAT I POLITYK ALEKSANDER LEDNICKI.

O godzinie 5 m. 45 córka dozorcy domu przy ul. Piusa XI nr. 3, gdzie ś. p. Lednicki zajmował pięciopokojowe mieszkanie, 19-letnia Helena Wrochniewska wyszła na podwórze. Przechodząc koło oranżerii, spostrzegła na asfaltowym chodniku, biegnącym wokół podwórza leżącego tegoż

MEŹCZYŻNE W BIELIŹNIE, Z ROZBITEJ GŁOWY SACZYŁA SIĘ KREW,

która tworzyła dość dużą kałużę.

Dziewczyna niezwłocznie zalarmowała swego ojca, Walentego Wrochniewskiego. Dozorca stwierdził, że mężczyzna, leżącym w kałuży krwi, jest

ALEKSANDER LEDNICKI.

Okna sypialni mieszkania adwokata Lednickiego, znajdującego się na pierwszym piętrze, były otwarte.

Wzwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon.

Śmierć nastąpiła prawdopodobnie między godziną 3 a 4-tą nad ranem.

Okoliczności towarzyszące śmierci ś. p. Aleksandra Lednickiego wskazują na to, że mamy tu do czynienia z WYPADKIEM SAMOBÓJSTWA.

Służba twierdzi, że od kilku dni ś. p. Aleksander Lednicki BYŁ BARDZO ZDENERWOWANY.

Rzucało się to jaskrawo w oczy.

Ś. p. Aleksander Lednicki wrócił wieczorem do domu dość wcześnie i zamknął się w gabinecie, gdzie dość długo pracował. Po północy udał się na spoczynek do sypialni, której okna wychodzą na podwórze w miejscu, gdzie stoi oranżeria.

DLUGO JEDNAK NIE ZASYPIAŁ.

W sąsiednim pokoju siedziała gospodyni jego Ułaszynowa, która dopiero o 3 nad ranem poszła spać. Słyszała ona długo w nocy szelest przerzucanych kartek książki oraz widziała światło w pokoju swego chlebowawcy.

Ułaszynowa samego wypadku nie zauważyła. Jak stwierdza,

nie słyszała żadnych podejrzanych odgłosów z pokoju adwokata Lednickiego, ani też od głosu upadku ciała, chociaż okna pokoju, w którym przebywała, wychodzą również na tę stronę domu.

Pobieżne oględziny ciała wykazały, że ŚMIERĆ NASTĄPIŁA WSKUTEK ZMIAŻDŻENIA PODSTAWY CZASZKI.

Zwłoki leżały nawznak.

Wczoraj o godz. 9 rano na miejsce przybył sędzia śledczy, prokurator rejonowy i przedstawiciele policji.

Wiadze przystąpiły do śledztwa.

Ś. p. Aleksander Lednicki oświadczył zamężną córkę P. SZCZYT-LEDNICKĄ, ZNANĄ RZEŹBIARKĘ,

przebywającą stale w Rzymie, która ostatnio wykonała popiersie papieża i Mussoliniego — oraz syna

WACŁAWA LEDNICKIEGO, ZNANEGO UCZONEGO, HISTORYKA LITERATURY ROSYJSKIEJ,

profesora uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ś. p. Aleksander Lednicki mieszkał sam. W mieszkaniu przebywała jedynie służba: lokaj Jan Barbar, gospodyni Michalina Ułaszynowa i pokojówka Władysława Sapieżyńska.



Ś. p. Aleksander Lednicki

Co było przyczyną samobójstwa nie zostało definitywnie stwierdzone.

Ze względu na nieobecność członków rodziny sędzia śledczy zarządził ZABEZPIECZENIE PRZEDMIOTÓW I DOKUMENTÓW, znajdujących się w gabinecie zmarłego.

W opinii publicznej panuje jednak przekonanie, że tłem samobójstwa były

OSTATNIE POSUNĘCIA W SPRAWIE ŻYRARDOWSKIEJ.

Jak wiadomo ś. p. Aleksan-

der Lednicki był przedstawicielem grupy polskiej współwłaścicieli tow. akc. Żyrardów i brał CZYNNY UDZIAŁ W DOPROWADZENIU DO SKUTKU OSTATNIEGO POROZUMIENIA

między większością francuską i polską.

Umowa ta została gwałtownie zaatakowana przez pisma obozu rządowego, a szczególnie ostro wystąpił przeciwko niej — b. min. Matuszewski,

NAZYWAJĄC JĄ „PARZYWA UMOWĄ”.

W atakach prasowych ostatnich dni było również wymienione nazwisko ś. p. Lednickiego. Szczególnie ostro obszedł się z nim anonimowy autor artykułu we wczorajszym warszawskim „Expressie Porannym”, który zamieszczamy na stronie 4-ej w całości.

„PATRJOŃ Z PETERSBURGA” —

to ma być właśnie Lednicki.

Napaść jest wyjątkowo bezwzględna i niezwykle ostra, a aluzja nie budząca żadnych wątpliwości. Człowiek honoru i poszlakowanej uczciwości, jakim był bez wątpienia zmarły, nie mógł nie odczuć głęboko tego rodzaju szargania jego czci. To skłoniło go niezawodnie do rozpaczliwego kroku.

udziałem w różnych instytucjach przemysłowo - finansowych zakrojonych niejednokrotnie na skalę międzynarodową. Między innymi finalizuje zagraniczną pożyczkę zaplanowaną oraz zakłada szereg wielkich przedsiębiorstw handlowych i transportowych.

Ś. p. Aleksander Lednicki był postacią w Warszawie popularną. Niezwykła ruchliwość jego umysłu popycha go wszędzie tam, gdzie prowadzono jakąś pracę społeczną; szczególnie zainteresowanie okazywał pracy na polu kontaktu z zagranicą i w tej dziedzinie objawiał zawsze żywą aktywność. Nie było niemal imprezy polsko-zagranicznej, w którejby ś. p. Aleksander Lednicki nie brał poważnego udziału, służąc jej swym ogromnym doświadczeniem politycznym.

Zakłada w Warszawie polski oddział Unji paneuropejskiej i oddziałowi temu przewodniczył, biorąc udział w licznych zjazdach tej Unji pod przewodnictwem hr. Coudenhove-Kalergi. Jest prezesem oddziału polskiego tow. „Amicitie internationale”, a czynnym członkiem wszystkich bodaj organizacji zbliżenia międzynarodowego.

Ś. p. Aleksander Lednicki był ostatnio prezesem Banku Amerykańskiego, członkiem zarządu Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej, zasiadał w zarządach wielu instytucji finansowych oraz był członkiem towarzystw, mających na celu zbliżenia kulturalne pomiędzy Polską i Litwą.

Ostatnio na widowni politycznej pojawiało się jego nazwisko kilka razy na tle sprawy litewskiej. Na wiosnę 1932 roku udaje się na Litwę Kowieńską, poczem jedzie jeszcze dwukrotnie do Kowny, gdzie posiada swój osobisty majątek.

Tam odwiedzał swoich przyjaciół, wśród których najwybitniejszą osobistością jest b. minister Ieżas, dawny kolega Lednickiego z Dumy i stronnictwa kadetów.

Podróżom tym przypisywano duże znaczenie w dziele mającego nastąpić zbliżenia polsko - litewskiego.

Obdarzony nieprzeciętną umiejętnością oddziaływania na ludzi, podejmował wielokrotnie trudne misje stwarzania kompromisu tam, gdzie się to wydawało wręcz niemożliwe. Wierzył w tę swoją umiejętność. Ostatnio — podjął ciężkie zadanie doprowadzenia do kompromisu między stanowiskiem francuskich współwłaścicieli Żyrardowa a mniejszością polską. Zadanie, jak się okazało, ponad siły.

Życiorys zasłużonego człowieka promotora zbliżenia polsko-litewskiego

Ś. p. Aleksander Lednicki urodził się w r. 1866.

Po ukończeniu studiów prawniczych, otworzył w Moskwie kancelarię adwokacką i wkrótce dał się poznać, jako jeden z najwybitniejszych prawników - cywilistów.

W kancelarii ś. p. Lednickiego skupiały się zaczęły sprawy i interesy największych i najpoważniejszych towarzystw przemysłowych i finansowych. Dość wymienić takie związki przemysłowe, jak „Produgol” i „Prodmet”, oraz szereg domów bankowych w Rosji, związanych z kapitałem międzynarodowym.

Jednocześnie ś. p. Lednicki brał żywy udział w życiu społecznym i politycznym zarówno rosyjskim, jak i polonji rosyjskiej.

Kiedy wybuchła rewolucja rosyjska sprzął swoje aspiracje polityczne z stronnictwem konstytucyjno - demokratycznym (kadecel)

z którego ramienia wszedł do I-ej Dumy. W Dumie rosyjskiej należał do koła posłów polskich Litwy i Białorusi.

W swej działalności politycznej z tego okresu szukał rozwiązania kwestji polskiej na drodze zbliżenia i współdziałania z radykalną inteligencją rosyjską. Utrzymywał przyjacielskie stosunki z działaczami politycznymi rosyjskimi tego typu i tej miary, co Młukow, Nabokow, Rodiczew i in.

Po wybuchu wojny światowej stanął na czele Komitetu Polskiego w Moskwie, którego został prezesem. W roku 1915, kiedy życie polskie w Rosji rozrosło się do rozmiarów poważnej sieci organizacji społecznych, opieki, kulturalnych i politycznych — ś. p. Lednicki zostaje prezesem Rady zjazdów organizacji polskich w Rosji.

W tym samym czasie z inicjatywy i przy pomocy finansowej

Zmarłego zaczyna wychodzić w Moskwie „Echo Polskie”, początkowo jako tygodnik, a później jako dziennik, który odegrał dużą rolę w życiu Polonji w Rosji w okresie wojny światowej.

Po rewolucji Kiereńskiego w roku 1917 przyczynił się do utworzenia Komisji likwidacyjnej dla spraw Królestwa Polskiego, której był prezesem z prawem ministra, oraz wydania przez rząd tymczasowy (Kiereński) manifestu o niepodległości Polski. W tym okresie ś. p. Lednicki prawie stale przebywał w Petersburgu.

W roku 1918 zostaje przedstawicielem Rady Regencyjnej w Rosji z prawami i pełnomocnictwami posła i ministra pełnomocnego. Na jesieni tegoż roku przybywa do kraju i osiedla się na stałe w Warszawie.

Ostatni okres życia ś. p. Lednickiego wypełniony jest czynnym

ROBOTNICZY PAKT NIEAGRESJI

Wspólna walka z niebezpieczeństwem faszyzmu i wojny

Po dość długich, kilka tygodni trwających rokowaniach podpisany wreszcie został w Paryżu (w samą nieomal rocznicę zamordowania Jaures'a...) pakt porozumienia socjalistów z komunistami,

otwierający nowy etap w dziedzinie ruchu robotniczego.

Nie należy, oczywiście, sądzić, że porozumienie to oznacza ostateczne zlanie się obu partii marksistowskich w jedną, czyli t. zw. jedność organizacyjną. Tak daleko rzeczy jeszcze nie zaszły. Zawarte porozumienie ma na celu tylko

jedność działania

(unite d'action), przy zachowaniu dotychczasowej odrębności organizacyjnej, innymi słowy, jest to jakgdyby

pakt nieagresji,

a w najlepszym razie sojusz między dwoma ostrą się do nie dawna zwalczającymi stronnictwami. Wprawdzie Leon Blum wyraził na łamach „Populaire” życzenie, aby zawarte świeżo porozumienie doprowadziło w konkluzji do

jedności organizacyjnej,

— ale narazie mowy jeszcze o tem niema.

Układ, który podpisany został przed dziesięcioma dniami przez przedstawicieli obu partii robotniczych, ma na celu dwa zadania:

walkę z niebezpieczeństwem faszyzmu i walkę z niebezpieczeństwem wojny.

Oto, jak brzmią główne punkty socjalistyczno - komunistycznego paktu jedności.

1-o. Partja socjalistyczna i partja komunistyczna podpisują układ o jedności działania, mocą którego zobowiązują się **organizować wspólnie i uczestniczyć**

wszelkimi sposobami w kampanji, ogarniającej cały kraj, a mającej na celu:

a) mobilizowanie całej ludności pracującej **przeciwko organizacjom faszystowskim,**

z żądaniem ich rozbicia i rozwiązania;

b) **obronę swobód demokratycznych,**

żądania wprowadzenia proporcjonalnego prawa wyborczego i rozwiązania izby deputowanych;

c) **walkę z przygotowaniem wojennym,**

d) **walkę z terrorem faszystowskim w Niemczech i Austrii,** o uwolnienie Thälmana i Karola Seitz (już się spełniło — przyp. Red.), oraz wszystkich uwieczonych antifaszystów.

Jak będzie prowadzona ta wspólna walka o realizację wyżej wyszczególnionych celów? Odpowiedź na to pytanie daje nam punkt 2-gi paktu, który po wiada:

2-o. Kampanja ta będzie prowadzona przy pomocy **wspólnych wieców**

w możliwie największej ilości miejscowości i zakładów, przy pomocy manifestacji i kontrmanifestacji masowych na ulicach, z zapewnieniem samobrony tych zgromadzeń oraz organizacji robotniczych i ich działaczy.

Jeżeli w trakcie tej wspólnej akcji członkowie jednej z obu partji znajdują się w walce z faszystami, to członkowie drugiej partji pośpieszą im z pomocą.

Wreszcie trzecie postanowienie, niezwykle ważne, otwierające nową erę we wzajemnych stosunkach między „sztabami” obu stronnictw robotniczych.

Brzmi ono: „Podczas trwania tej wspólnej akcji **obie partje powstrzymają się wzajemnie od atakowania i krytykowania organizmów i działaczy lojalnie w niej uczestniczących.**”

Dla komunistów przyjęcie po wyższego warunku jest równoznaczne z wyrzeczeniem się **jednej z głównych zasad ich taktyki, jaką było szkalowanie socjalistów.**

Teraz już „L'Humanité” nie może napadać na socjalistów, nazywając ich socjal - zdrajcami lub socjal-faszystami...

Takie są główne postanowienia socjalistyczno - komunistycznego paktu jedności. Znaczenie jego w wewnętrznej polityce Francji będzie niewątpliwie bardzo doniosłe. Fakt wytworzenia się

jednolitego frontu robotniczego,

k którego brak był w Niemczech (a przedtem we Włoszech), jedną z głównych przyczyn zwycięstwa faszyzmu, przemawia sam za siebie. Dziś sojusz ten ma jeszcze charakter czysto defenzywny,

jutro jednak może się stać ofenzywny.

a to mogłoby wywołać w życiu

Francji przemiany bardzo gruntowne...

Nasuwa się pytanie, co skłoniło komunistów francuskich do tak zasadniczej zmiany stanowiska, jaka dała się zauważyć w ciągu ostatnich miesięcy. Pamiętać bowiem trzeba, że całkiem niedawno jeszcze kierownictwo kompartji francuskiej nie chciało nawet słyszeć o jednolitym frontie ze „zdrajcami proletariatu” (to znaczy z socjalistami)...

Nie ulega wątpliwości, że **nastroje mas,**

domagających się coraz natrętniej jedności robotniczej, odegrały w tej sprawie bardzo dużą rolę. Proletariat francuski doskonale rozumie, że nie uda mu się osiągnąć żadnych wielkich zdobyczy, póki jego siły są rozbite; co więcej, nie uda mu się może nawet utrzymać

Lek.-dentysta
Józef Halpern
powrócił
Tel. 111-52.

mać tego, co dotychczas osiągnął. Zarówno walka ofenzywna, mająca na celu przebudowę ustroju, jak i defenzywna, zmierzająca tylko do udaremnienia faszyzmu, nie rokuje nadziei zwycięstwa,

póki trwa walka wewnętrzna w łonie klasy pracowniczej.

To parcie francuskich mas pracujących ku jedności, ten napór dołów na szczyty partyjne stał się ostatnio, a zwłaszcza po krwawych zajściach 6 lutego r. b., tak silny, że dalsze sprzeciwianie się mu pociągnąć mogło dla „generalicji” komunistycznej skutki bardzo nie mile. Przykre doświadczenie z Doriotem, zwolennikiem jedności, któremu udało się porwać za sobą całe Saint - Denis, do niedawna twierdzą „moscouteaux”, stanowilo niezwykle groźne

ostrzeżenie dla kierownictwa francuskiej kompartji,

wykonywającego — nieraz ze zgrzytem zębów — dyrektywy z Kremla.

Ale i Moskwa zmieniła swoje stanowisko. Zmiana ta podyktowana została w znacznej mierze

względami na interes państwa wy Z. S. S. R.

Interes ten wymaga dzisiaj **dobrego współzycia z Francją, zwłaszcza z Francją demokratyczną,**

która jest dla Moskwy nieodzownym wprost partnerem w jej polityce międzynarodowej (w obliczu hitlerowskich Niemiec).

Sowiety są dziś jaknajbardziej zainteresowane w tem, by

nie dopuścić do zwycięstwa faszyzmu we Francji.

Ten się też w znacznym stopniu objaśnia ten nagły zwrot we francuskiej polityce 3-ej międzynarodówki, którego świadkami jesteśmy od niedawna i którzy doprowadził do zawarcia „paktu nieagresji” z socjalistami.

R. W.

Dr. med.

N. ROZEN

Stomatolog

Powrócił

Andrzeja 7, tel. 216-57

Podróż wypoczynkowa Roosevelta Romantyczna droga krążownika wywołała podejrzenia i obawy Japonii

„Roosevelt jedzie na wyspy Hawajskie”. Wiadomość ta wywołała w Japonii wielką sensację i zakłopotanie. Wyspy Hawajskie są bowiem jedyną bazą morską floty amerykańskiej na oceanie Spokojnym, należą do Stanów Zjednoczonych dopiero od niewielu lat i są czynnikiem ciągłego niepokoju dla wojennej polityki japońskiej.

Podróż prezydenta Stanów Zjednoczonych na wyspy Hawajskie mogła być uważana w Japonii tylko za demonstrację, a rodzaj parady z wyraźnym ostrzeżeniem pod adresem Japonii. Ale Roosevelt nie myśli o demonstracjach ani paradach, lecz wypoczynku i spokoju. „Biały Dom” ma w tym roku 5 tygodni wakacji — oświadczył z początkiem lipca Roosevelt i zarządzenie to przyjęte zostało z wielką radością.

Olbrzymia maszyna N. R. A i A. A., zmontowana przez Roosevelta w ostatnim roku, musiała pracować przez 5 tygodni zupełnie samodzielnie. Minister Garnet, „wicekanclerz” Stanów Zjednoczonych, minister finansów, minister budżetu i pani Roosevelt — wszyscy udali się na wywczas.

Roosevelt wsiadł wraz z dwoma najmłodszymi synami na jeden z najpiękniejszych krążowników floty Stanów Zjednoczonych, aby odbyć w przecią-

gu 40 dni „podróż dokoła połowy świata”.

W ubiegłym roku mógł sobie pozwolić Roosevelt jedynie na dwa tygodnie urlopu. Obecnie uznał sytuację polityczną za tak dogodną, że mógł się oddalić o tysiące mil od Waszyngtonu.

Trasa podróży prezydenta Roosevelta może wzbudzić zazdrość u wszystkich amatorów podróży morskiej. Co za przyjemność móc popłynąć w tej najlepszej porze roku wzdłuż wschodniego wybrzeża amerykańskiego. Krążownik „Houston”, na którym odbywa Roosevelt swoją podróż, popłynął wzdłuż palmowego wybrzeża Florydy, obok miast Charlestona i Sawann, kolebek modnych tańców „charlestona” i „bluesa”, minął wyspy Bahama, otarł się o Haiti, zatrzymując się w Porto Rico, ażeby pozwolić załodze za

Dr. med.
J. Mandeltort
Rentgenolog
POWRÓCIŁ
ul. Wólczańska 18
(Zielona 8-a) Tel. 240-24

żyć przyjemności skosztowania prawdziwego rumu po zniesieniu prohibicji, przepłynął kanał panamski i popłynął ku wyspom Hawajskim, wyspom gitar, brunatnych dziewcząt, gorących noczy i amerykańskich fortyfikacji ze stał i betonu.

„Houston” jest pięknym okrętem: długość 200 metrów, szerokość 22 metry, pojemność 10.000 tonn, zbudowany w r. 1929, szybkość 30 węzłów na godzinę. Kajuty tego dawnego okrętu admirałskiego nie są wprawdzie bardzo obszerne i eleganckie (jest to okręt wojenny), ale cała załoga, złożona z 732 ludzi, uczyniła wszystko, aby uprzyjemnić prezydentowi podróż. Przedewszystkiem ustawiono na okręcie kilka ruchomych statków do łowienia ryb, ponieważ Roosevelt jest na miętym rybakim. Następnie rozpięto na pokładzie ekran filmowy, na którym prezydent oglądać będzie kilkanaście nieznanych jeszcze filmów. Ponieważ wiadomo, że Roosevelt jada w domu chleb z gruboziarnistej mąki, zaopatrzone okręt w kilka worków tej mąki. Roosevelt lubi również pić kawę z bardzo wielkich filiżanek, zaku piono więc dla niego największe filiżanki, jakie można było otrzymać w Stanach Zjednoczonych.

Roosevelt zabrał nadto z sobą w podróż całą bibliotekę, skła-

dającą się z powieści kryminalnych, romantycznych opisów podróży, politycznych rozpraw i t. d. Jeszcze w ostatniej chwili dostarczono prezydentowi dwie nowe książki: „Strategia na froncie wschodnim” i „Prawa i interesy obcokrajowców w Chinach”. Czyżby japończycy mieli rację, że prezydent Roosevelt jedzie na wyspy Hawajskie jeszcze w innym celu, niż tylko w celu odpoczynku?

Roosevelt nie wziął z sobą w podróż żadnego polityka. Pojechali z nim tylko dwaj jego sekretarze i dwaj synowie. O wszystkie codzienne potrzeby prezydenta dbali natomiast czterej kucharze, fryzjer, lekarz, dentysta, masażysta i osobisty służący. Podróż morska wzma-

Dr. J. Better ordynuje jak w latach ubiegłych w Krynicy willa „KRAKUS”

ga apetyt, lecz największą przyjemność sprawiała prezydentowi możliwość przyczynienia się do posiłków jakąś własnoręcznie złowioną rybą. Społoności do łowienia ryb posiadał prezydent aż zawiele. W oceanie Spokojnym jest mnóstwo smacznych ryb i wielkich żółwi — więc łup prezydenta był obfity.

Wszystkie manewry okrętowe i czynności na okręcie entu zjazzują prezydenta. Jako najwyższy szef amerykańskiej marynarki, posiada prawo rozkazowania. Tylko, że na pokładzie „Houstona” musiał zrezygnować z wydawania błyskawicznych rozkazów i poleceń, które zwykły wydawać przy swoim biurku w „Białym Domu”. Udał się bowiem w podróż nie dla pracy, lecz dla wypoczynku.

Ona ucieka przed okrutnym kochankiem!

On ucieka przed okrutną sprawiedliwością ludzką!

Czarująca **Madge Evans**

światny **Robert Montgomery**

w dramacie, pełnym najwyższego napięcia p. t.

UCIEKINIERY

Wkrótce w Grand-Kinie

Marszałek Piłsudski w Wilnie wraz z rodziną

WILNO, 11 sierpnia. (Pat.) — Dziś bawił w Wilnie kilka godzin marszałek Piłsudski z rodziną. Marszałek zatrzymał się w pałacu reprezentacyjnym, a po południu odjechał do Pikiłszek.

Min. Floyar-Rajchman na urlopie

Warszawski koresp. „Głosu Porannego” telefonuje.

Minister przemysłu i handlu p. Henryk Floyar Rajchman rozpoczął z dniem 9 b. m. urlop wypoczynkowy.

W nieobecności min. Rajchmana zastępuje go podsekretarz stanu w ministerstwie przemysłu i handlu fr. Franciszek Doleżał.

Nowy kierownik referatu gdańskiego w Min. Spraw Zagr.

Minister spraw zagranicznych p. J. Beck zlecił radcy dr. Jerzemu Warchałowskiemu objęcie kierownictwa referatu gdańskiego w wydziale ustrojów międzynarodowych min. spraw zagr.

Nominacja w biurze sejmiku Radca Antoni Majkowski

Warszawski koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Marszałek sejmiku dr. Kazimierz Świtalski zamianował p. Antoniego Majkowskiego, nagistra praw, radcą w biurze sejmiku, polecając mu jednocześnie pełnienie obowiązków naczelnika wydziału prac parlamentarnych.

Radca Majkowski pracował od szeregu lat w państwowej służbie administracyjnej. Od 1930 r. był urzędnikiem centrali ministerstwa spraw wewnętrznych, ostatnio na stałe w funkcji kierownika referatu społecznego, w departamencie politycznym min. spraw wewn.

Zanurzenie sztandarów w falach Wisły

Do najbardziej wzniosłych momentów ostatniego sejmiku Polonii zagranicznej w Warszawie należało symboliczne poświęcenie w falach Wisły 300 sztandarów związkowych z „Roldem”, symbolem Polaków z Niemiec, powstałym ze skojarzenia linii biegu Wisły oraz sochy jako rodowodów polskości. Sztandary związkowe wyobrażają na tle czerwonym białą Wisłę, wyszyty białą wstęgą, oraz łamaną linią, na której zaznaczono Kraków, skarbnicę ducha i pamiątek polskich.

Kredyt na remont domów został podwyższony przez B.G.K. do 75 procent kosztów

Warsz. koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Tegoroczna akcja kredytobudowlana dała wyniki nader pozytywne. Należy przypomnieć, że komitet ekonomiczny ministrów na akcję kredytowania budownictwa mieszkaniowego w roku bieżącym przeznaczył 40 milionów złotych. Z kwoty tej 24 miliony złotych przeznaczono na drobne budownictwo mieszkaniowe, 12 milionów złotych na przebudowę mieszkań większych na małe, remon-



Będziecie zachwyceni tem nowym mydłem! Nadaje bieliznie śnieżną białość. Jest oszczędne, gdyż można je użyć do wszystkiego!

Lepsi Habsburgowie od Hitlera

Nie można ufać Niemcom

Wynurzenia wicekanclerza austriackiego, ks. Starhemberga

LONDYN, 11.8. (PAT) — Prasa londyńska zamieszcza obszerny wywiad z ks. Starhembergiem, który wobec grupy dziennikarzy zagranicznych wypowiedział swe poglądy na sytuację w Austrii. Starhemberg oświadczył m. in.: „Zdajemy sobie sprawę z tego, że mamy do czynienia z terrorystycznym bandytyzmem politycznym, który jest tem groźniejszy, że jego organizatorzy znajdują się poza obrębem Austrii. Posiadają oni do swej dyspozycji takie sumy, których my, reprezentanci ruchu lojalnego, ze względu na ograniczony budżet państwa nie posiadamy. Jesteśmy mimo to zdecydowani skończyć z terrorystyczną akcją narodowych socjalistów w sposób energiczny, nie dopuszczając do żadnego kompromisu”.

Na pytanie, czy uważa nominację Papena za gwarancję pokojową, Starhemberg oświadczył: „Doświadczenie nauczyło nas, że nie można ufać żadnym obietnicom lub gwarancjom pokojowym ze strony Niemiec. Wiemy, że legion austriacki został z nad granicy wycofany, ale z drugiej strony dowiadujemy się z wiarygodnego źródła niemieckiego, że czynione są wszelkie przygotowania, aby umożliwić szybkie przetrzucanie legionu na granicę.

Nie jest moją rzeczą, ustalać do jakiego stopnia obciąża Niemcy odpowiedzialność za wydarzenia w Austrii, ale z materiałów, które przyłapaliśmy od kurjerów, którzy kursowali pomiędzy terrorystami a główną kwaterą w Monachjum, wynika, że

Specjalna ochrona nowego kanclerza Austrii

WIEDEŃ, 11 VIII. (Tel. wł.). Nowy kanclerz austriacki Schuschnigg zorganizował specjalną ochronę, która będzie pilnować go zarówno w Wiedniu, jak i podczas wyjazdów. Ochrona Schuschnigga składa się będzie z 24 ludzi, b. oficerów dawnego cesarskiego strzeleckiego pułku i studentów katolików.

Ks. Starhemberg w Rzymie

RZYM, 11 sierpnia. (Pat.) — Dzisiaj popołudniu wylądował na lotnisku Littorio wicekanclerz Starhemberg, który udał się samochodem do Ostji gdzie zwiedził letni obóz młodzieży Heimwehry. Przewidziana jest konferencja z Mussolinim. Wieczorem Starhemberg będzie podejmowany obiadem przez Suvicha.

Ks. Starhemberg ma przygotować oficjalną wizytę premiera Schuschnigga w Rzymie.

cała akcja została przygotowana w Niemczech”.

Co do akcji Włoch, Starhemberg oświadczył:

postawa rządu włoskiego w dużym stopniu przesądziła wyniki akcji spiskowców, albowiem nikt nie wątpił, że Włochy zdecydowane są bronić niepodległości Austrii. Uznajemy to z wdzięcznością”.

Powrót Habsburgów Starhemberg uważa chwilowo za nieaktualny, zwłaszcza wskutek opozycji sąsiadów Austrii. Gdy Austrija się uspokoi i gdy stosunki wewnętrzne ulegną pewnej stabilizacji, wten czas będzie czas dyskutować, czy monarchja jest pożądana, czy też nie. Co do Austrii samej, Starhemberg oświadczył:

„Przekonani jesteśmy, że 90 pr. ludności woli Habsburgów, aniżeli Hitlera, nawet socjaliści i komuniści gotowi byli by się zgodzić na powrót Habsburgów (?)”.

Pewny jestem również — oświadczył Starhemberg — że gdyby Mała Ententa miała

do wyboru Hitlera, lub Habsburgów, to wolałby Habsburgów”.

B. min. Lotewski skazany za oszustwa

RYGA, 11 sierpnia. (PAT) — Wczoraj późnym wieczorem zapadł wyrok w głośnej na tym terenie sprawie a. ministra skarbu Annusa o nadużycia przy zakupach cukru sowieckiego. Sąd skazał Annusa na 3 lata domu poprawczego z pozbawieniem praw.

Fortyfikacje francuskie

zwiedził prez. Lebrun

PARYŻ, 10 sierpnia. (PAT) — Prezydent republiki Lebrun bawiący obecnie na wypoczynku w Lotaryngji, zwiedził linje fortyfikacji w dolnych Wogezach.

Wojsko estońskie ostrzeliwało samolot sowiecki

PARYŻ, 10 sierpnia. (PAT) — Agencja Havasa donosi z Tallinat W okolicy Komarówka straż pograniczna estońska ostrzeliwała 2-krotnie samolot wojskowy sowiecki, który przelatywał nad terytorjum estońskim. Władze wszczęły śledztwo.

Były ambasador rozwiódł się i ożenił

NOWY JORK, 10 sierpnia. (Pat) — Były ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce John Willys ożenił się na Florydydzie rozwód i tego samego dnia poślubił niejaką panią Florence Dolan, również rozwódkę.

Chcesz być piękna...

użyj wyroby Mag. W. PAŹDZIERSKIEGO. Krem i mydło „HALINA Nr. 1” odmładza cerę — ponieważ zawiera kamforę — usuwa piegę, wagi, przysusze, żółte i czerwone plamy, zaś krem „HALINA Nr. 2” udelikatnia cerę na zawsze, zapobiega i usuwa zmarszczki.

Sprzedaj w aptekach, drogerjach i perfumerjach. Fabryczny skład „Pharmachemta”, Bydgoszcz. W razie braku zwrócić się do hurtowni perfumeryjnej „Kosmos”, Piotrkowska 60.

Wydaleni górnicy polscy specjalnym pociągiem wracają do ojczyzny

PARYŻ, 11 sierpnia. (Pat.) — Górnicy polscy, wydaleni z Francji na skutek ostatnich incydentów w Leforest, opuścili wraz z rodzinami tę miejscowość. Jak twierdzi „Matin”, doszło do porozumienia między władzami administracyjnymi a

kompanją górniczą w Escarpelle, że wydaleni górnicy otrzymają po 300 franków i zostanie im

Swastyka miast krzyża nakościele w Niemczech

BERLIN, 11 sierpnia. (Pat.) — „Frankfurter Zeitung” donosi że w miejscowości Holtzhaleben w powiecie Sonderhausen w Turynji wykonano obecnie budowę kościoła ewangelickiego. Na wieży kościoła umieszczona będzie złota swastyka. Będzie to pierwszy kościół z Niemiec ozdobiony swastyką.

Nie wolno podnosić cen również i towarów przemysłowych

BERLIN, 10 sierpnia. (PAT) — Wydane zostało rozporządzenie, rozciągające zakaz z 16 maja r. b. dotyczący zwyżki cen przedmiotów pierwszej potrzeby na wszelkie towary i produkty przemysłowe. W myśl rozporządzenia nie może nastąpić żadna zwyżka cen bez zgody nadzorczego urzędu cen.

zapłacona droga do Polski. Specjalny pociąg, składający się z 4 wagonów i specjalnego wagonu na bagaż opuści Leforest, udając się do Lille.

Według korespondenta Havasa, wydaleni górnicy, twierdzą, że padli tylko ofiarą menetrów, strejkując wbrew swej woli.

Opodatkowany „arcykapłan”

P. Zolberg pełni swą misję honorowo

Warsz. koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

W Warszawie, przy ul. Muranowskiej 11 mieszka niejaki Zolberg, drobny handlarz, który w wolnych chwilach zajmuję się dostawą żywności więznicom i udziela im pomocy. — W dzielnicy swej wskutek tego nosi on przydomek „arcykapłan”. Urząd skarbowy z racji tego tytułu nałożył na niego 200 zł. podatku. „Arcykapłan” udał się do ministerstwa skarbu

celem otrzymania zaświadczenia, że usługi swe wobec więźniów pełni honorowo i dlatego nosi tak zaszczytny przydomek. Ponieważ urząd skarbowy wszczął już kroki egzekucyjne, wyższa instancja skarbowa postanowiła licytację wstrzymać i wydelegować specjalnie ekspertów, którzy mają zbadać, czy tytuł arcykapłana rzeczywiście nie przynosi p. Zolbergowi żadnych dochodów.

Czy ten artykuł stał się przyczyną tragedji ś. p. A. Lednickiego

Patrjoci z Petersburga i Wiednia

Kto pośredniczył w aferze Żyrardowskiej?

W aferze Żyrardowskiej maczało — niestety — ręce kilka osobistości, które powinny być pozostać jaknajdalej od tego rodzaju interesów. Nie jest to rzecz przyjemna rozstawać się ze złudzeniami, burzyć legendy, zbierać z czoł nimby zasługi i popularności. Ale lepsze to, lepsza smutna prawda, niż bajka, choćby najpiękniejsza. Lepiej zgasić fałszywą aureolę, niż dopuszczać do tego, aby pod jej osłoną uprawiano handel dobrem publicznym.

Są w Polsce ludzie, którzy żyją z tego, że są wścibscy. Wszędzie ich pełno, szczególnie tam, gdzie poczuja interes. Nie brak ich w imprezach prawdziwie społecznych, filantropijnych, zdobywają się nawet na gesty nieprzeciętne, na ofiarność i hojność. Ta dobroczynność obliczona jest jednak na zabezpieczenie tyłów; ma być parawanem, osłaniającym gęszelce szefiarstwa. Jest to część procederu, wkład, rozchód, inwestycja. Sumka, wydana na „cel”, opłaci się stokrotnie, nadaje bowiem immunitet nietykalności, otacza nieprzebitą powłoką izolacyjną.

Ludzie ci grasowali niegdyś po salonach Petersburga i Wiednia i niedwuznacznie kumali się z zaborcami. Ale i z tego umieli robić cnotę. Wśród Rosjan nazywano ich „działaczami rosyjskimi”, wśród Austriaków „austriackimi” i nikt tam nie miał wątpliwości co do istotnych ich przekonań. Zato u nas umiano budzić wątpliwości: działacze „rosyjsko-polscy” i „austro-polscy” przybierali chytrze pozę Wallenrodów dawali do zrozumienia, że jeśli znoszą się z wrogiem, to, oczywiście, tylko dla celów narodowych... A w gruncie rzeczy robili najspokojniej majątki.

Ten bluff utrakwistyczny nie pozostał bez wpływu na ich psychikę. Dziś, gdy dane im było znaleźć się w wolnej Polsce, nie czują się dobrze. Mało im jednej odczynny, nawykli przecieć mieć dwie. Z jedną ojczyzną, zwłaszcza od maja 1926 roku, trudno jest zrobić interes. Lepiej z dwiema. Nasi działacze przedzierzgnęli się więc w kosmopolitów, gotowych wejść w stosunki z każdą obcą ambasadą czy legacją, a nawet z pierwszym lepszym geszefciarzem zagranicznym. Dziś zrobimy interes z kawą holenderską, jutro

z pp. Boussac'iem i Aupetit'iem. Pecunia non olet.

Niektórzy z tych „działaczy” mają rzeczywiste zasługi i dożywszy późnego wieku, mogli byli zejść do grobu w pełni uznania i szacunku. Niestety, wziął w nich górę sentyment do „gotów”. Starość przytępia w nich poczucie granic, co ujdzie i co nie ujdzie, długoletnia bezkarność uczyniła ich lekkomyślnymi. Procerder wyprzedza aureoli przeszłości odbywa się niezgrabnie i naiwnie: łatwo go zde maskować.

Dla kilku tysięcy złotych nie wahają się oddać na usługi naj-

bardziej podejrzanym „rycerzom” pieniądza, nawet takim, nad którymi zawisła ręka sprawiedliwości, którzy przez lata całe dopuszczali się jawnego rabunku. Tłuką swoje stare kości w ustawicznych podróżach między Paryżem a Warszawą, wchodzą w najbardziej podejrzaną konszachty i „parafują” najparszywsze umowy.

„Działacze” nasi przeliczyli się. Ani ich siwe włosy, ani przeszłość, ani tytuły nie powstrzymają nas od zdemaskowania ich antyspolecznej roli. Sic transit Gloria Alexandri. („Express Poranny”).

Naczelny dyrektor Żyrardowa

dr. Jan Vermeersch pod nadzorem policyjnym

Warsz. koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi p. J. Demant zarządził w dniu 11 b. m. przesłucha-

nie naczelnego dyrektora zakładu Żyrardowskich dr. Jana Vermeerscha ustanawiając nad nim nadzór policyjny.

Syndykat akcjonariuszy

sp. akc. tow. zakładów Żyrardowskich

WARSZAWA, 11 sierpnia. — (Pat.) — Wobec nowych okoliczności, w jakich znalazła się ostatnio sprawa Żyrardowa, zwrócono się ze strony grona akcjonariuszów spółki akcyjnej towarzystwa zakładów Żyrardowskich do izby przemysłowo-

handlowej w Warszawie z prośbą o podjęcie się zorganizowania syndykatu akcjonariuszy. Ze względu na doniosłość sprawy i jej społeczny charakter, prezydium izby postanowiło ini cjatywę tę zrealizować.

Kulisy kasyna sopockiego

Księga ze spisem osób, które otrzymały łapówki

GDANSK, 11 sierpnia. (Pat.) — Przed sądem gdańskim odpowiadali: radca gdańskiego urzędu podatkowego Malotki i jego żona, oraz b. rewizor ksiąg handlowych sopockiego kasyna gry Pruschke z Berlina

pod zarzutem przekupstwa. Akt oskarżenia zarzuca małżonkom Malotki przyjmowanie od Pruschkego łapówek w wysokości około 7.000 guldenów gdańskich oraz częstego uczestniczenia w bardzo licznych libacjach, urządzanych przez Pruschkego na koszt kasyna. Malotke nie pobrał podatku od

kwoty 1.400.000 guldenów, które wpłynęły jako zysk do kasyna. Podczas rozprawy wyszło m. in. na jaw, że kasyno sopockie w czasie do roku 1928 wypłaciło 145.000 guldenów łapówek gazetom, które je zwalczają.

Jaskinia gry prowadziła pozatem tajne księgi, zawierające spis osób, które otrzymywały łapówki.

Pomimo gotowości oskarżonego Pruschke przedłożenia tej księgi, kierownik gdańskiego urzędu podatkowego dr. Galasch zrezygnował z tej propo-

Samochodowy Rogów

Nowa katastrofa pod Węgrowem

LUBLIN, 11 sierpnia. (Pat.) — Dziś rano pod wsią Sadowne w pow. węgrowskim, gdzie przed trzema dniami wydarzyła się tragiczna w skutkach katastrofa autobusowa, wydarzyła się nowa katastrofa. Mianowicie samochód, naładowany bez-

kami z piwem, jadący z Warszawy do Białegostoku, wskutek pęknięcia opony wpadł do głębokiego rowu i rozbił się doszczętnie. Szofer i jedna osoba jadąca samochodem zostali ciężko poranieni.

Zwycięstwo B.B.W.R.

w wyborach samorządowych w Głownie

W Głownie, odbyły się dnia 5 sierpnia r. b. wybory do rady miejskiej.

Wynik wyborów przedstawia się następująco: BBWR. — 13 mandatów, żydzi - ortodoksi — 2 mandaty, PPS.CKW. — 1 mandat.

Późniejszy termin wyborów w Głownie tłumaczy się tem, że zachodziła ewentualność odebra-

nia charakteru miejskiego temu miastu. Władze administracyjne jednak, po rozważeniu wszystkich okoliczności, przyznały Głownu charakter miasta.

Wynik wyborów świadczy o konsolidacji miejscowego społeczeństwa, co daje gwarancję zgodnej i twórczej pracy na gruncie samorządowym i gospodarczym. (Iskra)

Katastrofa samolotowa

Aparat samolotowy runął pod Piotrkowem

PIOTRKÓW, 11 sierpnia. — (Pat.) — Dziś, w godzinach popołudniowych, wydarzyła się na obszarze powiatu piotrkowskiego katastrofa samolotowa.

Pod Sulejowem, w odległości 28 kilometrów od Piotrkowa, zauważono kilka samolotów wojskowych, zderzających w stronę Krakowa. Nagle jeden z samolotów, znajdujący się na znacznej wysokości, zaczął się podejrzanie chwiać i w kilka sekund później runął na ziemię.

Kapitan-pilot zdażył w porę wyskoczyć z aparatu tuż przed jego upadkiem na ziemię i wyszedł bez szwanku, natomiast sierżant obserwator doznał ciężkich obrażeń.

Aparat został zniszczony.

Marszałek Lyautey żydem?

W związku ze śmiercią francuskiego marszałka Lyautey'a, główny organ narodowych socjalistów „Voelkischer Beobachter” zamieszcza wiadomość, że marszałek pochodził z żydów i, że rzeczywiste jego nazwisko brzmi: Lautenszeleger.

Francuskie gazety donoszą, że w tej wiadomości niema ani słowa prawdy.

Na miejsce Papena dla spraw Saary

BERLIN, 11 sierpnia. (Pat.) — Na miejsce dotychczasowego pełnomocnika rządu Rzeszy do spraw Saary von Papena kanclerz Hitler zamianował Józefa Buerckela, partyjnego przywódcę okręgu Palatynatu, przywódcę grupy S. A.

Plac Paryski w Berlinie Placem Hindenburga

Plac Paryski w Berlinie przemianowany został na plac Hindenburga. Dotychczas nawet podczas wojny nikt nie wpadł na pomysł, aby przemianować plac Paryski, znajdujący się w centrum Berlina, gdzie od lat stoi gmach ambasady francuskiej. Stało się to dopiero w erze Hitlera.

Pobiła rekord skoku ze spadochronem

MOSKWA, 11 sierpnia. (Pat.) Lotniczka Buszewa pobiła światowy rekord kobiecy skoku z zamkniętym spadochronem, skacząc z wysokości 2.000 metrów, zaś otwierając spadochron na wysokości 400 metrów nad ziemią.

Ofiary

złożone w administracji „Głosu Porannego”

P. A. Thię jako likwidację spornej sumy, składają na powódzian zł. 20.—

Zamieszanie w gospodarce

wywołają reformy srebrne Roosevelta

PARYŻ, 11 sierpnia. (Pat.) — Korespondent Havasa donosi iż decyzja prezydenta Roosevelta o nacjonalizacji srebra, wywołała w kołach gospodarczych opinię, iż nowe kursy funta szterlinga i dolara wywołają ponowne zamieszanie w gospodarce światowej. Te same koła podkreślają, że deprecjacja dolara, spowodowana rozszerzeniem jego pokrycia metalowego, uczyni jeszcze bardziej uciążliwą konkurencję na rynkach międzynarodowych dla państw złotego bloku.

Strejk u Mellona

WASZYNGTON, 11 sierpnia. Związek zawodowy robotników przemysłu aluminiowego ogłosił strejk we wszystkich zakładach „Aluminium Company” należących do konsorcjum Mellona. Do strejku przystąpiło na 15 tys. robotników 12 tysięcy pracujących w siedmiu zakładach.

8 milionów bezrobotnych w Ameryce

Ostatnie sprawozdanie National Industrial Conference Board wykazuje, że w dniu 1 lipca było w Stanach Zjednoczonych 7.934.000 bezrobotnych. Oznacza to zmniejszenie się liczby bezrobotnych w porównaniu z marcem r. 1933 o przeszło 5 milionów ludzi.

Nowy system licytacji

na aukcji wełny niemieckiej w Bremie

HAMBURG, 11 sierpnia. (Pat.) — Przed kilku dniami odbyła się w Bremie pierwsza aukcja wełny niemieckiej przy udziale delegatów handlu i przemysłu włókienniczego z całej Rzeszy. Sprzedano 500 tonn wełny w 800 partjach.

Ponieważ istnieje zakaz podbijania cen surowców, zastosowano przy tej aukcji niezwykle sposób licytowania do pewnej,

nieprzekraczalnej ceny. Licytujący wywoływał najniższą cenę katalogową, a reflektanci zgłaszali się przez podniesienie ręki. Sumę wywoławczą licytujący podwyższał następnie po jednej marce aż do ceny uznanej za nieprzekraczalną. Towar otrzymywali ci, z kupujących, którzy przy tej cenie jeszcze się utrzymali. Przy kilku reflektantach towar był dzielony.

Telefon Londyn-Tokio

Stała komunikacja od jesieni

RZYM, 11 sierpnia. (Pat.) — Radjo watykańskie donosi z Londynu, że wczoraj z okazji kongresu lekkoatletycznego uruchomiono po raz pierwszy połączenie telefoniczne między Japonią a Anglią. Stała komu-

nikacja telefoniczna między tymi krajami funkcjonować będzie od jesieni.

Według obliczeń statystycznych istnieje na świecie 35 milionów abonentów telefonicznych.

53 osoby zmarły wskutek porażenia słonecznego

NOWY JORK, 11 sierpnia. — (Pat.) — W środkowo-zachodnich stanach w ciągu ostatniego tygodnia 53 osoby zmarły wskutek porażenia słonecznego. Fala upałów utrzymuje się w dalszym ciągu.

Zgon prymasa Kanady

LONDYN, 11 sierpnia. (PAT.) — W Halifaxie zmarł arcybiskup Nowej Szkocji i prymas Kanady Clarendon Lamp Worrell. Zmarły liczył 81 lat.

Maskarada z nieboszczykiem

Sensacyjna afera spadkowa w Wilnie

Prokurator sądu okręgowego w Wilnie wszczął dochodzenie w niecodziennej i niezwykle sensacyjnej sprawie oszustwa spadkowego, którego sposób wykonania i przebieg prześciga najwybujałsze fantazje autorów romansów kryminalnych.

Początki tej afery sięgają roku 1927. Latem tego roku zmarł w Wilnie po dłuższej chorobie obywatel Wilna Józef Oświecimski.

Przed samą śmiercią w mieszkaniu umierającego w obecności notariusza Hołowni oraz świadków w osobach kilku sąsiadów, sporządzony został z zachowaniem wszystkich wymaganych formalności testament.

Na mocy tego testamentu wyłączne prawa spadkowe przechodziły na brata testatora Edwarda Oświecimskiego.

SPRZECIW RODZINY

Wkrótce po śmierci Józefa Oświecimskiego, brat zmarłego Edward Oświecimski złożył w sądzie okręgowym testament celem za potwierdzenia.

W międzyczasie do sądu wpłynął sprzeciw pozostałej rodziny.

Sprzeciw swój rodzina motywowała tem, że pomiędzy zmarłym Józefem a jego bratem panowały przez szereg lat złe stosunki. Bracia nie widywali się i dopiero przed samą śmiercią Edward przeprosił leżącego już na łożu śmierci brata.

Wobec tego jednak, że rodzina kwestionująca testament, nie mogła się wykazać żadnymi dowodami, że testament został sfałszowany, sprzeciw został oddalony i w roku sądu okręgowego Edward Oświecimski wszedł w prawa spadkowe.

TAJEMNICA TESTAMENTU

Jednak stanowisko rodziny doprowadziło do tego, że sprawa testamentu Józefa Oświecimskiego badana była przez sędziego śledczego. Jednakże wszyscy przestępcy w tej sprawie świadkowie jednogłośnie zeznali, że spisanie testamentu nastąpiło prawidłowo.

Jedynym opuszczeniem formalnym, stwierdzonym w czasie śledztwa, było ustalenie tej okoliczności, że rejent przed spisaniem testa-

mentu nie stwierdził tożsamości testatora. Zeznał to również sam rejent Hołownia.

Pozatem w czasie śledztwa stwierdzono, że testament spisywano w ciemnym pokójku, oświetlonym niedużą lampką naftową, że testator leżał w łożku z obandażowaną głową, tak że trudno było rozpoznać rysy umierającego. Z braku jednak dowodów, sprawa testamentu Józefa Oświecimskiego skierowana została na umorzenie.

Rodzina, pomimo to złożyła apelację przeciwko wyrokowi sądu okręgowego.

SKRUCHA STARUSZKI

Losy apelacji domagającej się unieważnienia testamentu były zgóry przesądzone, gdyby nie skrucha jednego z naocznych świadków, sporządzenia testamentu, 65-letniej Emilji Wysockiej (Piaski 15), która prawie w przeddzień rozprawy apelacyjnej, nadesłała na ręce pełnomocnika rodziny zmarłego mec. Bajraszewskiego oraz do kancelarii wydziału cywilnego sądu apelacyjnego w Wilnie sensacyjny list, z treści którego wyłoniło się niezwykle sensacyjne oszustwo.

ZYWY NIEBOSZCZYK

Emilja Wysocka pisze, że dotychczas. będąc trzykrotnie badana przez sędziego śledczego, zeznawała nieprawdę, testament bowiem został sporządzony już po śmierci Józefa Oświecimskiego, przyczem na czas przybycia notariusza zwłoki zmarłego zostały usunięte, zaś zamiast Józefa Oświecimskiego położył się do łożka Edward Oświecimski, którego twarz była obwiązana, aby nie można go było poznać i udając umierającego wyraził swoją wolę jako testator.

„Działo się to wszystko w mojej obecności — zeznał dalej Wysocka — i na moich oczach i w razie potrzeby jestem gotowa osobiście potwierdzić pod przysięgą, albowiem mając 65 lat i spodziewając się bliskiego zgonu nie chcę obciążać swego sumienia grzechem nieprawdy, wyznanej pod przysięgą”.

Sąd apelacyjny w Wilnie, po zbadaniu Emilji Wysockiej, która osobiście potwierdziła w całej rozciągłości treść swego listu, postanowił sprawę spadkową nie rozpatrywać, przekazując ją do zbadania prokuraturze sądu okręgowego w Wilnie.

Wisła zmieniła koryto

Po opadnięciu uwidoczniły się liczne zmiany

Z Warszawy donoszą: Po ostatniej powodzi Wisła opada bardzo powoli. Dziś stan na rzece wynosi 1 m. 91 cm., a jutro i pojutrze spodziewana jest nawet zwyżka poziomu z powodu deszczów, jakie spadły w wiślanem dorzeczu.

Po wielkich wezbraniach o brzozi rzece zawsze się zmienia. Tam, gdzie przed przybojem były mielizny, po opadnięciu wód ukazują się głęboki nurt, a zaś piaski wychodzą z wody w tem miejscu, gdzie obserwowano głąbie.

Na Wiśle największe bodaj zmiany zauważono między ujściem Dunajca i Wisłoki ale i pod Warszawą są pewne przesunięcia: głęboki nurt odsunął się od brzegu praskiego między mostem Kierbedzia i kolejowym.

Zmiany w korycie Wisły wyraźniej wystąpią dopiero po opadnięciu wód przynajmniej do poziomu średniego (około 1 m. 50 cm.), co spodziewane jest niezadługo.

SUDOR „Ap. Kowalski” POT I WOŃ

W płynie usuwa

W praktyce było jeszcze gorzej. Nizsze...

 W praktyce było jeszcze gorzej. Nizsze...
 to największe ułatwienia, a niewąt-

Skutki operacji odmładzającej

Człowiek, który został małpą

W Budapeszcie zmarł przed kilkoma dniami człowiek, dla którego zabieg odmładzający według metody dr. Woronowa miał tragiczne następstwa. Chodzi o prof. Alfreda Nagya, który zachęcony powodzeniem i skutecznością operacji Woronowa, dał się odmłodzić uczniowi rosjanina, węgierskiemu lekarzowi Nanes-Natzi-Zoltenowi. Zabieg udał się znakomicie i profesor Nagy czuł się w całej pełni młody i szczęśliwy.

Pewnego dnia spacerował on w budapeszteńskim ogrodzie zoologicznym. W pewnej chwili zatrzymał się przy klatce z małpami i począł się im przyglądać. Naraz krzyknął głośno: „Zamieniłem się w małpę” i począł biec przez ogród. Obłęd okazał się wcale poważny. Profesor postępował odtąd zupełnie, jak małpy. Przestał używać noży i widelców, spał na desce, zamiast w łożku, a jeżeli nie skakał po drzewach, to tylko dlatego, że nie potrafił tego, gdy był jeszcze człowiekiem.

Od WTORKU

czynny jest sklep
**Związku Spółdzielni
 Mleczarskich i Jajczarskich**
 przy ulicy
Rzgowskiej 67
Hurt i Detal

Bandyci meksykańscy wymordowali ludność miasteczka

LONDYN, 11-go sierpnia. — Z Mexico City donoszą, że we wsi Vista Hermosa w stanie Oaxaca na mieszkańców wioski napadło 100 bandytów, którzy niemal doszczętnie wymordowali całą ludność oraz spłądowali wszystkie domy. Rabusie podpalili następnie wieś i skryli się w górach.

Rodzina profesora starała się wszelkimi sposobami oddziaływać na nieszczęśliwego, tłumacząc mu, że jest dalej człowiekiem i musi postępować wż wszystkim jak człowiekiem. Obłąkany nie chciał nikogo słuchać. Wezwano lekarzy, którzy radzili profesorowi, aby poddał się ponownie operacji, po której zostanie znowu człowiekiem. Staruszek opierał się jednak z całych sił operacji, mówiąc, że woli być małpą. Do ostatnich chwil życia też mniemał, że jest naprawdę małpą i postępował we wszystkim jak zwierzęta.

6 ludzi zginęło w eksplozji wagonów — cystern

BUKARESZT, 11 sierpnia. — (Pat.) — W pobliżu stacji Recea spotkały się 2 pociągi z ładunkiem nafty. W eksplozji wagonów — cystern zginęło 6 funkcjonariuszów kolejowych. Tor jest poważnie uszkodzony. Komunikacja kolejowa pomiędzy Bukaresztem a Crajową uległa prawdopodobnie dłuższej przerwie.

Dodatek powieściowy „GŁOSU PORANNEGO” z d. 12.VIII. 1934 r. Nr. 14

ROMAN SZARLETT

MORD W AUCIE

Powieść kryminalna

(Ciąg dalszy).

— Panie Mirsky — rzekł Griffiths — jestem dyrektorem teatru i zbieram trupę do mojej rewji. Ma ona być wystawiana w Ameryce Południowej przez sześć miesięcy. Brak mi jeszcze jednego artysty i nie mogę znaleźć takiego, jakiego mi trzeba.

Mirsky uśmiechnął się i z zadowoleniem zatarł ręce.

— Nie mógł się pan lepiej zwrócić, niż do mnie. Jest tu dużo bezrobotnych, zajmę się pańską sprawą...

— Chwilczkę, panie Mirsky, chodzi mi tu o rzecz specjalną. Chciałbym zaangażować garbusa, któryby władał przynajmniej jednym obcym językiem.

Twarz Mirsky'ego spochmurniała.

— Bardzo żałuję, ale nie mam takiego na liście.

— Niech więc pan spróbuje dać ogłoszenie do gazet, że poszukuje się garbusa, oczywiście w pańskim imieniu. Zapłacę za wszystko sownie.

— Dobrze. Czy mam kazać reflektantom zgłębić się tutaj?

— Bardzo chętnie. Obejrzymy ich razem.

— Zgoda. Może pan być spokoj-

ny. Już ja wynajdę jakiegoś garbusa — rzekł Mirsky, myjąc sobie ręce w niewidocznej wodzie.

Ogłoszenie ukazało się nazajutrz rano.

„Poszukuje się natychmiast czło-wieka garbatego, mogącego odegrać małą rolę w rewji. Trupa wyjedzie do Ameryki Południowej. Odjazd w następną sobotę, tournée trwa sześć miesięcy. Znajomość obcych języków konieczna. Wynagrodzenie dwa funty tygodniowo, utrzymanie i podróż zapłaconą. Zwrócić się natychmiast do Mirsky'ego itd.”

Griffiths odwiedził tego samego dnia Mirsky'ego, który na jego widok zaciełał z radością ręce.

— Nadzwyczajne ogłoszenie, prawda? Będziemy mieli dzisiaj moc zgłoszeń. Proszę, niech pan pozwoli do następnego pokoju. Jak tylko przyjdzie jakiś garbaty, natychmiast pana zawiadam. To nie potrwa długo, pan zobaczy...

Mirsky był złym prorokiem. Ani jeden garbus nie ukazał się na horyzoncie i Griffiths wrócił do domu w bardzo pesymistycznym nastroju.

Następnego rana Kern miał wizytę — fakt ten został zanotowany

przez detektywa, który go śledził. Gość zabawił u niego czterdzieści minut; w dziesięć minut po jego wyjściu, Kern opuścił sklepik spóżywszy i udał się w stronę Hangar Road, ulicy bardzo spokojnej, na której mieściły się przeważnie składy dużych firm. Detektyw przez cały czas nie spuszczał z Niemca oka. Po krótkiej chwili Kern zniknął w składzie firmy Davidson Williams and Co., hurtowni win i pozostał tam kilka godzin. O tem wszystkim został oczywiście powiadomiony Scotland Yard. Dobson otrzymał dokładny raport o tem i przedstawił go Northcotowi.

— Nasz przyjaciel Kern robi jakieś tajemnicze eskapady... — Dokąd udał się tym razem? — Na Hangar Road.

— To jest bardzo ciekawe! Według przypuszczeń Griffithsa, Kranz powinien mieszkać w tych okolicach.

— Tak! Kern udał się do jakiegoś handlarza win.

— Czy przypomina pan sobie raport Mayera?

— A więc, zdaje mi się, że jesteśmy na dobrej drodze — rzekł Dobson rozgorączkowany. — Mogę się założyć, że Kranz pracuje tam jako stolarz i że robi tam skrzynki do butelek z winem. Davidson i Williams mają jako znak fabryczny trzy czerwone trójkąty przypominam to sobie dokładnie i to właśnie tłumaczy ten czerwony lakier. Kranz nietylko robi skrzynki, ale maluje na nich znak firmy również.

— Teraz cała sprawa przybiera inny obrót! Niech pan tam się uda, Dobson. Jeżeli to jest prawda, do licha, to Niemcy jednak mieli słuszną ność!

Dobson skierował swe kroki najpierw do dyrektora firmy Davidson i Williams, do biura przy ulicy New Bond.

— Cośmy uczynili takiego — rzekł dyrektor uśmiechając się, — że mamy zaszczyt gościć u siebie przedstawiciela Scotland Yard'u?

— Nic, proszę pana. Chciałem tylko zasięgnąć informacji o pracowniku, zatrudnionym w pańskich składach. Jest to Niemiec Kranz.

— Nie zatrudniam nikogo o tem nazwisku. Czy się pan czasem nie myli?

— Nie, napewno nazywa się Kranz. Jest garbaty.

— Ach! Pan myśli Jimmy Westa zapewne.

— Z racji swojego garbu ten wasz West ma długie ramiona i bardzo małe stopy?

— Pan go nadzwyczajnie określa! Pan mówi, iż to Niemiec? Nie o tem nie wiedziałem. Jest to człowiek pracujący bardzo ciężko; w ciągu dnia wyrabia skrzynki do naszych butelek, a w nocy pilnuje składu i śpi w piwnicy. Czy jest on poszukiwany?

— Za udział w morderstwie — odpowiedział bardzo prosto Dobson.

ROZDZIAŁ XV

W kilka godzin później sierżant Hayens zainstalował się jako robotnik w składzie win. Natychmiast poznał rzekomego Westa, który piłował drzewo.

— Czy kolega dotknął już jego garbu? — spytał robotnika pracującego obok.

— O, już nie raz — odpowiedział tamten, śmiejąc się — ale nie przyniosło mi to jeszcze szczęścia.

— Nie zazdrościsz jego żonie... — Nie ma pan jej czego żałować, bo nie jest żonaty. Tutaj śpi i pilnuje składu.

— Bardzobym chciał być na jego miejscu — rzekł Hayens, spoglądając z zazdrością na olbrzymie beczki wina.

— Tak, tylko przez jeden lub dwa tygodnie, później będzie miał pan tego po uszy.

— Czy on też jest waszego zdania, ten garbus?

— Bóg go wie! Nigdy nie nie mówi. Kto wie o czem myśli...

— Czy nigdy nie wychodzi?

— Nie o tem nie wiem. Patrząc tam jest jego pokój. Co za brud! Zajrzyjcie tam dla ciekawości. Jego łożko zawsze jest rozgrzebane. Jakże to chydne...

Przypadek pozwolił Hayensowi obejrzeć pokój garbusa, gdyż Kranz oddał się — udał się po transport wina, który nadszedł właśnie drogą morską.

Konkurs na hasło Nagroda — lot dookoła Łodzi

Referat sportowy Polskiego Radja w porozumieniu z Aeroklubem Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza konkurs na hasło, któreby drogą propagandy organizowanego obecnie przez Polskę turnieju lotniczego szallanż na rok 1934 popularyzowało wśród szerokiej sfery społeczeństwa sport lotniczy.

Warunki konkursu są następujące: Hasła nie powinny przekraczać 20 słów, powinny wiązać szallanż ze znaczeniem ogólnem lotnictwa, powinny być ułożone tak aby działały na wyobraźnię i były łatwe do zapamiętania.

Podajemy trzy przykłady: „Gdzie mowa o postępie — mów lotnictwie. Gdzie mowa o lotnictwie — mów szallanż”. „Pamięć Żwirki w sobie kryje szallanż, którym Polska żyje”. „Nie przecocz terminu szallanż, wielkiego turnieju maszyn i ludzi”.

Każdy uczestnik konkursu może nadesłać nieograniczoną ilość haseł, umieszczając je na jednej kartce z podaniem imienia i nazwiska oraz adresu autora. Hasła przesyłać należy do referatu sportowego Polskiego Radja, Warszawa, ul. Zielna 25 w terminie do 15 sierpnia bieżącego roku.

Sąd konkursowy pod przewodnictwem kierownika zawodów szallanżowych plk. Kwicifalskiego ogłosił wyniki konkursu w dniu 20 sierpnia. Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej wyznaczył na konkurs cały szereg nagród, a mianowicie: 8 lotów wokół miasta rozdzielonych następująco: dwa w Warszawie i po jednym w Poznaniu, Łodzi, Krakowie, Katowicach, Lwowie i Wilnie dla zwycięzców konkursu, zamieszkujących w tych miastach lub miejscowościach pobliskich.

Dalej Aeroklub ofiarowuje 5 biletów na trybunę podczas zawodów szallanż I Gordon Bennett, wreszcie cały szereg książek, a więc 2 egzemplarze wydawnictwa „5 lat lotnictwa sportowego w Polsce”, 2 egzemplarze książki „Żwirko i Wigura — Załoga RWD”, 2 egzemplarze książki majora Skarżyńskiego „Na RDW-5 przez Atlantyk”, 2 egzemplarze książki Bolesława i Józefa Adamowiczów — „Przez Atlantyk”.

Skrzynka do listów

Wielce Szan. Panie Redaktorze! Od pewnego czasu najrozmaitsze a najmniej powołane do tego jednostki, usiłują podszywać się pod obóz legionowo - peowiacki i w tożach Katonów, rzekomo z ramienia tego obozu, przemawiać.

Ostatnio w numerze 285 „Robotnika” z dnia 10 b. m. anonimowy autor zamieścił list z Łodzi, w którym usiłuje m. in. stworzyć fantastyczną bajkę, dotyczącą osoby zbyt dobrze znanej ze swej chlubnej działalności niepodległościowej oficera Polskiej Organizacji Wojskowej, obywatela Wacława Lutomskiego.

Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że obywatel Lutomski nie może być miłowany przez wrogów Polski Odrodzonej, zarówno z prawa, jak i z lewa.

Jeżeli jednak anonimowy autor z „Robotnika” w swojej bezsilnej wściekłości w bezczelny sposób lże na temat ideowości i służby obywatela Lutomskiego w POW, zmuszeni jesteśmy, po pierwsze kłamstwo jego napiętnować, a po drugie ostrzec panów z „Robotnika” i ich informatorów dla ich własnego dobra przed stosowaniem podobnych oszczerstw i insynuacji.

Racz przyjąć itd.

Podpisali:

Związek Peowiaków w Łodzi.

Związek Legionistów Polskich w Łodzi.

Łódź, dnia 11.8.1934 roku.

W Meranie bez paszportu

Wrażenia nieobowiązujące z urlopu w Zaleszczykach II. Sceptyk i optymista w jednym stali domu...

Zaleszczyki, w sierpniu.

W sierpniu na urlopie przez okulary deszczowe nie patrzy człowiek zbyt przychylnie na ten ponury świat. Dlatego też „wodna załoga”, przez którą spojrzeliem na Zaleszczyki, wydała mi się poprostu śmiertelnym całunem. Jaki? Więc człowiek całymi miesiącami me dytuje, jakby tu miesiąc wypożyczku zawierzyć rodzimemu klimatowi bez wielkiego ryzyka, decyduje się wreszcie na ów osławiony polski Meran, o którym bogini deszczu i chłodu podobno zapomniiała i nijak sobie przypomnieć nie może, a tu naraz takie powitanie? Poprostu życie sobie odebrać, albo wrócić na Piotrkowską — co prawie na jedno wychodzi. Gdzie się podziały, u licha, te ultrafioletowe promienie, to prażące słońce, ta parność „jarska”, jako że z jaru dniewnego zrodzona? Zwyczajny łódzki deszcz, beznadziejnie ołowiane niebo, podmuchy dojmującego, wilgotnego chłodu, rozmiękły gliniasty grunt, po którym nogi ślizgają się tak samo, jak po tych łódzkich ulicach, których zaburzenie figuruje już oddawna w planach robót publicznych Łodzi na rok następny — to ma być polski Meran? Dlaczego ja nieszczęśliwy nie pojechałem do ogrodu zoologicznego, zwanego Kolumną, gdzie przebież jest... sucho?

Ale już niebawem miałem się przekonać w sposób niesłychanie jaskrawy, że głupiemu, jak to mówią, nie pokazuje się połowy roboty. Już w godzinę po przyjeździe niebo było usiane gwiazdami, jak na Sycylii, chmury smrotownie cofnęły się za Dniestr, wszystko wyschło, jak bielizna przez upalną noc lipcową na strychu, żaden najłżejszy wietrzyk nie macił zupełnie ciszy, a w powietrzu pojawiła się owa zypowiedziana „jarska” parność. Gdy po kola-

cji wyszedłem na miasto, miałem wrażenie, że spaceruję po jakiejś mieścinie, położonej w południowej Dalmacji.

Takie właśnie są Zaleszczyki. Czasem zabłądzi trochę obłoków i dobry Bóg zapłać nad nudzącymi się setnie żołnierzami KOPiU, którzy wszystkie swe obowiązki spełniają, a jakoś nie do roboty nie mają. Ale już po chwili, zoczywszy żałosne miny kuracjuszy, niebiosy przecierają zapłakane oblicze i rozszerzają się w czarującym uśmiechu prawdziwego południa.

Małe, nieciekawe miasteczko. Na ludność jego składają się władze, żydowski sklepikarz i rzemieślnicy oraz ukraińscy chłopci. Jest starosta, jest komendant posterunku policji, jest naczelnik poczty, jest pan rejent i pan aptekarz. Wieczorem na dancingu w „Warszawie” można ich spotkać codziennie. W ciągu letnich miesięcy naczelnik poczty wypłaca pieniądze, przekazane kuracjuszom, a pan aptekarz sprzedaje krem i olejek, chroniący przed skutkami dobroczynnych promieni słońca. A co robią przez pozostałą część roku? Co robią? Co robią wszyscy ludzie na świecie? Jakoś żyją...

Osobną pozycję w życiu miasteczka stanowią ukraińcy. — Imponuje ich organizacja. Nawet w tak zapadłej przecieź dziurze posiadają „Narodnyj dim”, z którego często rozlegają się piękne śpiewy chóralne. Poza tym mają oczywiście „Bsidę”, „Proswitę”, bibliotekę, szkołę, cerkiew i wszechobecny „Masłosojuz”. Podczas gdy nasze kooperatywy są biedne i walczą z niesłychanymi trudnościami natury budżetowej, „Masłosojuz” świecić może przykładem zażywności i żywotnej tężyzny. Nie znam liczebnego stosunku ludności, ale faktem jest, że organizacje ukraińskie

nadają optycznie ton całemu życiu tego zakątka.

Oczywiście latem dochodzą do głosu inne elementy, napływowe. Zaleszczyki stają się wtedy podobne do małego miasteczka w Kongresówce, do którego przyjechała pokaźna wycieczka ze Lwowa. Nabiera wtedy rumieńców dancung w „Warszawie”, a przedewszystkiem życie kipieć zaczyna na obu plażach: cieniastej i słonecznej. Właściwie o plażach w powszechnie przyjętem znaczeniu tego słowa trudno tu mówić. — Cienista „plaża” jest poprostu kawałkiem wybrzeża Dniestru, na którym stoi drewniana kawiarenka i trochę zieleni, dającej cień. Na piasku pobręcznym rozstawia się coś około setki wypożyczonych leżaków, na których spragnieni przybysze z okolic zaleszczonych i zimnych zażywają słonecznych kąpiel. Gdy się ma dość słońca, można wejść po pas do Dniestru, lub w wypożyczonym kajaku pomęczyć się na falach rzeki, pocąc się, jak ruda mysz.

Słoneczna plaża jest 200 metrowym bulwarem na brzegu Dniestru, uporządkowanym i zaopatrzonym w ławki oraz w wykusze w skałach. Na tym skrawku o cieniu wogóle marnie nie można. Praży tu bezlitośnie słońce, dające do 60 stopni upału, ale obfitujące podobno w ultrafioletowe promienie, które z ludźmi choćby mi czynią cuda. Słońce jest rzeczywiście nadzwyczajne, co najważniejsze, stałe. Czasami, jak już powiedziałem, spada deszczyk, ale jest to prawie zawsze zjawisko, przemijające już po godzinie i ustępujące bez żadnych ceregieli miejsca z powrotem cudownym promieniom. Człowiek, który swe wyuczasy zawiera klimatowi w Zaleszczykach, naprawdę niewiele ryzykuje. Bać się trzeba w tym zakątku jedynie i

wyłączenie tęczy po deszczu, bowiem zwiastuje ona dwa — trzy dni pochmurne.

Zaleszczyki importują chore naczki, kości, nadzarte przez grucielę, materję, która się źle przemienia etc. Eksportują natomiast morele, pomidory i pałatkowe upominki. Zarówno na imporcie, jak na eksporcie, miasteczko to robi doskonałe interesy. Każda para chorych nerek, czy nadpróchniała kość, oznacza conajmniej 60 dni pobytu po 6 złotych dziennie, nie licząc drobnych wydatków. — A ceny żywności są tak niskie (kura — 70 groszy, jajko — 2 grosze, cielęcina — 80 groszy, kilo, pomidory — 10 groszy kilo etc.), że z takich 360 złotych kuracjusza właścicielowi pensjonatu zostaje conajmniej połowa.

Jeśli chodzi o eksport, to najlepszym przykładem będzie globulna cyfra morelowa. Otóż w lipcu przez pocztowy urząd w Zaleszczykach wpłynęło do tego miasteczka za wywiezione morele 750 tys. zł. Trzeba więc liczyć, że ogółem eksport tego owocu dał w tym roku conajmniej milion złotych. Obecnie do głosu doszły pomidory.

Pozatem od kilku lat czyni się gorączkowe przygotowania do urządzenia w okolicy Zaleszczyk winnicy, które, jak twierdzą w tajemniczeni mają pokryć w przyszłości nie tylko całkowite zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, ale stanowić również pokaźną pozycję eksportu z Polski zagranicę. Sprawdzono z rozmaitych stron świata 5 milionów szczepów krzewu winnego i wielkie nadzieje. Tymczasem winogrona tutejsze są jeszcze do niczego; malutkie, kwasne i drogie. Ale podobno już we wrześniu to się zmieni, a za kilka lat nikt nie odróżni naszych winogron zaleszczyckich od rumuńskich, czy włoskich.

Najpiękniejsza wycieczka kolarska Konkurs zorganizowany przez Polskie Radio

„Polskie Radio” wespół z Polskim Związkiem Towarzystw Kolarskich i Polskim touring klubem pod protektoratem min. komunikacji inż. M. Butkiewicza urządza I ogólnopolski konkurs na najpiękniejszą wycieczkę kolarską pod hasłem: „Z rowerem i na rowerze po Polsce”.

Celem konkursu jest: zachęcenie do poznania najpiękniejszych okolic Polski, podkreślenie wartości roweru jako sprzętu turystycznego oraz spopularyzowanie najpiękniejszych szlaków turystycznych.

Do konkursu stawać mogą wycieczki klubowe lub też rowerzystów niestowarzyszonych, odbyte w kraju w czasie od 1 maja do 30 września 1934 r., na rowerach dowolnego typu. Liczba uczestników dowolna, bez różnicy płci i wieku.

Trasy wycieczki winny być tak ułożone, aby pozwalały na wykazanie najkrajniejszej sprawności turystycznej i ruchliwości uczestników, a zarazem zapewniały jaknajszerszą skalę wrażeń. W tym celu dozwolone jest korzystanie z komunikacji kolejowej, wodnej i autobusowej, z tem jednak, aby suma przejechanych kilometrów na rowerze stanowiła przynajmniej 50 proc. ogólnej trasy wycieczki.

Czas trwania wycieczki nie może być dłuższy niż 4 tygodnie.

Przejazd tą samą szosą dwa lub kilka razy jest niedozwolony.

Każda wycieczka ubiegająca się o nagrody musi najpóźniej na 7 dni przed wyruszeniem, przysłać pisemne zgłoszenie pod adresem: Polskie Radio, referat sportowy w Warszawie, ul. Zielna Nr. 25. W zgłoszeniu należy podać imiona, nazwiska, adresy, wiek i zawód uczestników, rodzaj roweru (cyngiel, balony, bamboski itp.) i ewentualną przynależność klubową oraz ogólny zarys trasy.

Z chwilą rozpoczęcia konkursu uczestnicy winni w specjalnej księdze kontroli, wykonanej samodzielnie i poświadczonej przez władze klubu lub inne osoby wiarygodne, zbierać zaświadczenia z tych miejscowości, przez które będą przejeżdżać.

Po ukończeniu wycieczki i uprządkowaniu materiałów, należy je nadesłać pod wyżej podanym adresem do dnia 15 listopada 1934 r. Opisy odbytych wycieczek, o ile możliwe piśmem maszynowym, powinny uwzględniać możliwie dokładny kilometraż poszczególnych odcinków trasy z zaznaczeniem szybkości przeciętnej oraz czasu przejazdu przez poszczególne miejscowości. Pożądanem jest, aby opisy uzupełnione były przez fotografie albo szkice rysunkowe i ma-

larskie ułożone w chronologicznym porządku przebiegu wycieczki i opatrzone napisami z podaniem daty i miejsca zdjęcia.

Opisy i ewentualnie fotografie będą poddane orzeczeniu sądu konkursowego. W skład sądu wejdą: Delegat „Polskiego Radja” PZTK., PTK., Ministerstwo W. R. i O. P., Państw. Urzędu W. F. i P. W. oraz wydziału turystycznego ministerstwa komunikacji.

Uczestnikom, których wycieczki zostaną przez sąd konkursowy wyróżnione, przyznane będą nagrody w postaci cennych dla turysty-kolarza przedmiotów, jak rowery, ramy rowerowe, koła, aparaty fotograficzne, plecaki, peleryny kolarskie itp. Niezależnie od tego Polski związek tow. kolarskich wyznacza nagrody dla najlepszych wycieczek kolarzy zrzeszonych w P. Z. T. K.

Lista nagród zostanie ogłoszona. Wycieczki nie zgłoszone lub wycieczki, których opisy będą nadesłane po 15 listopada 1934 roku o ile zasługują na wyróżnienie, będą rozpatrywane poza konkursem.

Największą wartość będą miały wycieczki, które dotrą do szlaków dotychczas niewykorzystanych przez turystów kolarzy. (r)

Na dowód prawdziwości tego twierdzenia przytaczają jego autorzy, że Zaleszczyki są jednym z nielicznych zakątków Europy, gdzie kwitnie i obradza dzięki migdał oraz dzika wiśnia. Podobno do tego jaru dniewnego dostał się kiedyś w zamie rzechłej przeszłości południowy klimat i został w tym jarze uwięziony tak sprytnie przez otaczające warunki, że się już stąd w żaden żywy sposób wydostać nie może. Tak to czasami drobny kaprys natury potrafi na wieki uszczęśliwić zapadłą dziurę, traktując po macoszemu sąsiadujące z nią dziury, bynajmniej nie bardziej zapadłe.

Takim właśnie zazdrośnym okiem spoglądają na szczęście Zaleszczyk hiedacy z przeciwległego rumuńskiego brzegu Dniestru. Bieda tam piszeży, a kuracjuszy ani śladu, chociaż przecieź to samo ultrafioletowe słońce im przyświeca, a niewątpliwie i w Rumunji ludzie na nerki chorują i napewno, jak to zresztą wiemy skądinąd, — przemiana materji nie odbywa się w tym kraju tak bez zarzutu. Ale widać tak już sążone: ci przeciwegli „rumuni” mają panią Lupescu, a zato nie mają Zaleszczyk.

Ale o tem, co oni wogóle mają, a czego nie mają, pomówimy innym razem...

G. Was.

CASINO

FILM NAGRODZONY
ZŁOTYM MEDALEM
na międzynarod. wystawie w Wenecji.



KOBIETY W JEGO ŻYCIU

(la grand jeu)

OBSADA:

Marie Bell
Richard Willm

Reż. Jacques Feyder
(twórca „Atlantydy“)

Początek o 12-ej.

Ceny miejsc od 1.09.

Dillingera pochowano w srebrnej trumnie

CHICAGO, 11 sierpnia. (PAT) — Mieszkańcy miasta Indianapolis byli świadkami niesmacznych występów teatralnych całej rodziny zastrzelonego bandyty Dillingera. W jednym z teatrów tego miasta występował w wodewilu 70-letni ojciec bandyty, jego córka, zięć i pasierb. Rzekomo zgodzili się oni na ofertę przedsiębiorcy teatralnego, aby zarobić sobie na pokrycie kosztów pogrzebu Dillingera. Tymczasem prasa tutejsza doniosła, że Dillingera pochowano w srebrnej trumnie wartości 7000 dolarów, za którą z pewnością zapłaciła nie rodzina zastrzelonego, ale jego towarzysze zbrodni.

Monte Carlo

Rozpada się złoty dom rozpusty — pozostają cuda natury

Niedobitki starszego pokolenia graczy z pewnością westchną na wieść o cięgach, jakich doznało wskutek kryzysu słynne kasyno gry w Monte Carlo. Akeje tego złotodajnego interesu spadły do jednej szóstej swej poprzedniej wysokości. Dywidendy z zawrotnej wysokości 185 proc. — o takich dywidendach nawet prosperujący dziś przemysł wojenny nie śmie marzyć — stoczyły się niemal do zera. Kasyno zdawałoby się tak nie wzruszone, jak opoka, na której stoi, zachwiało się potężnie w swych finansowych podstawach.

„Żaden teatr w dni wielkich przedstawień, żadna katedra podczas morowej zarazy nie wchłaniają tak szybko ludzi w swe otwarte naościel podwoje, jak to czyni ZŁOTY DOM ROZPUSTY.

Siła magnetyczna złota, przewalającego się wewnątrz jest tak ogromna, że tylko ludzie, którzy pragną koniecznie okazać swą oporność, wchodzą powoli; a i ci czują niby wiatr, pchający ich naprzód”.

Tak oto z właściwą sobie subtelną ironią określa znakomity nasz pisarz Weysenhof dom gry w Monte Carlo. W chwili, kiedy to pisał, Monte Carlo stało u szczytu swej świetności i istotnie niby magnes przyciągało złote rybki ze wszystkich stron świata. Dobrych kilka dziesięcioleci lat upłynęło dla kasyna pod znakiem kolosalnego powodzenia. Trudno zliczyć miliony, jakie wstąpiły w kasy intratnego przedsiębiorstwa. Trudno również określić, ile do tych milionów dołożyła złota polacy, których Bismarck tak uprzeźmie „nach Monaco” zapraszał.

ABSTRAKCYJNOŚĆ UROCZEJ SKAŁY.

Skalisty cypel, na którym pletrzą się ogrody Monte Carlo stanowią atrakcję wielokrotną. Ciągnęło tu nie tylko bogacze, szukające emocji przy zielonym stole, nie tylko biedaków, liczących na pomyslny obrót fortuny, nie tylko hochstapierów, spodziewających się żeru wśród bogatej socjety. Na jasny brzeg zjeżdżali także moralisci, mający tu wdzięczny teren do popisu, artyści, znajdujący nieprzebrane bogactwo ludzkich twarzy i typów, pejzażyści, zwabieni niezrównanymi wprost krajobrazami, maryniści, mający tu do dyspozycji morze i słońce w przebogatej skali blasków, cieni, barw. Zjeżdżała tu cierpiętnicy, których chore płuca potrzebowały słodkiego klimatu południa. Literaci, szukający motywów. Snobi, potrzebujący wzorów do podziwiania i naśladowania. Samotnicy, ukrywający się w białych willach, które tonęły w zieleni i zwieszały się ze skał na kształt gniazd jaskółczych. Na jasnym brzegu szukano wszystkiego: mamony, wzruszeń hazardowych, wrażeń estetycznych, zdrowia, towarzysztwa, spokoju, ruchu, słońca, pola do popisu. Monte Carlo wraz z przyległościami stanowiło idealny teren do wyżycia się, do szerokiego oddechu, do ekspansji siły czy pragnień w każdym kierunku. Stąd zachwyty, stąd urok i atrakcyjność.

CUD NATURY

Niema potrzeby rozwodzić się nad piękną Francuską Riwierę w ogólności, zaś Monte Carlo w szczególności. Cudne jest szafirowe morze, wiecznie śmiejące się

słońce, białe wille, gaje z róż, bluszczu i caprifolium. Zresztą każdy z czytelników nosi z pewnością w duszy wspomnienia bezwzględnie wrzaskowych, wyniesionych z kina, tego przytulku, który większość z nas zastępuje podróże po obcych krajach.

Monte Carlo — to cud południowej natury. Dla nieuprzedzonych Monte Carlo nie powinno być jedynie jaskinią gry, złotym domem rozpusty, itd. — lecz również cakiem, na którego powstanie wysiliły się natura i sztuka, przyroda i ręka ludzka.

PRZYSZŁOŚĆ MONTE CARLO

Wychodząc z powyższych założeń, trudno przypuszczać, by Monte Carlo, mimo zagrożonego kasyna miało bezpowrotnie przejść do wspomnień. Kryzys podzielił Monte Carlo, tem samem i całe Monaco. Małe ksiąstewko jest zagrożone w swych gospodarczych podstawach. Obywatele mają zacząć wkrótce płacić podatki — rzecz dotychczas dla nich niesłychana. Wszystko to prawda. Jednak kryzys jest bezsilny, gdy chodzi o przyrodzony czar tego zakątka słonecznej Riwierę. Gdy nawet kasyno, mimo rozpaczliwych wysiłków, przypominających tonącego i słomkę, ostatecznie zbankrutuje — Monte Carlo z pewnością nie przestanie przyciągać ludzi. Odpadnie jedna z jego atrakcji: hazard, gra, demon złota. Pozostanie natomiast tyle innych, a przedewszystkiem ta najwłaśniejsza: wiecznie śmiejące się słońce i wiecznie lazurowe morze, których to rzeczy tak brakuje ludzom mglistej, zimnej i mrocznej północy.

Kolonizacja kawalerów

Bezzenni mogą mieszkać tylko w centrum Berlina

Poważne smartwienie mają teraz bezzenni amatorzy osiedlenia się w Berlinie. Berlińska City wyludnia się stale. Emigracja z dzielnicy przy dworcu na Friedrichstrasse na zachód, do dzielnicy nowszych, trwa i nie nie wskazuje na możliwość przyrostu liczby mieszkańców dawnego centrum, z Unter den Linden jako arterią spacerową. W tej to opresji wpadł przeświety magistrat Berlina na pomysł przymusowego osiedlenia w śródmieściu kawalerów, którym z tych czy innych względów uśmiecha się dłuższy pobyt nad Szprewą

Racjonalna polityka „kolonizacji” ma więc polegać na tem, że świeżo przybyli z prowincji do Berlina młodzi ludzie w stanie bezzennym będą musieli rok cały mieszkać obowiązkowo w dzielnicach centralnych, a otrzymując prawo wyprowadzenia się stamtąd na zachód tylko w razie ożenku.

Ale jak zapewnić tym przymusowym „kolonistom” mieszkanie? I na to znalazła się rada. Magistrat zamierza wynajmować w domach po urzędnikach wolne mieszkania po tańszej cenie, pod warunkiem, że będą one odnajmowały pokoje kawale-

rom przybyłym z prowincji na stałe do Berlina.

Kombinacja precyzyjnie obmyślona, nie pozbawiona, jak często bywa obecnie w Niemczech, mimowolnego komizmu. Czy „kolonizacja” tego typu będzie się podobała zainteresowanym, czy pozbawienie tych ludzi prawa wyboru mieszkania na takiej lub innej ulicy pozostaje w zgodzie z prawem — mało to obchodzi przy Alexanderplatz (siedziba władz policyjnych). Obojętność z tej strony, obojętność z tamtej — charakteryzują dostatecznie atmosferę berlińską R. G.

Zł. 20.000 na Nr. 70787
„ 2.000 „ „ 115056
oraz 10 wygranych pocieszenia
po zł. 500.—

padło w III-ej klasie 30-ej loterii
w szczęśliwej kolekturze

KAPTAŁA

Łódź, Piotrkowska 54, tel. 174-00.

Nędza wsi amerykańskiej

W stanie Pensylwanja zliczono za zaległe od 1931 r. podatki farmy i cały inwentarz 1900 farmerów. Ten sam los oczekuje jeszcze 1100 farm, o ile właściciele czy dzierżawcy nie zapłacą do końca roku bieżącego zaległych podatków. Nastroje na wsi amerykańskiej są dałkie od marzeń o prosperity, a obciążenie większości farmi długami hipotecznymi jest tak wielkie, że de facto właściciele ni ich są nie tyle farmerzy, co banki i towarzystwa asekuracyjne. Panująca obecnie piekielna susza i upały pogłębiają jeszcze katastrofalny stan rolnictwa we wschodnich i południowych stanach U. S. A.



Loteria na noworodka

John Ridford, urzędnik bankowy w N. Yorku, wpadł na oryginalny pomysł urządzenia loterii dla pokrycia kosztów pogodu żony w lecznicy. Oto na miesiąc przed oczekiwaniem wydarzeniem wypuścił on 150 losów loteryjnych po dolarze sztuka. Sprzedał je wśród swoich znajomych, których prosił o wypisanie na każdym bilecie przypuszczalnej ścisłej daty przyjęcia na świat noworodka, godziny, o której się to odbędzie. Kto wskaże za najbliższą prawdziwą datę urodzin — otrzymał nagrodę 70 dolarów. Pozostałe ze sprzedaży losów 80 dolarów przeznaczył pomysłowy amerykańczyk na pokrycie kosztów pobytu żony w zakładzie ginekologicznym. Pomysł Ridforda przyjęła się i zaklimatyzował w N. Yorku, gdzie znalazł on sporo nastawców.

KINO DZWIĘKOWE
CZARY

Pocz. o godz. 12-ej
Na pierwszy seans miejsca
od 54 gr.
Sala mechanicznie wentylowana.

Dziś 2 obrazy w jednym programie!

— I. —
Doskonały przebój Fox'a reż. Johna Blystona
„ZŁOTY MOŁOCH”
Dramat pięknej lecz ubogiej dziewczyny, która zostaje przez noc milionerką. W rol. gł.: cudowna
JOAN BENNETT oraz **Spencer Tracy**

— II. —
Wielki przebój produkcji czeskiej
Skąd niema powrotu...
Wstrząsający dramat erotyczny. — W roli gł.
Ita Rina

Dźwiękowy Kinoteatr
CAPITOL
Dziś prezentujemy!

Frapujący, pełen prawdy życiowej dramat reżyserji znakomitego JAMES FLOOD'A
„Otchłań życia”
W rolach głównych bohaterowie Lubiczewskiej „Sztuki Życia”: — Miriam Hopkins, Frederic March, George Raft, Helena Mack.
Niezwykła inscenizacja! — Fascynująca treść! — Film, który wywołał sensację na całym świecie!
NADPROGRAM: Dodatek dźwiękowy oraz aktualności Foxa.

Grand-Kino
Dziś i dni następnych!
Początek o godz. 12-ej

Rozśpiewana i roztańczona, tryskająca humorem komedia p. t.
JA MAM TEMPERAMENT
W rolach głównych: Piłmienna **Marion Davies** oraz najpopularniejszy pieśniarz Ameryki **Bing Crosby**
Imponująca wystawa, jaką widzieliście tylko w największych filmach! — 200-tu śpiewaków w jednej scenie muzycznej i setki najpiękniejszych tancerek Ameryki! — Nadprogram: Najnowsze aktualności świata i P. A. T.

Wiadomości bieżące

NOCNE DYŻURY APTEK. — Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Sukc. M. Kasperkiewicza (Zgierska 34); Sukc. St. Sitkiewicza (Kopernika 26); J. Zundelewicz (Piotrkowska 25); S. Bojarskiego i W. Szata (Przejazd 19); M. Lipca (Piotrkowska 193); A. Rychtera i B. Łobody (11 Listopada 86).

KARY ZA BRUDY W DOMACH. W dniu wczorajszym starostwo grodzkie w Łodzi, na wniosek władz zdrowotności publicznej ukarało grzywnami od 30 do 50 zł. 24 właścicieli domów łódzkich, którzy nie utrzymywali swych posesji w stanie sanitarnym, zgodnie z obowiązującymi przepisami.

ZAPISY DO SZKÓŁ WIECZOROWYCH. — Jutro, dnia 13 sierpnia rozpoczynają się w Łodzi zapisy do wieczorowych szkół zawodowych dokształcających. Obowiązki dokształcenia podlega młodzież w wieku od 15 — 18 lat, zatrudniona w przemyśle, handlu i rzemiośle. Odpowiedzialność za zapisanie do szkół ponoszą pracodawcy. Zapisy potrwać do dnia 20 h. m.

Dzisiejsza akademja ku czci Polaków z zagranicy

Dzisiaj o godz. 12 odbędzie się w gmachu rady miejskiej, przy ul. Pomorskiej uroczysta akademja, zorganizowana przez łódzki komitet „Dnia Polaka z zagranicy“ z okazji, odbywającego się w Warszawie II zjazdu Polaków z zagranicy.

Akademję zgał przewodniczący komitetu „Dnia Polaka z zagranicy“, komisarz rządowy m. Łodzi, inż. Wojewódzki, poczem wygłoszony będzie referat dr. Bilskiego o emigracji polskiej.

Akademję zakończy część artystyczna.

Z okazji „Dnia Polaka z zagranicy“ całe miasto udekorowane zostało już wczoraj flagami państwowymi.

Ulgi do Warszawy ważne tylko w ciągu tygodnia

Poważne ulgi dla członków LOPP, wybierających się do stolicy na „Święto Warszawy“ będą ważne tylko w ciągu nadchodzącego tygodnia, t. j. tylko do dnia 17 b. m. włącznie. Po tym terminie sprzedaż kartonów festiwalowych będzie bezwzględnie zaniknięta. Jest więc rzeczą wskazaną, by skorzystał póki czas z nadarżającej się okazji zwiedzenia tanim kosztem stolicy.

Jak zdołaliśmy zaobserwować sporo łódzian wybiera się do Warszawy na dzień 15 sierpnia r. b. W dniu tym bowiem oprócz odbywających się obecnie uroczystości „Święta Warszawy“ oraz „Zjazdu Polaków z zagranicy“ zbiega się rocznica „Cudu nad Wisłą“.

Pozostałe w niewielkiej ilości kartony festiwalowe (po 16 — zł. za sztukę) sprzedaje Łódzki obwód miejski LOPP, ul. Prez. Narutowicza 30, tel. 106-50.

Zgon ks. W. Tymienieckiego pierwszego biskupa łódzkiego

Zabalsamowane zwłoki spoczną w podziemiach katedry

J. E. biskup dr. Tymieniecki, zmarł w dniu onegdajszym, t. j. w piątek, o godzinie 10 wieczorem. Zgon nastąpił zupełnie nagle. Zmarły pizeł rakiem poważnie zapadł na zdrowiu na tle sklerozy, mimo to jednak nie zaniedbywał swych obowiązków. W ostatnich tygodniach jeszcze sprawował normalnie swe czynności. W piątek, t. j. w dniu zgonu, stan zdrowia ś. p. biskupa Tymienieckiego pozornie się nie pogorszył, czego najlepszym dowodem było spożycie przez niego obiadu, a nawet kolacji w porze, o której zwykł był to czynić. Około godziny 9.30 wieczorem zmarły zasłabł nagle. Zawezwani natychmiast lekarze nie zdołali już utrzymać go przy życiu i o godzinie 10-tej wieczorem wyzionął ducha.

Umierał zupełnie przytomnie.

Przy łożu konającego do ostatniej chwili byli obecni dziekan seminarjum duchownego, ks. prałat dr. Dzioba, oraz księża prałaci Kaczyński i Wyrzykowski.

Zmarły pozostawił dwóch braci, z których jeden jest lekarzem w Warszawie, drugi dyrektorem fabryki w Katowicach. Niezwłocznie zawiadomieni o bolesnym ciosie, przybyli w dniu wczorajszym do Łodzi, celem wzięcia udziału w ceremonii pogrzebowej. Jednocześnie o smutnym tym fakcie po-

wiadomiony został nuncjusz pański w Warszawie J. Em. mgr. Marmaggi, kardynałowie J. E. ks. Kakowski i prymas Hlond. W sali recepcyjnej pałacu biskupiego ustawiony został ołtarz, przy którym sprawiano msze święte.

Wczoraj, w godzinach przedpołudniowych przedstawiciele społeczeństwa łódzkiego, jako też władz składali kondolencje w pałacu biskupim.

W ciągu całego dnia przybywały delegacje związków, stowarzyszeń i cechów, oraz włości nie z bliższych i dalszych okolic.

Zwłoki zostały zabalsamowane i na przeciąg dwóch dni wystawione będą na widok publiczny, poczem w poniedziałek, dn. 13 sierpnia, o godzinie 6 popołudniu nastąpi wyprowadzenie ich z pałacu biskupiego do katedry.

Pogrzeb odbędzie się 14 sierpnia

o godzinie 10 rano. Wszystkie parafjalne zarządy akcji katolickiej wezmą udział w obrzędach żałobnych przez wysłanie swych delegatów na pogrzeb ze sztandarami.

Okolicznościowe kazanie wygłosi J. E. ks. biskup sandomierski Jasiński, poczem zwłoki J. E. ks. biskupa Tymienieckiego

złożone zostaną w trumnie w podziemiach katedry.

Uroczystości pogrzebowe

Wczoraj o godzinie 8 wieczorem w pałacu biskupim odbyło się zebranie władz kościelnych, na którym omawiano program żałobnej uroczystości. Wyłoniono kilka sekcji, które zajęć się mają opracowaniem szczegółów pogrzebu. Na zebraniu tem postanowiono, że w poniedziałek, dnia 13 b. m. o godzinie 6-ej przed wieczorem z pałacu biskupiego, przy ulicy ks. Skorupki nastąpi wyprowadzenie zwłok, które obniesione ulicą dookoła katedry, wprowadzone będą do świątyni głównym wejściem. Straż honorową pełnić mają organizacje: straż ogniowa, związki harcerskie, związki rezerwistów, Czerwony Krzyż, Sokół itp.

We wtorek, dnia 14 b. mies. odbędzie się o godzinie 10 nabożeństwo, celebrowane przez J. E. biskupa Jasińskiego, poczem nastąpi wyprowadzenie zwłok temiż wielkimi drzwiami, obejmujące katedry i wprowadzenie do kaplicy. Przemówienie imieniem społeczeństwa wygłosi poseł Wolczyński.

Organizacje ze sztandarami stać będą dookoła katedry, do której publiczność będzie miała wstęp w miarę wolnych miejsc. Przedstawiciele władz wchodzić będą przez zakrytą

Pomnik biskupa Tymienieckiego w Łodzi

Utworzony wczoraj specjalny komitet obywatelski podaje do wiadomości społeczeństwa, że otwarta została lista składek na rzecz budowy pomnika ś. p. biskupa W. Tymienieckiego. — Ofiary składać można: w biurze akcji katolickiej ul. Ks. Skorupki 1a. W Banku Zw. Spółek Zarobkowych ul. Sienkiewicza nr. 24. W kancelariach parafjalnych u księży proboszczów.

Zamiast składania wieńców, uprasza się o przeznaczenie odpowiednich kwot na fundusz budowy pomnika.

Życiorys zmarłego

J. E. ks. biskup dr. Wincenty Tymieniecki urodził się w roku 1871 w Piotrkowie Trybunalskim, jako syn ziemiana Bolesława i Natalii ze Stokowskich Tymienieckich. Po ukończeniu gimnazjum w Częstochowie, wstąpił do Metropolitarnej seminarjum duchownego w Warszawie, gdzie ukończył nauki filozoficzne i teologiczne. W dniu 6 stycznia 1895 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ówczesnego arcybiskupa metropolity Chościak - Popieła, który powołał go na swego sekretarza - kapelana. Po krótkim czasie, na skutek starań metropolity ks. dr. Tymieniecki zostaje mianowany przez Stolicę Apostolską prałatem i szambelanem panującego wówczas papieża Leona XIII. Po czterech letnim pobycie w Warszawie otrzymał probostwo w parafii Słomczyn pod Warszawą, a następnie w parafii św. Ducha w Łowiczu. Wkrótce potem władza duchowna powierzyła mu pieczę nad budową największej świątyni w Łodzi św. Stanisława Kostki, którą po dziewięcioletniej pracy oddał do użytku kościelnego. Jego również inicjatywie zawdzięcza swe powstanie szereg ochron i schronisk dla ubogiej dziatwy i bezdomnych sierot: „Żłobek“ dla niemowląt, szkołę dla głuchoniemych itd. Z jego też inicjatywy powstała w Łodzi organizacja rzemiosła polskiego t. zw. „Resursa Rzemieślnicza“. Poza tem pracuje w Radzie głównej opiekunowej, w Polskiej macierzy szkolnej. Dalej powołał do życia Komitet kolonii letnich, który rok rocznie wysyła około tysiąca najbardziej potrzebujących dzieci na wypoczynek zdrowotny.

Biskup Tymieniecki był pierwszym biskupem łódzkim, gdyż jak wiadomo przed wojną w Łodzi nie było tej władzy duchownej.

Diecezja łódzka została utworzona na przed 13 laty, kiedy to J. E. ks. biskup dr. W. Tymieniecki, będący do tej pory proboszczem parafii św. Stanisława Kostki, został mianowany pierwszym biskupem łódzkim.

MORZEM BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH

do STOCKHOLMU I HELSINGFORSU od zł. 150.—

dnia 23-go sierpnia

do LENINGRADU I MOSKWY od zł. 280.—

(łącznie z utrzymaniem, wycieczkami i pobytem na lądzie)

dnia 3-go września na festival Teatralny

LINJA GDYNIA-AMERYKA

Warszawa, Marszałkowska 116.



Archiwum wojenne w Łodzi

Zbiórka pamiątek i druków z okresu wojny dla muzeum miejskiego

W związku z dwudziestolecieciem wybuchu wojny światowej, samorząd łódzki postanowił utworzyć przy muzeum miejskiem historii i sztuki, im. Bartoszewiczów specjalne archiwum wojenne, w którym znalazłyby się wszelkie pamiątki i druki łódzkie z okresu wojny. W muzeum miejskiem znajduje się już mnóstwo dokumentów historycznych. Zbiory te nie są jednakże kompletne.

Ponieważ w posiadaniu wielu osób prywatnych znajduje się szereg cennych pamiątek wojennych, które niszczą się wskutek braku fachowej i racjonalnej opieki archiwalnej, zarząd miejski wydał w dniu wczorajszym odezwę do mieszkańców w sprawie przekazywania wspomnianych wyżej materiałów do muzeum.

W odezwie, podpisanej przez prełożonego gminy miejskiej, komisarza Wojewódzkiego, podkreślono, że materiały z okresu zawieruchy wojennej posłużą badaczom do odtworzenia dziejów naszego miasta w tym przełomowym okresie.

Podkreślić należy, że obowiązkiem osób, posiadających jakiegokolwiek pamiątki wojenne, względnie urzędowe druki itp. jest złożyć je do muzeum, aby nie zginęły ślady wojny na terenie Łodzi.

Wszelkich informacji w sprawie pamiątek wojennych udzie-

li wydział oświaty i kultury

(tel. 203-23) oraz biuro muzeum im. Bartoszewiczów, Pl. Wolności 1.

STOW. „KULTUR - LIGA”.
Druskiéniki. Zdrojowisko. Oplata 49.50 zł.

Jaremeże, Beskidy Wschodnie. Budynek leży a podnóża gór. Oplata 52 zł.

Karwia, nad morzem. Oplata 52 zł.

Muszyna. Miejscowość kuracyjna. Koło Krynicy, plaża nad Popradem. Oplata 50 zł.

Termin wyjazdów co tydzień. I grupa wyjeżdża dn. 13 sierpnia.

W niedzielę, dn. 12 b. m. turystyczna wycieczka na lotnisko w Lublinku.

Zapisy i informacje — codziennie między 10 — 2 pp. i między 4 — 10 wiecz. w lokalu Kultur - Liga. Zachodnia 68, tel. 191-15.

„MUZA”

(dawniej Luna)

Dzisiaj i dni następnych!

Atrakcyjna komedia najnowszej prod. Uniwersalu pt.

„JEJ CZAR”

Nadprogram: Tygodnik Foxa i aktualności krajowe.

Fragmenty z życia i pogrzeb kanclerza Dollfussa ■ Pocz. o g. 12-0j p. p.

Dźwiękowy

PALACE

Dzisiaj i dni następnych!

Najnowszy przebój Paramountu. Niezwykły film o niezwykłych sytuacjach, pełen napięcia dramat

Zemsta d-ra Fu Manchu

Warner Oland, Jean Arthur i Neil Hamilton

Początek o godz. 12-0j w poł. Na pierwszy seans ceny miejsc niższe. Widownia należycie wentylowana

Dnia 11 sierpnia 1934 r. po długich i ciężkich cierpieniach zmarł, przeżywszy lat 67, nasz najukochańszy

b. p. Joachim Landsberger

St. felczer, Oficer IV Oddziału Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej

Wyprowadzenie drogich nam zwłok nastąpi w dniu 12 b. m. o godz. 12 w południe z domu przedpogrzebowego na ementarzu żydowskim w Łodzi, o czym zawiadamiamy

Żona, dzieci, synowa, zięciowie, wnuki i rodzina.

Głęboko wzruszeni śmiercią

B. P.

ADELI z SZAROGRODZKICH ALTEROWEJ

wyrażamy koleżance naszej p. Irenie z Alterów Lewinowej prawdziwe współczucie.

Urzędniczy Spółki M. Silbersteina

Uroczystości legjonowe w Łodzi Przebił żonę bagnietem

Przemianowanie ul. Ewangelickiej na ul. gen. Pierackiego

W dniu wczorajszym rozpoczęły się w Łodzi uroczystości legjonowe z okazji dwudziestolecia wymarszu Pierwszej Kadrowej.

Zgodnie z programem obchodu, uroczystości rozpoczęły się w Łodzi aktem przemianowania ul. Ewangelickiej na ulicę generała Bronisława Pierackiego.

O godz. 6 pop. przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Ewangelickiej zebrał się przedstawiciel organizacji b. wojskowych z członkami związku legjonistów łódzkich na czele, delegacje Strzelca, POW., związku rezerwistów itp. ze sztandarami i orkiestrami.

Gdy zebrani ustawili się oddziałami i utworzyli szpalery, poczęli nadjeżdżać reprezentanci miejscowych władz państwowych oraz samorządu łódzkiego.

Kom. Wojewódzki, otwierając uroczystość wygłosił przemówienie okolicznościowe, w którym, nawiązując do pięknych tradycji legjonowych, podkreślił znaczenie święta wymarszu pierwszej kadrowej i zasług legjonistów dla Polski. Kończąc część swego przemówienia kom. Wojewódzki poświęcił pamięci legjonisty s. p. ministra Pierackiego, poczem polecił zdjąć z murów narożnika starą tabliczkę z nazwą ulicy

Ewangelickiej i przybić na jej miejsce tabliczkę z napisem „Ul. gen. Bronisława Pierackiego”.

Jednocześnie zmieniono drugą tabliczkę orjentacyjną na rogu ul. Sienkiewicza.

Po dokonaniu tego uroczystego aktu nową tabliczkę ul. gen. Pierackiego przybrano zielenią.

Nastąpiły dalsze przemówienia okolicznościowe, wygłoszone przez przedstawicieli Związku legjonistów i innych organizacji, poczem zebrani uformowali pochód, który ruszył ulicą

Piotrkowską w stronę Placu Wolności. Przed pomnikiem Kościuszki pomiędzy wielkimi flagami, zawieszonymi na wysokich masztach, ustawiona została udekorowana trybuna, z której wygłoszono dalsze przemówienia inauguracyjne świętu legjonów w Łodzi.

Na program uroczystości legjonowych, które kontynuowane będą dzisiaj w ramach „Dnia Legjonów” składa się szereg zawodów sportowych.

Wyjeżdżając, nie zostawiaj w domu papierów wartościowych, złota, srebra i t. p., lecz zanieś je do

safe'u

Biedny inkasent -- bogaczem

100.000 zł. wygrał na loterii łódzianin, zarabiający 40 złotych tygodniowo

I znów szczęście zawitało do Łodzi... Po wielkiej wygranej 1 miliona złotych, która w poprzedniej loterii państwowej przypadła naszemu miastu, padło onegdaj w Łodzi 100.000 złotych na los nr. 51.389, sprzedany w kolekturze l. Zajtmana przy ul. Piotrkowskiej 20. Chcąc dowiedzieć się kto był tym razem obluźnionym toczącym się kołem fortuny, zwróciliśmy się do właściciela szczęśliwej kolektury, p. Ignacego Zajtmana, który udzielił nam następujących ciekawych informacji.

— Kim jest szczęśliwy posiadacz losu nr. 51.389? — zapytujemy.

— Jest to młody, biedny pracownik umysłowy, p. J. R. Przez szereg lat cierpiał literalnie nędzę. Kryzys i jego skutki spowodowały, iż zredukowano go z posady. Pozostał formalnie na bruku z żoną i dzieckiem. I dopiero niedawno, dzięki protekcji ustosunkowanych osób, dostał posadę inkasenta jednej z mniejszych fabryk łódzkich. Zarabiał 40 zł. tygodniowo, a prze-

cięż ciągle wierzył, że jednak uśmiechnie mu się szczęście. Oszczędzał i grał na loterii. Teraz może z łatwością kupić całą fabrykę swego chlebobdawcy.

— Jakże wrażeń wywarła tak olbrzymia wygrana na szczęśliwym wybrańcu fortuny?

— Oniemiał z wielkiego przerażenia i szczęścia. Olbrzymia suma 80.000 zł. w gotówce została p. J. R. wypłacona w jego mieszkaniu.

Warto zaznaczyć — dodaje p. Zajtmann — że świeżo upieczony

bogacz postanowił momentalnie porzucić posadę i otworzyć sobie własne przedsiębiorstwo. Parę tysięcy złotych przeznaczył on natychmiast na cele dobroczynne. Do czwartku nie mógł sobie pozwolić na mały urlop, a obecnie wyjeżdża wraz z rodziną nad morze.

DAWNE PIEŚNI POLSKIE

Popularnie znany chór „Reweierów ludowych” Alojzego Zaremby, wystąpi przed mikrofonem warszawskim w dniu 15 sierpnia o godz. 19.15. Tym razem z programem dawnych pieśni polskich, znanych ogółowi radjosluchaczy ze swego sentymentu i nastroju. Będą to ongiś przez wszystkich prawie śpiewane: „W głos serdeczna dumka plynie”, „Ludzie mówią, że szczęśliwy”, „Ku zachodniej patrzą stronie” itp. (r)

Co usłyszymy dziś przez radio?

- 8.30 Gimnastyka i muzyka z płyt
- 9.10 Muzyka (płyty)
- 9.55 Transmisja nabeżeństwa z Krakowa.
- 12.10 Koncert z Doliny szwajcarskiej.
- 13.00 Feljton muzyczny pt. „Muzyka naszych gór”.
- 13.45 „Na rumuńskim pograniczu”.
- 14.00 Koncert muzyki polskiej o charakterze ludowym. Wykonawcy: chór „Ognio” pod dyr. Z. Stoińskiego i Aniela Szlemińska (śpiew).
- 15.00 Feljton pt. „Kaziuk o powodzi”.

- 15.15 Płyty.
- 15.45 Płyty.
- 16.00 Koncert zespołu Zygmunta Grossmana.
- 17.10 Koncert solistów. Wykonawcy: Marek Bauer (skrzypce) i Eugenjusz Maj (śpiew).
- 18.00 Fragment teatralny.
- 18.15 Muzyka taneczna (płyty).
- 18.45 „Wybuch wojny” — wspomnienia osobiste — wygl. Juljusz Kaden Bandrowski.
- 19.15 Muzyka lekka. Wykonawcy: orkiestra i Anda Kitschmar (piosenki).
- 20.02 Feljton aktualny.
- 20.12 Koncert popularny. Wykonawcy: orkiestra symfoniczna i Bolesław Ginzburg. (wiolonczela).
- 21.02 „Na wesolej lwowskiej fałi”.
- 22.00 Skrzynka pocztowa techniczna.
- 22.30 Melodje filmowe (płyty).
- 23.05 Muzyka taneczna z restauracji hotelu „Bristol”.



Pożar fabryki B. Cytryna

W fabryce firmy B. Cytryna przy ul. Wolborskiej 44 z nieustalonych dotychczas przyczyn w dniu wczorajszym wybuchł pożar. Przybyły I oddział straży ogniowej pożar ugasił. Uszkodzone zostały maszyny oraz część nagromadzonych towarów. Straty obliczono na sumę 3.000 zł. Wdrożono dochodzenie celem ustalenia przyczyn pożaru.

Zaparcie i jego następstwa
jak uderzenia krwi do głowy, migreny etc. znikają szybko po użyciu roślinnych PIGULEK KO-WENA (Cauvina'a). Pigułki te — rozwalniające i przeczyszczające, ułatwiają czynności organizmu. Cena pudełka zawierającego 30 pigulek zł. 2.50. Do nabycia we wszystkich aptekach.

W KONSUMIE NAJTANIEJ.
Niejednokrotnie sfery kupieckie zastanawiały się nad tajemnicą wielkiego powodzenia jedynego w mieście naszego domu towarowego — Konsum przy Widzewskiej Manufakturze.
Tajemnica ta jest jednak łatwa do rozwiązania. Dyrekcja Konsumu, kierując się 4-ma kardynalnymi zasadami — wielki wybór, tanie ceny, najwyższa jakość towaru i uprzejma obsługa — zdołała zdobyć sobie serca licznych rzesz klientów, które stale zapelniają sale Konsumu.



WENTYLATORY

sufitowe, ściennie zwykłe i śrubowe

DO WIĘKSZYCH LOKALI, SKLEPÓW I FABRYK

Sprzedaj wszelkich aparatów elektrycznych, radiowych zelektryfikowanych, lamp, żyrandoli na raty i za gotówkę

w sklepie Elektrowni Piotrkowska 115, telef. 134-42.

Wszelkie pokazy nie obowiązują do kupna.



Zużycie prądu od 30 do 125 watów na godzinę wynosi

od 2 do 8 groszy



Ulżyj nędzy bezrobotnych

Sowieckie zakupy bawełny amerykańskiej

Pięcioletnia umowa na dostawę surowca i przędzy

Nowojorska giełda bawełniana przeprowadziła ostatnio szereg badań, zmierzających do przygotowania większych transakcji eksportowych, bawełną amerykańską dla włókiennictwa rosyjskiego.

W okresie przedwojennym konsumpcja bawełny w Rosji wynosiła 4 f. rocznie, t. j. trzy razy mniej niż w Szwajcarii i około 5 razy mniej, niż w Szwajcarii i około 5 razy mniej niż w Stanach Zjednoczonych. W okresie ostatnich 5 lat konsumpcja Rosji zwiększyła się w granicach około 6 f., podczas gdy spożycie w Stanach Zjednoczonych wynosi 25 f. Ogólna konsumpcja bawełny w Rosji waha się w granicach około 2 milionów bel rocznie, wykazując powolne tempo wzrostu. Spożycie bawełny amerykańskiej w Rosji jest stosunkowo nieznaczne, podczas gdy przedsiębiorcy rosyjscy przed wojną zakupowali w Stanach Zjednoczonych około pół miliona bel.

Uprawa bawełny w Rosji natrafia na pewne trudności i wydaje się wątpliwe, czy w latach najbliższych przekroczy ona 2 miliony bel. Ponieważ zaś dostawcy amerykańscy przewidują w latach najbliższych poważny wzrost konsumpcji tego surowca przez rynek rosyjski, przeto konsumpcja ta wymagałaby importu w granicach przeszło 1 miliona bel rocznie. Większa część tego importu mogła by przy odpowiedniej polityce przypaść Stanom Zjednoczonym. Ze względu na niewielkie stosunkowo możliwości techniczne przedsiębiorstw rosyjskich, nieprzystosowanych w dostatecznej mierze do przerabiania importowanej bawełny, przedsiębiorcy amerykańscy pragnęli by podjąć

eksport przędzy do Rosji na szerszą skalę. W tym celu centralna organizacja przemysłu i handlu bawełnianego Stanów Zjednoczonych utworzyła specjalną komisję dla zorganizowania eksportu do Rosji. Poszczególne firmy nie będą prowadziły rokowań z odbiorcą rosyjskim, gdyż cały handel ma być silnie skoncentrowany. Stowarzyszenie przemysłowców i kupców zorganizuje we

własnym zakresie izby kompensacyjną. Ze strony rządu projekt koncentracji wywozu bawełnianego do Rosji nie napotyka na żadne trudności. Nadmienić przytem należy, że rokowania wstępne, prowadzone z Amforgiem,

doprowadziły do ustalenia, że konsumpcja tego półfabrykatu dla potrzeb rynku rosyjskiego wyraziłaby się pokaźną cyfrą 100 milionów jardów miesięcznie. Podjęcie tego eksportu przyniosłoby przedsiębiorstwu bawełnianemu Stanów Zjednoczonych bardzo poważną ulgę. Produkcja worków bawełnianych uległa w Ameryce poważnemu skurczeniu, wskutek wprowadzenia specjalnego podatku. Jednocześnie skurczył się poważnie eksport do Indji i Brytyjskich, Ameryki Południowej, na Hawaje i do Filipin, wskutek rujnącej konkurencji japońskiej.

Przedsiębiorstwa Stanów Zjednoczonych posiadają przeto olbrzymie zapasy tego półfabrykatu, który mogłyby wyeksportować do Rosji za pośrednictwem izby kompensacyjnej. Oczywiście wyłania się przytem zagadnienie sfinansowania tego eksportu. W tym celu ma być utworzone specjalne towarzystwo przy udziale pomocy kapitałowej rządu. Instytucja ta otrzymywałaby weksle rosyjskie i dyskontowała je łącznie z Refico. Gdyby ze względów technicznych współdziałanie rządu przy orga-

nizowaniu tej placówki było niemożliwe, wówczas

Refico miałyby udzielić organizacji eksportowej kredytów, nie biorąc przez to bezpośredniego udziału w dyskoncie weksli. Oczywiście zawieranie transakcji uzależnione byłoby od zezwoleń organizacji finansującej. W tym celu zawartaby została 5-letnia umowa z odbiorcą rosyjskim, ni podstawie której pewne określone ilości przędzy byłyby dostarczane co miesiąc.

Rosyjski syndykat włókienniczy podawałby szczegółowe wykazy zamówień, które kierowane byłyby do poszczególnych fabryk. Przedstawiony powyżej w ogólnych zarysach projekt wielkich zakupów rosyjskich w Stanach Zjednoczonych, użył skalkulował i aprobatę prezydenta Roosevelta.

Ze strony sowieckiej wyrażono w zasadzie swą zgodę, wysuwając postulat uzyskania kredytów. W tym też kierunku prowadzone są prace przygotowawcze, a szanse realizacji umowy wydają się zwiększyły, gdyż z jednej strony Ameryka wyrównać musi luki w swym eksporcie, z drugiej zaś ze względu na zaostrzenie stosunków pomiędzy Japonją i Rosją przemysł amerykański nie spotyka się tym razem na rynku Z. S. S. R. z konkurentem z Dalekiego Wschodu.

Przedsiębiorcy angielscy

bojkotują eksport do Niemiec

Dziś został podpisany w Berlinie układ angielsko-niemiecki w sprawie wymiany handlowej. Układ dotyczy przyszłych wierzycieli i transakcji handlowych, nie obejmuje natomiast transakcji dotychczasowych.

Zgromadzenie angielskich przemysłowców i eksporterów przędzy

do Niemiec powzięło dziś uchwałę, protestującą przeciwko układowi, który nie dotyczy spłaty dotychczasowych długów handlowych. Postanowiono nie dokonywać żadnych transakcji eksportowych przędzy, dopóki sytuacja nie zostanie wyjaśniona.

Kurs dolara

Bank Polski obniżył go ponownie

W dniu wczorajszym łódzki oddział Banku Polskiego ponownie obniżył kurs dolara o 1 punkt, placąc za odcinki grubsze po zł. 5.20. Nie bacząc na tę obniżkę, tendencja dla dolara w ciągu dnia wczorajszego nie była słaba, przeciwnie, na skutek wiadomości z zagranicy, uległa pewnemu wzmocnieniu, czego najlepszym dowodem by-

ły obroty prywatne, międzybankowe, gdzie dolar notowano w granicach od zł. 5.23 w żądaniu do zł. 5.21 w placeniu.

Bank Polski płacił za funty angielskie po zł. 26.50, w obrotach prywatnych kurs ten natomiast notowano w granicach od zł. 26.65 w żądaniu do zł. 26.60 w placeniu.

Upadłości, nadzory, układy

W końcu lipca r. b. odbyło się zebranie wierzycieli masy upadłości firmy „Inż. Paweł Litwin”, fabryki wyrobów wigonjowych w Łodzi przy ul. Senatorskiej 35-37. Zebraniu przewodniczył sędzia komisarz s. h. D. Wyszewiański, w obecności syndyka tymczasowego p. Kaufmana oraz w obecności wierzycieli i pełnom. upadłego, adw. L. Poznańskiego. Sędzia komisarz poddał pod głosowanie propozycje układowe, zgłoszone już na poprzednim zebraniu, w których inż. Litwin proponował wierzycielom spłatę wszystkich długów w wysokości 10 proc. bez kosztów

i odsetek, płatnych w 3 rocznych ratach od daty uprawomocnienia się wyroku sądowego, zatwierdzającego układ.

Wobec tego, że w głosowaniu nie osiągnięto ustawowej większości, sędzia komisarz ogłosił, iż układ nie doszedł do skutku, wobec czego zawarty został związek wierzycieli. Adw. Markowicz wniósł w imieniu części wierzycieli, by syndykiem ostatecznym obrano do tymczasowego syndyka tymczasowego i by upoważniono go do realizowania majątku upadłego z wolnej ręki.

Wobec przyjęcia jednogłośnie wniosków pełnomocników wierzycieli, sędzia komisarz uznał związek wierzycieli za zawarty z syndykiem ostatecznym i kasjerem Sz. Kaufmanem. Sąd na sesji wczorajszej przyjął do wiadomości uchwałę wierzycieli w przedmiocie zawiazania związku wierzycieli.

Wreszcie w sprawie upadłości firmy „Sznec i Srebrnogóra” sp. z ogr. odp. fabryka wyrobów dzianych z siedzibą w Łodzi przy ul. Gdańskiej 40 zgodnie z wnioskiem sędziego - komisarza sąd zozwolił kuratorowi masy na uruchomienie fabryki, gdyż, jak głosi podanie kuratora, wyroby dziane mają obecnie znaczny zbył i w interesie wierzycieli leży, by praca w fabryce była kontynuowana.

Wysoki kurs

pożyczki stabilizacyjnej

Polska 7-procentowa pożyczka stabilizacyjna osiągnęła wczoraj na giełdzie nowojorskiej kurs 115,25 (w procentach nominalu). Poprzedni kurs wynosił 114,75.

Nafta sowiecka do Włoch i Węgier

Pertraktacje między rosyjskim syndykatem eksportu nafty a włoskimi firmami naftowymi w sprawie dostawy nafty sowieckiej mają być w tych dniach ukończone. Nowa umowa przewiduje znaczne powiększenie importu sowieckiej ropy naftowej do Włoch i zawarta zostaje na 3 lata. Wzajemnie za nie które dostawy nafty, Sowiety zobowiązały się do wydatniejszych zakupów towarów włoskich.

Równocześnie dobiegają końca rokowania delegatów sowieckiego syndykatu eksportu nafty z importerami węgierskimi. Większość dostaw, obejmujących ropę, smary i benzynę, ma być oparta na umowach kompensacyjnych.

Tylko na surowce wojenne

Niemcy znajdują dostateczną ilość dewiz

Amerykańskie dzienniki prowadzą żywą kampanję przeciw niesłychanym metodom, które mi posługują się Niemcy, byle tylko uchylić się od płacenia za towary im dostarczone.

W szczególności zwracają one ostatnio uwagę na następujący, pozornie dość dziwny objaw zastosowania przepisów dewizowych, w zależności od rodzaju zakupionych towarów. —

I tak podczas gdy np. amerykańscy sprzedawcy miedzi lub angielscy eksporterzy bawełny, czy skóry często miesiącami nie mogą wydestać nawet znikomych procentów należności za dostarczone towary, inne kategorie producentów otrzymują w

80 miliardów franków
Zapas złota w Banku Francji

Ogłoszony w dn. 9 b. m. bilans Banku Francji wykazuje zwiększenie się w ostatnim tygodniu zapasu złota o 234,387,297 fr. do sumy 60.486,582,153 fr. Pokrycie złotem obiegu banknotów i natychmiast płatnych zobowiązań wynosi 80 proc.

Niemcy kupują towary sowieckie

Został podpisany układ handlowy niemiecko-sowiecki w sprawie zakupu towarów sowieckich przez Niemcy. Szczegóły układu mają być niebawem ogłoszone.

Pożyczki mandżurskie znacznie przesubskrybowane

Donoszą z Tokio, że emitowane świeżo obligacje Południowo-Mandżurskiego Towarzystwa Kolejowego na sumę 40 milion. jen, zostały w Japonji dziesięciokrotnie przesubskrybowane.

Również poważnie, bo 6-krotnie przesubskrybowano w Japonji pożyczkę rządu mandżurskiego na 10 milionów jen. Ta ostatnia, oprocentowana na 4 proc. i zaciągnięta na 13 lat, służyć ma do rozbudowy miast Hsingking i Charbin.

100 proc. spłaconą należność natychmiast po jej zamówieniu. Ta „arystokracja“ eksporterów są właściciele kopalni niklu w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Jedną jest przyczyną, która tę podwójną miarę zupełnie tłumaczy:

niklu używa się do wyrobu materiałów wojennych do armat i pocisków, a wszak wiadomo, że od półtora roku niemiecki przemysł wojenny pracuje na 3 zmiany.

Poza surowcami dla przemysłu wojennego, za które pieniądze płyną szeroką strugą do kieszeni amerykańskich producentów,

wszystkie inne towary leżą w portach niemieckich. Całe ładunki okrętowe są zamażynowane w Hamburgu i Bremie, gdyż Niemcy nie chcą zapłacić Amerykańscy eksporterzy próbowali towar ten sprzedać na innych rynkach.

Ale tu znowu wypłynęły manowce niemieckie, które stały się przeszkodzie. Niemcy spowodowali sztuczną barię,

która miała odbić się właśnie na ich amerykańskich dostawcach. W tym dopiero momencie Niemcy zgłaszają się do amerykańskich eksporterów, oferując im ceny nieco wyższe, niż sztucznie obniżone, ale za to na — Sperrkoncie w Berlinie.

Opinia amerykańska jest oburzona temi manipulacjami. Niemiec, które nie widzą wyjścia z matni dewizowej, szwindłami próbuje ratować się przed katastrofalnym brakiem potrzebnych surowców.

W zreorganizowanym wydziale „SAFES“ Banku Handlowego w Łodzi Sp. Akc. (Al. Kościuszki Nr. 15)

została otwarta dla wygody Sz. Klienteli

PRZECHOWALNIA

przyjmująca za niewielką opłatę na przechowanie różne przedmioty w opieczętowanych kufrach, walizkach i t. p., co jest szczególnie dogodnie dla osób, udających się

w podróż, na leśniska i t. d.

Rumunja wstrzymuje dewizy

na pokrycie dawnych należności

Jak donoszą z Bukaresztu, sytuacja dewizowa w Rumunji wykazuje ostatnio pogorszenie. Bank Rumuński już od kilku miesięcy nie przydziela dewiz na obsługę zagranicznych długów państwowych i prywatnych, podczas gdy kontyngent dewiz przydzielanych importerom ulega stalemu zmniejszeniu, przyczem załatwianie formalności, związanych z uzyskaniem

niemi dewiz, wymaga wiele czasu. Tegoroczne, stosunkowo słabe zbiory rokuja dalsze pogorszenie się sytuacji dewizowej w związku z prawdopodobnym spadkiem eksportu zbóż. Ostatnio Bank Rumuński postanowił wstrzymać przydział dewiz na pokrycie dawnych należności i wzamian za to zapewnić całkowite pokrycie importu bieżącego.

TEATR I MUZYKA WIADOMOŚCI SPORTOWE

RZUT DYSKIEM — 43,79 MTR.

Wajsówna bije rekord świata
Porażki Walasiewiczówny w Londynie. -- Kwaśniewska zajęła
czwarte miejsce w oszczepie. -- Francja mistrzem „kosza”

TEATR MIEJSKI
 Dziś w niedzielę i dni następnych o godz. 8.30 wiecz. sztuka Ferdynanda Brucknera „Rasy”.

TEATR LETNI
 Jeszcze tylko dziś, jutro i po jutrze ostatnie przedstawienia komedji amerykańskiej „Akademja wdzięku”.

„BAGATELA”
 Dziś w niedzielę trzy przedstawienia doskonałej rewji p. t. „Bebe”: o godz. 6-ej, 8 i 10 wiecz.

TEATR „ROZMAITOSTY”
 Dziś o godz. 4.30 „Ostatni taniec” o 9.30 „Signorita” z Michałem Michalesko.

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI.
 W czwartek, dnia 16 b. m. o godz. 6-ej po południu odbędzie się w lokalu instytutu (park Sienkiewicza) uroczyste otwarcie wystawy Koła artystów grafików reklamowych z Warszawy. Na całość wystawy złożą się prace 50 grafików polskich.

Przy zepsutym żołądku, zaburzeniach trawienia, zaparciu stolca, wymiotach lub rozwolnieniu już jedna szklanka naturalnej wody gorzkiej „Franciszka-Józefa” działa szybko i dodatnio. — Pytajcie się lekarzy.

LONDYN, 11 sierpnia. (Pat.) Dzisiaj odbyły się dalsze zawody w ramach igrzysk o mistrzostwo świata.

Przed południem Kwaśniewska doszła do półfinału w rzucie oszczepem, a Walasiewiczówna w biegach na 100 i 200 metrów.

W drugim półfinale wygrała Niemka Krauss.

Zawody dzisiejsze wykazały bardzo wysoką klasę zawodniczek. Padło

szereg rekordów światowych. Zawodniczki polskie dały z siebie wszystko, co mogły. — Stosunkowo najczęściej zaprawy sportowej wykazały zawodniczki niemieckie.

W biegu na 80 metrów przez płotki zwyciężyła Niemka, En



Wajsówna

gelhardt. Drugie miejsce zajęła Kanadyjka Taylor, trzecie — angielska Webb.

Bieg na osiemset metrów miał dramatyczny przebieg i sensacyjny wynik. Pięć zawodniczek trzymało się niemal przez cały czas biegu w jednym rzędzie i dopiero przy ostatnim okrążeniu wysunęła się na czoło Kozubkova (Czechosłowacja).

W rzutach oszczepem, które odbyły się popołudniu, zwyciężyła Niemka, z wynikiem 42,33, II miejsce zajęła Baum (40,29 i pół).

ZIMIŃSKA I KITSCHMAN

Radjowe koncerty niedzielne w dniu 12 sierpnia urozmaicą występy znanych i chętnie słuchanych solistów. O godz. 14.00 szereg pieśni ludowych odśpiewa artystka o wysokiej kulturze śpiewaczej Aniela Szlemińska. O godz. 17.10 będą mieli radjosiłuchacze możliwość usłyszenia skrzypka lwówekiego Marka Bauera oraz śpiewaka operowego, Eugenjusza Maja.

Popularna kompozytorka i odtwórczyni lekkich melodji rewjowych, Anda Kitschmann przypomni się radjosiłuchaczom w swym oryginalnym repertuarze piosenek śpiewanych przy własnym akompaniamencie, w dniu 12 sierpnia o godz. 19.15.

Odtwórczyni artystycznej groteski w piosenkach, Mira Zimińska wystąpi przed mikrofonem warszawskim w poniedziałek o godz. 16.00 Repertuar artystki, w którym umiejętnie wydobywany humor graniczny z satyrą i tym razem nie zniechęci swego poziomu. Resztę programu wypełni orkiestra teatru Hollywood pod dyrekcją wytrawnego kapelmistrza Zdzisława Górczyńskiego.

Dnia 13 sierpnia tj. w poniedziałek będą mieli radjosiłuchacze możliwość usłyszenia o godz. 21.12 śpiewaka o europejskim rozgłosie, występującego również w La Scali, Hermana Simberga, który z towarzyszeniem orkiestry wykona kilka arji operowych.

W koncercie muzyki polskiej, który nadaje radiostacja warszawska w środę (15. VIII) o godz. 17.10 wystąpi dwoje utalentowanych solistów: skrzypaczka Eugenia Umińska oraz pianista Aleksander Brachocki. W programie artystów drobne utwory wirtuozowskie.

Kwaśniewska zajęła czwarte miejsce (39.21 m.)

W pięcioboju zwyciężyła Niemka Göppner, 5.81 m., w biegu na 200 metrów — Niemka Krauss, w półfinale na 100 metrów — Walasiewiczówna.

W finale zwyciężyła Niemka Krauss, tuż przed Walasiewiczówną.

Wajsówna ustaliła w dysku nowy rekord światowy — 43.79 mtr.

Bieg sztafetowy 4x100 mtr wygrały Niemki.

Ponadto odbył się dzisiaj mecz koszykówki między drużynami Francji i St. Zjednoczonych. Wygrała drużyna francuska 34:24.

Polska wicemistrzem igrzysk
Pierwsze miejsce zdobyły Niemki

LONDYN, 11 sierpnia. (PAT) — Zakończone dziś w Londynie czwarte igrzyska kobiece przyniosły polkom sukces w postaci zdobycia w klasyfikacji drużynowej drugiego miejsca. Pierwsze miejsce zajęła drużyna niemiecka. Niemki zdobyły mistrzostwo świata, uzyskując 95 punktów. Tytuł wiceam

strza świata zdobyły polki, mając 33 punkty, przyczem prawie połowę, bo 16 pkt. zdobyła Walasiewiczówna. Dalsze miejsca zajęły: Anglja 31 pkt., Kanada 20, Czechosłowacja 18 pkt. Afryka Południowa, Szwecja, Austrja, Japonja, Holandia i Włochy 3 punkty.

Hebda-Pallada

w półfinale gry podwójnej w Hamburgu

BERLIN, 11 sierpnia. (PAT) — Na mistrzostwach tenisowych Niemiec w Hamburgu rozegrane zostały półfinały gry pojedynczej panów. Do finału doszli Cramm i Amerykanin Burwell. Cramm pokonał Australijczyka Quista 6:2, 3:6, 6:3, 3:6, 6:3, a Burwell wygrał z Włochem Sertorio 7:9, 6:2, 6:3, 6:3.

W grze pojedynczej pań: Cilly Aussem (Niemcy) pokonała nie-

spodziewanie Peggy Scriven (Anglja) 6:1, 3:6, 6:3, kwalifikując się do finału.

W grze podwójnej panów para Australijska Hopman — Turnbull zrezygnowała z dalszej gry z parą polsko-jugosłowiańską Hebda — Pallada przy stanie 6:1, 6:2, 5:4. Hebda i Pallada zatem przeszli do półfinału.

Kompromitująca reprezentacja

Polscy kolarze odpadli w Lipsku już w przedbiegach

LIPSK, 11 sierpnia. (PAT) — Na kolarskich mistrzostwach świata w Lipsku polakom się nie powiodło. Żaden z polskich zawodników nie doszedł nawet do jednej ósmej finału. Zwycięzcy przeważnie faworyci. Polscy kolarze Puszczyk, Frączkowski i Popończyk w swoich przedbiegach zajęli trzecie miejsca.

W zawodach kwalifikacyjnych nasi zawodnicy odpadli. Szamota w biegu kwalifikacyjnym zajął drugie miejsce za Holendrem Euwel

12,4. Frączkowski w takmże biegu zajął trzecie miejsce. Puszczyk zajął również trzecie miejsce, wreszcie Popończyk w biegu kwalifikacyjnym zajął drugie miejsce za Leonem (Holandia) 12,3 sek.

Sukcesy polaków
na wioślarskich mistrzostwach Europy

BERN, 11 sierpnia. (PAT) — W piątek rozpoczęły się w Lucernie przedbiegi wioślarskich mistrzostw Europy. Wszystkie osady polskie startowały w zawodach, przechodząc do dalszych rozgrywek.

W jedynkach mistrz Europy Włodek Verey zajął drugie miejsce za Szwajcarem Ruffi, kwalifikując się do finału.

W dwójkach ze sternikiem Polska uzyskała trzecie miejsce.

W czwórkach polacy uplasowali się na czwartym miejscu.

Nowy rekord lotniczy

Lotniczka Helena Boucher poprawiła ustanowiony wczoraj rekord szybkości lotu, osiągając dziś rano przeciętną szybkość 438 km. 877 metrów na godzinę. W dniu wczorajszym rekord ustanowiony przez lotniczkę wynosił 428 km. i 223 mtr.

NIE SPIESZY SIĘ.

— Jak się to dzieje, że siostra pana jest stale bez grosza? Odziedziczyła przecież po ojcu spory majątek?

— Spadek otrzyma dopiero, gdy osiągnie wiek 33 lat, a nie może się na to zdecydować...

Do Berezny Kartuskiej

wysłany członek łódzkiej sekcji młodych Str. Nar.

W dniu wczorajszym o godzinie 20 pociągłem odchodzącym z dworca Łódź-Fabryczna w stronę Warszawy, został odtransportowany do Berezny Kartuskiej 28-letni Feliks Cieślński, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Zawiszy 37. Zaznaczyć należy, że Cieślński jest członkiem

sekcji młodych Stronnictwa Narodowego i był kierownikiem koła baluckiego.

Jak już prasa donosiła, lokal koła został przed kilku dniami opieczetowany.

Wysłanie do obozu stół w związku z ostatnimi ekscesami na ul. Brzezińskiej.

Miejscem najodpowiedniejszym na przechowywanie Twoich kosztowności jest **SAFE.**

Zuchwały napad bandycki

Pod groźbą rewolweru trzej rabusie żądali wydania pieniędzy

Nocy wczorajszej na ul. Limanowskiego, przy granicy miasta trzech nieujawnionych dotychczas sprawców dokonało zbrojnego napadu na powracającego do domu z Zabieńca, Franciszka Pisarkiewicza (Limanowskiego 8).

Gdy Pisarkiewicz znalazł się w polu poza terenem kolejowym, zniecała doskoczyło do niego trzech osobników, z których jeden uzbrojony był w rewolwer.

Bandytci zagrozili śmiercią w razie najmniejszego oporu, poczem obezwładnili Pisarkiewicza i zrewidowali go.

Nie znalazłszy nic, rabusie puścili napaźdnietego, grożąc ze-

mstą w razie gdyby zwrócił się do policji. Pisarkiewicz udał się na posterunek policji, w Radogoszcu, gdzie złożył zameldowanie o dokonanym napadzie.

Wdrożono energiczne poszukiwania i obławy.

WYCIECZKA DO WIEDNIA

Wagons Lits Cook organizuje II 15 dniową wycieczkę do Wiednia w czasie od 18 sierpnia do 3 września. Cena udziału w wycieczce wynosi w klasie III zł. 115.— w klasie II — 155 zł. Ceny obejmują koszty przejazdów w obie strony ośnośną klasą, paszport zagraniczny i wszystkie niezbędne wizy. Miejsca w drodze do Wiednia i z powrotem numerowane. Wobec ściśle zorganizowanej ilości miejsc zainteresowani winni w terminie jaknajkrótszym zgłosić swój zapis tylko w biurze Wagons Lits Cook ul. Piotrkowska 64 tel. 1570-77 w godzinach od 9 rano do 8 wieczór bez przerwy. Zapisy do 13 bm.

Wkrótce wielka parada mód jesiennych

MOTTO: Dwuch mężczyzn ją kochało. Między obydwo równo dzieliła pocałunki.

Upojny romans filmowy pod tyt.

„Miraż szczęścia”

W rolach głównych:

Pawel Lukas
Konstancja Cummings

Prywatna Szkoła Powszechna i Gimnazjum Męskie Zgromadzenia Kupców m. Łodzi

ul. PREZ. NARUTOWICZA 68

zawiadamiają, iż sekretariat przyjmuje zapisy nowych kandydatów codziennie od godziny 9 do 14. Egzamin wstępny odbywać się będą w dniach 20 i 21 sierpnia o godzinie 4 po południu.

Prywatna Szkoła Powszechna zawiadamia, iż ezesne za klasę pierwszą zostało niższe.

Dyrektor Antoni Idzkowski.

Dyrekcja I Gimnazjum Męskiego
Magistracka 21, tel. 134-11

Dyrekcja II Gimnazjum Męskiego
Magistracka 22, tel. 134-12

Dyrekcja Gimnazjum Żeńskiego
Piramowicza 6, tel. 127-95

Towarzystwa Szkół Żydowskich w Łodzi

zawiadamiają, że wpisy do Gimnazjów i wszystkich klas szkół powszechnych przy tych gimnazjach przyjmują kancelarie wymienionych szkół w godzinach od 10—14.

Do pierwszej klasy szkoły powszechnej (dawnej klasy A) przyjmuje się dzieci z ukończonym szóstym rokiem życia.

Wpisy dzieci w wieku od lat 4-eh do

PRZEDSZKOŁA

Towarzystwa Szkół Żydowskich w Łodzi (Sienkiewicza 26) przyjmuje kancelaria Gimnazjum Żeńskiego, Piramowicza 6.

Z pełnymi prawami gimnazjów państwowych KATEGORIA A

GIMNAZJUM ŻEŃSKIE

I Prywatna Szkoła Powszechna Żeńska

Marji Hochsteinowej

tel. 214-27 Wólczańska 23 tel. 214-27

Zgłoszenia nowowstępujących przyjmuje kancelaria codziennie w godzinach od 10 do 14.

KRYNICA

ul. Leśna, tel. 354. (Droga do „Zacisza“).

KOMFORTOWY PENSJONAT
Heleny Hanemanówny „TOSKA”

(dotychczas. wieloletn. właśc. pensj. w Zakopanem)

Piękne położenie wśród lasu. Bieżąca woda ciepła i zimna w pokojach. Tarasy balkony. W pobliżu basen i plaża.

Własne auto bezpłatnie do użytku P. T. Gości do łazienek i z powrotem.

Kuchnia na żądanie dietetyczna—W sezonie I i III ceny znacznie niższe

= Sezon od 15-go maja do 31-go października. =

Uwagze wyjeżdżających
na studia zagranicę!
MIEDZYNARODOWY
PRZEWODNIK AKADEMICKI
informujący dokładnie o studjach we Francji, Belgii, Italii, Jugosławii i t.p. formalnościach wyjazdowych jest do nabycia w Łodzi w Akademickim Biurze Informacyjnym, ul. Piotrkowska 89, tel. 145-08. w księgarniach Selpelta i Neumillera w cenie zł. 4. — W przewodniku znajdują się kupony uprawniające do korzystania z bezpłatnego zwalniającia przyjąć zapisów na uniwersytety zagran., do znaczących ulg na przejazdach do Francji, Włoch i t. p. oraz do innych ulg.

Do akt Nr. Km. 693-34
OBWIESZCZENIE

Komornik sądu grodzkiego w Łodzi rew. 9-go, zamieszkały w Łodzi przy ul. Piramowicza 2, na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 27 sierpnia 1934 r. o godz. 12 w Łodzi przy ulicy Pomorskiej nr. 20 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, a mianowicie: mebli, 2 dywanów, oraz fortepianu firmy „Schroder“, oszacowanych na łączną sumę 1.680 zł., które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Łódź, dn. 9 sierpnia 1934 r.

P. o. Komornika

(—) Edmund Pawłowski.

Sprawa Sury, Nachmana i Lajba Jatka p-ko Jakóbowi Hermanowi.

Do akt Nr. Km. 1780/33
OBWIESZCZENIE.

Komornik sądu grodzkiego w Łodzi rew. 8-go, zamieszkały w Łodzi przy ul. Piramowicza 2, na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 27 sierpnia 1934 r. o godz. 11 w Łodzi przy ul. Południowej nr. 6 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, a mianowicie: 4-ch zegarów kredensowych, 2 zegarów ściennych, oraz 6 tuzinów nakryć stołowych, oszacowanych na łączną sumę zł. 590, które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Łódź, dn. 7 sierpnia 1934 r.

P. o. Komornika

(—) Edmund Pawłowski.

Sprawa Pow. Banku Związk. w Polsce S. A. p-ko Izraelowi M. Bernsteinowi.



**TWARZ BEZ PIEGÓW
TO IDEAL KAŻDEJ PANI**

**KREM CAZIMI
METAMORPHOSA**

UDELIKATNIA CERĘ-ZAPOBIEGA
TWORZENIU SIĘ PIEGÓW, WĄG
RÓW, ZMARSZCZEK I INNYCH
DEFEKTÓW CERZY

JESIENNE TARGI LIPSKIE 1934

rozpoczynają się 26 sierpnia

przy przejazdach na kolejach państwowych
przystępuje: na polskich 33 1/3%,
na niemieckich 60% ulgi.

Wszelkich Informacji udziela

LIPSKI URZĄD TARGOWY W LIPSKU

lub Honorowy Przedstawiciel Inż. WILLIAM KOESCHE,
Warszawa, Koszykowa 53, tel. 8-49-28.

Gimnazjum i Prywatna Szkoła Powszechna
(Kategoria A)

JANINY PRYSSEWICZÓWNY

Sienkiewicza 35, tel. 115-29

przyjmują zapisy codziennie od g. 9—14-ej.

Dyr. Tadeusz Czapczyński.

**PRYWATNE GIMNAZJUM ŻEŃSKIE
z koedukacyjną szkołą powszechną
Adeli Skrzypkowskiej**

(z pełnymi prawami gimn. państw. kateg. A)

PIOTRKOWSKA 187. — TEL. 177-35

Kancelaria czynna od dn. 14 sierpnia r. b. w godz. 9 do 15 i od 16—18.

Egzaminy wstępne odbędą się dn. 20, 21 i 22 sierpnia o g. 16-ej.

Jedynie letnie kino dźwiękowe
w ogrodzie

RAKIETA

ul. Sienkiewicza 40. Tel. 141-22

Prezentuje szampańską komedię produkcji austriackiej p. t.

„KSIĄŻĘ ARKADJI”

W rolach głównych: **LIANA HAID i WILLY FORST**

Film całkowicie mówiony i śpiewany po niemiecku.

Następny program: „Pożar nad Wołgą”

Dziś poraz ostatni!

METRO

Przejazd 2

TYLKO NIE W USTA

ADRIA

Przebojowa komedia erotyczna.

W roli
gł.

Mikołaj Rimskij

Nadprogram: Dodatek
dźwiękowy Pata i Foga

OBUWIE

DAMSKIE
MĘSKIE I
DZIECIENNE

pierwszorzędnej jakości najnowszych fasonów polecamy w wielkim wyborze

po cenach **bardzo przystępnych**

J. WINDMAN I SYN

DETALICZNA SPRZEDAŻ
ŁÓDŹ

PIOTRKOWSKA 35

Zwracamy uwagę Sz. Klienteli na wielki wybór uczniowskiego i dzieciennego obuwia.

Firma istnieje od r. 1885.



Do akt. Nr. Km. 1462/34
OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rew. 5-go, Wacław Koszelek zam. w Łodzi przy ul. Wólczańskiej 63 na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dn. 17 sierpnia 1934 r. o godz. 12 w Łodzi przy ul. Wodnej 38 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości a mianowicie:

24 bale dębowe, 2639 klepek dęb., 17 beczek dęb., 970 mtr.³ klepek, 50 desek dęb., 30 pudów drzewa odpadkowego, motor elektr., f-my „Walta” oszacowanego na łączną sumę zł. 2037 gr. 50

które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.
Łódź, d. 11.8.34 r.

Komornik Wacław Koszelek
Sprawa Jana Lechnowicza
p-ko Kazimiersowi Janeckiemu

Do akt. Nr. Km. 895 | 34 r.
OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rewiru 1, Roman Markwart zamieszkały w Łodzi przy ul. Gdańskiej 61

na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza że w dniu 14 sierpnia 1934 r. o g. 12 w Łodzi przy ul.

Napiórkowskiego 67 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości a mianowicie:

win, wódek, likieru i urządzenia sklepowego oszacowanych na łączną sumę zł. 669 które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym

Łódź, dn. 19. 7. 34
Komornik (-) R. Markwart
Sprawa firmy „E. Litwiński”
p-ko Zygmuntovi Kloczkowskiemu

ORYGINALNE PROSZKI
MIGRENO-NERVOSIN
R. H. S. W. N. 1933
ZAP. PAT. z KOGUTKIEM
SA ŚRODKIEM
KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE:
BÓLE GŁOWY
MIGRENA, NEURALGIA,
BÓLE ZĘBÓW,
GRYPA, PRZEZIĘBIENIA,
BÓLE ARTRETYCZNE,
STAWOWE, KOSTNE, I T.P.
ZAPADAJCIE W APTEKACH PROSZKÓW
ZEZN. FABR. KOGUTKIEM
W ORYGINALNEM OPAKOWANIU
PO 5 PROSZKÓW W PUDEŁKU

LODU

od najmniejszej ilości dostarcza
B. Rubinek, Południowa 39,
skład Nr. 43, tel. 148-05.
Punktualna dostawa do mieszkań prywatnych. 992-10

LECZNICA

PRYWATNA
ze stałymi łózkami
D-PA Z. RAKOWSKIEGO
dla chorych na
USZY, NOS I GARDŁO
Piotrkowska 67 Tel. 127-81
Przyjmuje od 11 — 2 1 5 — 8.

Polska Żegluga Rieczna „VISTULA”

Oddział w Łodzi

niniejszem zawiadamia, iż regularna komunikacja, przerwana z powodu przyboru wody na Wiśle, została przywrócona.

Ruch statków zarówno pasażerskich jak towarowych odbywa się zupełnie normalnie.

Zlecenia na **przewóz towarów** oraz zamówienia na **przejazdy statkami** grupowo i indywidualnie przyjmuje tutaj

ODDZIAŁ

przy ul. Zagajnikowej Nr. 33
Telefon 200-00.

Do basenu i na plażę!



Jedynie trwałe
nieszczypiący tusz do rzęs

TONICYLE
„MADELYS”
PARIS FRANCE

Przyw. SZKOŁA POWSZECHNA

= przy =
Gimnazjum Społecznem
w Łodzi, Pomorska 105, tel. 132-18.

Zgłoszenia kandydatów przyjmuje się codziennie od godz. 11-ej do 13-ej.

7-mio kl. przyw. szkoła powsz. męska p. n.

„Nauka i Wychowanie”

Zrzeszenia Nauczycieli w Łodzi
zawiadamia, że dalsze zapisy uczniów przyjmuje kancelarja przy ul. Piłsudskiego 62 codziennie w godz. 10—1 i 5—8. Tel. 245-97.
Nowoczesne metody ped. wych. Judaistyka. Przy szkole treblówka dla dzieci pięci obojga.
Kierownik szkoły E. Goldszmidt

Z Prawami Gimnazjów Państwowych

Gimnazjum Żeńskie i Prywatna Szkoła Powszechna Żeńska
Eug. Jaszkańskiej-Zeligmanowej

ul. POŁUDNIOWA 18, tel. 168-82.

Zapisy przyjmuje sekretariat codziennie w godzinach od 10 do 14 i od 17 do 19.

Czesne w Szkole Powszechnej obniżone.

TEATR-KAWIARNIA „BAGATELA”

Piotrkowska 94. :: Telef. 240-50.

Dzisiaj poraz ostatni zachwyca Publiczność
Humor i satyra
J. Bukojemskiej
Groteska i temperament
J. Kozłowskiej
Egzotyzm północy
Juno Gordez
Wdzięk i uśmiech
Haliny Doree
Żywioł, graje i rewelacje
Ir. Soboltówny
i E. Wojnara

Niespożytość talentu
L. Sempolińskiego
Sex-Apeel
J. Sulimy-Jaszczotta
Uroda i młodość
Bagatela-girls
Werwa i zgranie
Bayman-jazz'u
Przepych wystawy
B. Kudewicza

Wielka dziecinada w 2 cz. 18 obr. pt.

BE-BE!!

Bilety w cenie 75 gr. do 3 zł. Pocz. o g. 8 i 10 w.
Jutro pożegnalna rewja z udziałem całego zespołu.
Uwaga!! Wkrótce sensacja w Łodzi w teatrze
BAGATELA

Z prawami gimnazjów państwowych Gimnazjum żeńskie „WIEDZA” i PRYWATNA SZKOŁA POWSZECHNA

L. MAGALIFOWEJ
przeniesiona została do nowego lokalu przy ul.
NARUTOWICZA 15/17. TEL. 175-38
Jasne, przestronne klasy i sale. — Centralne ogrzewanie. Boisko i ogród. — Od początku roku szkolnego uruchomione będzie PRZEDSZKOLE dla dzieci od 3 — 6 lat pod fachowem i doświadczonem kierownictwem.
Zapisy nowowstępujących uczniów przyjmuje kancelarja codziennie od 10—13 i od 17—19.
DYREKCJA.

KINO-REWJA

AMOR

Pomorska 89, Tel. 248-05
Dojazd tramwajami 0 i 4.
Najtańszy teatr w Łodzi!
Sala wentylowana

Na scenie! Dziś, niedziela 12 sierpnia r. b. Na scenie!
Zrzeszenie Artystów Scen Polskich pod kier. art. **WACŁAWA ZWIRSKIEGO** ma zaszczyt zaprezentować program Nr. 7 p. t.

HUMOR W AMORZE

Bigos literacki w 12 daniach. Z udziałem: Haliny Jaczyńskiej, Lu Wilczyńskiej, Betty Skalskiej, Igo Orszy, Wacława Zwirskiego oraz Wiktora Śmigielskiego
Kapel mistrz ARTUR KOCHANOWSKI. Śmiech, Humor, Satyra, Taniec. Dyrekcja: M. ZNAMIROWSKI
Na ekranie OSKARŻONA Wzruszający dramat erotyczny. — Dzieje kobiety miotanej przez przeciwności losu. W roli głównej: **GABY MÖRLAY**
Ceny kryzysowe: od 54 gr. do zł. 1.09 gr. — Przez sezon letni tylko 4 dni w tygodniu t. j. czwartek, piątek, sobota i niedziela. — Początek o 6 w., w niedz. i święta o 3. Pocz. ostatnich występów o g. 10.15 w.

Dźwiękowy Kino-Teatr „Przedwiośnie”



Żeromskiego 74 | 76
tel. 129-88

Dzisiaj i dni następnych! Niezapomniana Dolores del Rio i Joel Mc. Crea

w przepięknym dramacie miłosnym amerykańskiego i księżniczki hawajskiej. Reż. Kinga Vidora

RAJSKI PTAK

Wszystkie zdjęcia robione na wyspach hawajskich. Oryginalne pieśni miłosne na hawajskich gitarach.
Następny program: „Zaledwie wczoraj”. W rolach głównych: **Margaret Sullivan i John Boles**
Ceny miejsc: I — 1.09, II — 90 gr., III — 50 gr. Kupony ulgowe po 70 gr.
Początek seansów o godz. 4-ej, w niedziele o godz. 2-ej

„INTOURIST“ Z. S. S. R.

Wielki Festival Teatralny w Moskwie
od 1-go do 10 września 1934 r.

PROGRAM:

- 1-go września Teatr Wielki ZSSR
Książę Igor A. Borodina (opera)
- 2 „ Teatr im. Eug. Wachtangowa
„Interwencja” L. Sławina
- 3 „ Teatr Wielki ZSSR
„Płomień Paryża” B. Asafjewa
(balet) (poranek)
- 4 „ Moskiewski teatr dla dzieci
„Murzynek i małpa” N. Saca
i S. Rozanowa (wieczorem)
- 4 „ Państwowy Teatr, Żyd.
„200.000” Szalom Alejchemy
- 5 „ Drugi Moskiewski Teatr
Artystyczny
„Dwunasta noc Szekspira”
- 6 „ Teatr im. Stanisławskiego
„Cyrułik Sewilski Rossinniego
(opera)
- 7 „ Teatr im. Meyerholda
„Dama Kameljowa” A. Dumasa-syna
- 8 „ Państwowy Teatr Mały
„Ljubow Jarowaja” K. Treniewa
- 9 „ Moskiewski Teatr Kameralny
„Tragedja optymistyczna”
Wiśniewskiego
10. „ Moskiewski Teatr Artystyczny
im. Gorkija
Jegor Bułyczew i inni” Gorkija

Zapisy i informacje:

„Intourist“ Warszawa, Mazowiecka 9
telefon 258-20.

Bilans Netto na dzień 31 grudnia 1933 r. firmy „Przemysł Włókienniczy Sukcesorowie Zygmunta Jarocińskiego, Sp. Akc.” w Łodzi.

Stan czynny. 1) Budynki — zł. 455.000.—, 2) Grunta — zł. 319.000.—, 3) Maszyny i urządzenia — 457.973.87, 4) Zaprzęg — 100.—, 5) Kasa, Banki, Weksle i Papiery wartościowe — 9.258.11. 6) Udziały — 2.400.—, 7) Dłużnicy — 82.061.04, 8) Rezerwy — 4.105.50, 9) Sumy Przechodnie — 3.600.—, 10) Strata do umorzenia — 50.114.95. Razem zł. 1.363.613.47.

Stan bierny. 1) Kapitał Akcyjny — 1.200.000.—, 2) Kapitał Rezerwy — 71.929.05, 3) Wierzyciele — 83.972.80, 4) Sumy Przechodnie — 7.711.62. Razem zł. 1.363.613.47.

Rachunek Strat i Zysków za czas od 1.I do 31.XII 1933 r. Wzrost. 1) Podatki i Oplaty Stemplowe zł. 18.946.82, 2) Koszta Handlowe i Ogólne — 57.381.09. Razem zł. 56.327.91. Ma. — 1) Zysk brutto na produkcji zł. 6.870.42, 2) Różne dochody — 19.342.54, 3) Strata 50.114.95. Razem zł. 56.327.91.

Wszystkich posiadaczy wolnych biletów wstępu do synagogi im. Jarocińskich (Pomorska 46) uprzejmie prosimy o task. odnowienie na bieżące święta w synagor-dze w niedzielę i środę między 8—9 wiec. Nieodnowienie tych miejsc upoważni Komitet do odstąpienia ich.

KOMITET.
P. S. W soboty i święta odprawia modły znany kantor M. Żółdź. W soboty wstęp wolny.

TRUSKAWIEC

PENSIJONAT

„ARKADIA“

TELEFON 22

Pełny komfort. Radio. Łazienki. Przepiękne słoneczne pokoje balkonowe. Pokój brydżowy.

Znana pierwszorzędną kuchnią djetetyczną

pod zarządem
PAULINY BERGSTEINOWEJ

KUPCY

którzy polecają
swoje towary

W „GŁOSIE PORANNYM”

nie znają
zmniejszenia
obrotów

GIMNAZJUM i PRYWATNA SZKOŁA POWSZECHNA

(Kategoria A)

im. ELIZY ORZESZKOWEJ

ul. Al. Kościuszki 21, tel. 141-91

zawiadamiają, że egzaminy dla nowowstępujących rozpoczną się dnia 20-go sierpnia o g. 9 rano.

Zapisy przyjmuje sekretariat codziennie od godz. 9—14-ej.

Dyrektorka Dr. MARJA KUŹMIŃSKA

Gimnazjum Męskie i Szkoła Powszechna

im. ks. Ign. Skorupki - T-wa „Oświata”

w Łodzi, ul. Żeromskiego nr. 10, tel. 102-98

Egzaminy wstępne rozpoczną się **dnia 20 sierpnia** o godz. 12-ej.
Podania przyjmuje kancelaria szkolna codziennie od godz. 9-ej do 14-ej.

Początek lekcji dnia 20 sierpnia o g. 9-ej.

Dyrektor (—) **Wacław Davison.**

SZKOŁA PRZEMYSŁOWA

T-wa Szerzenia Oświaty i Wiedzy Technicznej wśród Żydów

Łódź, Pomorska 46 :: Telefon 163-80.

WYDZIAŁY:

mechaniczny, elektrotechniczny i tkacki

Zgłoszenia kandydatów na kurs I-y przyjmuje kancelaria szkoły codziennie od godz. 10-ej do 14-ej.

Egzaminy sprawdzające rozpoczną się w poniedziałek, dn. 3 września r.b.

Ogłoszenie.

Syndyk tymczasowy masy upadłości Szmula i Reginy małż. Borensztajn na mocy art. 502 K.H. wzywa wierzycieli powyższej upadłości, aby w ciągu dni 40 stawili się osobiście, lub przez pełnomocników z dowodami usprawiedliwiającymi ich należności do kancelarii jego w Łodzi, przy ul. Piłsudskiego 38 w godzinach od 5—7 popoł. i oświadczyli z jakiego tytułu i do jakiej sumy są wierzycielami, oraz aby złożyli u niego tytuły swych wierzytelności.

Sprawdzenie wierzytelności na mocy art. 503 i nast. K.H. odbędzie się w obecności Sędziego Komisarza w dniu 27 września 1934 r. o godz. 12-ej w Wydziale Handlowym, Sądu Okręgowego w Łodzi, Pl. Dąbrowskiego 5, pokój Nr. 15.

Syndyk tymczasowy

Marek Szmulewicz

Adwokat

Łódź, Piłsudskiego 38, tel. 108-76.

Wyborowe LODY

porcja 35 groszy

WRAZ ZE SZKLANKĄ WODY SODOWEJ i WAFLEM CZEKOLADOWYM
POLECA

Cukiernia „Zróżdo”

Przejazd 1. — Tel. 133-72 i 209-87

DLA ZDROWIA JEDYNIIE TO,
CO NAJLEPSZE!

— COKOLWIEK DROŻSZE —
— WIELOKROTNIIE LEPSZE!



Ważne dla pp. Oficerów i Podoficerów Rezerwy!

Krawiec wojskowy J. GRINER (egz. od r. 1902)
11-go Listopada (Konstantynowska) 68, parter
wykonywa mundur i spodnie oficerskie od zł. 95.—
oraz wszelkie roboty wojskowe najszybciej i najkulturalniej
po cenach i warunkach nader przystępnych.

MOTORY

Elektryczne nowe i używane po
cenach najniższych.

Warsztaty reperacyjne.

Przebiegnięcie motorów i dynamo-
szyn. Instalacje elektryczne siły,
światła i sygnalizacji wykonywa
Przeds. Inżyn.-Elektro-Mechan.

Maurycy RAK

Cegielniana 19

(dawn. Zawadzka 12)

Telefon 214-11 i 243-66.

PORADNIA WENEROLOGICZNA

LECZENIE CHOROŚ
WENERYCZNYCH I SKÓRNYCH

Została
przeniesiona **Zielona 2**

telef. 189-33

9 rano do 9 wieczór.

PORADA 3 zł.

Dzieci i kobiety przyjmuje kobieta-
lekarz 11—1 i od 3—4 pp.

Ala Izbička

(pielęgniarka dyplomowana)

przeprowadziła się

Narutowicza 47 tel. 236-64

Centralna Ładownia

Akumulatorów

RADJOWYCH
SAMOCHODOWYCH
MOTOCYKLOWYCH

WARSZTATY REPARACYJNE
WYPOŻYCZANIE
AKUMULATORÓW

PRZYCHODNIA WENEROLOGICZNA

Lekarscy specjalistów

Zawadzka 1, tel. 205-38
czynna od 9 r. do 9 wiec.

Choroby weneryczne, moczopłciowe
i skórne. Porady seksualne.

**Stacja zapobiegawcza
czynna całą dobę.**

Dla Pań oddzielna poczekalnia
Porada 3 zł.

LECZNICA „OMEGA”

lekarzy specjalistów i Gabinet
dentystyczny

Główna 9, telef. 143-42

czynna całą dobę

przyjęła na miejscu, wizyty na mieście

Pomoc akuseryjna. Opatrunki,
zastrzyki. Analizy lekarskie. —

Lampa kwarcowa. Roentgen.

Djatermja

Porada 3 zł.

„HYGIENA”

Łódź, Andrzejka 1.

Przyjmuje wszelkie roboty, wchodzą-
ce w zakres czyszczenia szub, frota-
rowania, cyklinowania i drutowania
posadzek. Sprzątanie biur i mieszkań
oraz pakowanie okien i drzwi na
zimę

Ceny niskie.

Tel. 108-47 przyw. firmy RESTEL

Czynny do godz. 7-ej.

Institut de Beauté

POMA

Piotrkowska 121

poprzednia oficyna, I piętro.

Tel. 155-55

Bezpłatne porady

kosmetyczne!

Gabinet kosmetyki
lecniczej i toaletowej

Z. SZWALBE

dyplom Uniwersytecki

Moniuszki 1, tel. 127-99.

Usuwanie wszelkich

defektów cery.

Usuwanie bezpowrotne i bez

śladów szpeczących włosów.

Przyjmuje 10—2 i 4 —6 wiec.

FOTOGRAF PRASOWY

ROSS

6-go Sierpnia 9

(SFINKS) róg Wólcząńskiej

Wykonuje zdjęcia pra-
sowe, z uroczystości,
sportowe, grupowe,

wnętrza, wystawy skle-
powe, kopje obrazów,
katalogi i t. p.

po cenach b. niskich.

PARCELACJA — z części dóbr PRYWATNYCH —

od 25 groszy za łokieć kw.

Spieszcie z nabyciem pozostałych jeszcze w niewielkiej ilości działek od 900 do 2.000 mtr.² położonych na wyzniesie wśród lasów iglastych, z glebą suchą i przepuszczalną. Bliska odległość od granic m. Łodzi, bo zaledwie 1 km. umożliwi zamieszkiwanie zimą i latem. — W roku bież. rozpoczęły się prace nad dokończeniem szosy Łódź—Warszawa, biegnącej przez teren parcelacyjny.

ŁAGIEWNIKI

na 2½ letnie spłaty bezpłatowo.

Inform. udziela **Biuro Parcel w Grand-Hotelu** codziennie w godz. 6—8 wiecz.

UWAGA: po wpłacie 30% nowonabywca może rozpocz. budowę

Elegancka Pani nosi bucik **A. Ogórek** Zawadzka 11. z firmy **A. Ogórek** Specjalny dział obuwia męskiego wykwintnego

OGŁOSZENIA DROBNE

Hanka i wychowanie

BERLITZ - SCHOOL! Kursy języków obcych, uznane przez państwo. 9 rok szkolny. Konwersacja, literatura, korespondencja handlowa. Wykładają cudzoziemcy, specjalnie wyszkoleni pedagodzy. Małe grupy, lekcje prywatne. Najszystsze postępy. Informacje codziennie od 12 do 1 i pół i od 5 do 8. Andrzej 3 (dawniej Piotrkowska 86). 6357-4

MADemoiselle Marie enseigne anglaise française allemand italien. Correspondance. Piotrkowska 24 log. 7.

UDZIELAM angielskiego i niemieckiego (konwersacji, literatury i korespondencji handlowej) pojedynczo lub w grupach. A. Lipsztein, ul. Lipowa Nr. 1 od godz. 3-4,30 i 8-9,30 wiecz. przez niedziel.

Kupno i sprzedaż

PLAC przy ulicy Pabjanickiej i Ciasnej położony, różnej wielkości, do sprzedania. Tramwaj na miejscu. Otton Krause, Łódź, Pabjanicka nr. 47. 7998-6

ENCYKLOPEDIA Trzaski nowa, różne książki oraz 4 tablice rozsuwane tanio sprzedam. Sanocka 35 m. 7.

MUNDURKI przepisowe dla wszystkich szkół, ubranka sportowe. paletka poleca **MIGDAŁ** Gdańska 59. Tel. 108-30

KUPIĘ MASZYNĘ DO SZYCIA okazynie w dobrym stanie. Oferty sub. „Mało używana” do administr. „Głosu Porannego” —5

STÓŁ okrągły, dębowy, rozsuwany oraz biurko i mała bibliotekę w bardzo dobrym stanie kupię razem lub oddzielnie okazynie za gotówkę. Oferty pod „Natchmiast” do administracji „Głosu Porannego” 328-3

DEREŃ do smażenia, na nalewki złotych 7.— Międ kuracyjnny jasny 14,50, Winogrona 10 i 5-kilogramowe opakowanie franko zaliczka. Spółka owocarska. Zaleszczyki. 11318-4

MEBLE gotowe, pojedyncze i kompletne od skromnych do najwykwintniejszych (od zł. 500.— za kompletne urządzenie pokoju). Wszelka zamiana. Poleca wytwórnia S. Bernacki, Piotrkowska 275 tel. 231-80.

KOMUNIKAT. Zakład zegarmistrzowski i jubilerski **I. SOŁOWIEJCZYK** (egz. od r. 1902) zawiadamia Sz. Klifentelę, iż dn. 15 bm. przeniósł swój zakład z ul. Piotrkowskiej 27 na ul. **PIOTRKOWSKĄ 54**. Uwaga: z nowym właścicielem sklepu przy ulicy Piotrkowskiej 27 nie mam nic wspólnego. Kupuję i placę najwyższe ceny za biuterję, złoto i srebro oraz wykonuję wszelkie roboty fachowe.

Różne

REWELACJA!! Znany renomowany zakład fryzjerski I. Jakubowicza w Łodzi, Piotrkowska 60 (w podwórzu) postanowił na sezon letni obniżyć ceny. Golenie 20 gr., strzyżenie 40 gr., mycie głowy 30 gr., masaż elektr. 20 gr. Pierwszorządny manicure 70 gr. Spieszcie wszyscy tłumnie do Jakubowicza!!! 7851—20

OGŁOSZENIE. Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi ogłasza przetarg na dostawę lokomocji dla lekarzy ośrodka Ubezpieczalni w Rudzie-Pabjanickiej. Bliższych informacji udzieli Wydział Gospodarczy Ubezpieczalni. Oferty należy składać w Wydziale Gospodarczym Ubezpieczalni przy ul. Wólczańskiej Nr. 225, do dnia 20 sierpnia 1934 roku. 349-2

DO WYDZIERŻAWIENIA NATYCHMIAST. Kompletnie urządzona czynna tkalnia, składająca się z 60-ciu krosien wąskich i szerokich gładkich i kolorowych wraz z wszelkimi maszynami pomocniczymi w sali obszernej i jasnej 550 mtr. kw. przy ul. Południowej 68. Obejrzeć codziennie od 8-ej do 9-ej rano. Informacje telef. 213-53. 984-2

DYSKONTUJĘ weksle bezpośrednio wyłącznie lekarzom, adwokatom, aptekarzom na bardzo dogodnych warunkach. Dyskrecja zapewniona. Oferty do „Głosu” pod „Dyskonto” 990-4

PO POWROTCIE z wywczasów radzimy stosować drogie, lecz oszczędne w użyciu i niezawodne w skutkach do pielęgnacji twarzy — na wybielenie krem Cytrynowy, na piegi — krem Orchidea, na wygładzenie cery — krem Najdelikatniejszy, przeciw zmarszczkom — krem Radohormonowy oraz higjieniczny róż i puder Dr. J. Switalskiej. Do nabycia w pierwszorzędnym drogerjach. 11367—3

ZGUBILEM portfel, zawierający książeczkę rosyjską na imię Abrahama Szydłowskiego oraz inne dokumenty. Uczelwy znalazca zechce zwrócić za wynagrodzeniem f. H. Frajman, ul. Piotrkowska 51. 7995—3

„LADY” Gabinet kosmetyczny 11-go Listopada 30 mieszk. 15. Porady bezpłatne.

Uzdrowiska
UZDROWISKO **WŁODZIMIERZÓW**
Pierwszorządny — PENSJONAT „Różana”
Informacje poczta. W Łodzi tel. 191-16

PENSJONAT „MARYSIENKA” dla dzieci i młodzieży pod kierunkiem rutynowanej freblanki, otwarty od 15 maja 1934 r. we Włodzimierzowie. Siatkówka, tenis, gry towarzyskie. Marja Gincherzanka, Włodzimierzów. poczta „Przyglów”, II Aleja. 11289—2

Przepisowe płaszczy dla uczniów z dobrych i odpowiednich materiałów już na składzie **MIGDAŁ, Gdańska 59, tel. 108-30.**

OSOBA DO DZIECKA rocznego, z dobrmi świadectwami poszukiwana. — Oferty sub. „Dobra” do adm. „Głosu Por.”

Lokale

OGŁOSZENIE. Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi reflektuje na najem lokalu w 1935 r. o powierzchni użytkowej podług 1500 lub 3.000 mtr.² w okolicy od ulicy Ks. Skorupki do Placu Wolności i między ul. Gdańską a Kilińskiego, możliwe w centralnym punkcie tego obszaru. Bliższych wyjaśnień udzieli Wydział Gospodarczy Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi. Oferty z podaniem warunków najmu oraz z załączonymi planami lokalu, należy złożyć w Wydziale Gospodarczym Ubezpieczalni przy ul. Wólczańskiej Nr. 225, do dnia 25 września 1934 r. 322-3

POSZUKUJĘ pokoju umeblowanego z wejściem absolutnie niekrępującym (niekoniecznie w centrum miasta). Oferty sub. „Solidny”. 976-2

NATYCHMIAST do wynajęcia 4 pokoje z kuchnią wszelkie wygody front, 3 piętro, 2 sale na biuro, II piętro, sklepy parterowe w podwórzu. Wiadomość u dozorey Piotrkowska 101, lokale handlowe, front, I piętro. Wiadomość u dozorey Piotrkowska 51 lub telefonicznie 138-23.

PRYWATNA Szkoła Powszechna Męska i Gimnazjum Męskie z prawami gimnazjów państwowych
Tow. Szerzenia Oświaty i Wiedzy Techn. wśród Żydów w Łodzi **Pomorska 46-48, telef. 106-64**
Przyjmuje się zapisy kandydatów na nowy rok szkolny. Czesne w Szkole Powszechnej wynosi 15 zł. miesięcznie we wszystkich sześciu oddziałach. — Zostaje uruchomione **wzorowe przedszkole** dla dzieci obojga płci w wieku 3—6 lat. Kancelarja czynna codziennie, za wyjątkiem sobót, od g. 9—14. **UWAGA:** Lekcje rozpoczynają się 20 sierpnia.

Posady

ZAROBEK od 300 — 500 zł. miesięcznie. Stałe zajęcie zewnętrzne tylko dla 5 panów i 3 pań. Pożądane referencje. Zgłoszenia: poniedziałek, godz. 4 — 6 pp. Gdańska nr. 72, m. 8.

ODDZIAŁ łódzki. Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych na Wypadek Choroby w Warszawie poszukuje pracowników akwizycyjnych na terenie (narazie) m. Łodzi i najbliższych okolic. Wyczerpujące, tylko i wyłącznie listowne oferty z podaniem referencji, odpisu świadectw poprzedniej pracy oraz z załączeniem fotografii (nie naklejonej) uprasza się kierować: Piotrkowska 91-15. 11289—2

DO WYNAJĘCIA sklep. Wiadomość Piotrkowska 165 u dozorey.

SŁONECZNE 3-pokojowe mieszkanie z wygodami na I piętrze w oficynie do wynajęcia. Piotrkowska 200. Dozorca wskaze. 975-3

6-POKOJOWE mieszkanie z wszelkimi wygodami na drugim piętrze do wynajęcia od zaraz. Piotrkowska 10.

MIESZKANIA 4 lub 3-pokojowego z dużym korytarzem nie wyżej 2 piętra poszukuję, możliwie w centrum. Oferty sub. „Adwokat”.

Z POWODU wyjazdu sklep galanteryjny, dobrze prosperujący w dzielnicy niemieckiej wraz z 3 pokojowym mieszkaniem na dogodnych warunkach do wynajęcia: Nawrot 8, sklep galanteryjny.

MIESZKANIA słoneczne 3 i 4 pokojowe wprost parku Staszycyca w nowym domu, do wynajęcia. Wiadomość: Cegielniana 82. — 8003-2

MIESZKANIE 4-ro pokojowe, z wszelkimi wygodami, front, II piętro, do wynajęcia od 1 października. Wiadomość Tiefenbach, Przejazd 8, od 8 — 9 i od 3 — 4-ej. 996-2

STANCJA dla uczniów, pomoc w nauce. Prof. Silberschütz, Narutowicza 25.

Najlepsza pora do zakupu **Węgla i koksu** na zimę. — Wagonowo oraz ze składu na wozy poleca: **„ELIBOR”** Sp. Akc. Handl.-Przem. Ł. J. BORKOWSKI — **Łódź Kilińskiego 70** telefon 101-73.

Z prawami gimnazjów państwowych **Gimnazjum żeńskie** oraz **Koedukacyjna Szkoła Powszechna im. Marji Konopnickiej** ul. Wólczańska 123. Tel. 174-85
Sekretarjat przyjmuje zapisy codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) od 9-ej do 13-ej.
Dyrektorka: Helena Manugiewiczowa

Prof. FELIKS HALPERN przeprowadził się na **Al. Kościuszki 53, lewa oficyna II piętro.**

SILV-OZON-MOTOR IDEALNA KAPIEL BALSAMICZNA WZMACNIAJĄCA
Wstrzegać się bezwzględnie od nadmiernej ekspozycji na słońcu!

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ

KOKSU „WOLFGANG” KONSORCJUM

specjalnie DLA CENTRALNEGO
OGRZEWANIA posiada firmaŁódź, ul. PRZEJAZD Nr. 62
— telefony: 131-80, 155-60, 236-30. —

Żadne place poza KONSORCJUM KOKSU „WOLFGANG” w sortymencie: Gruby, Kostka i Orzech I nie posiadają. — SPRZEDAJĄCYCH KOKS pod MARKA „WOLFGANG” będziemy ścigać sądownie.

Gimnazjum Żeńskie i Prywatna Szkoła Powszechna R. KONOPCZYŃSKIEJ-SOBOLEWSKIEJ

(z prawami szkół państwowych)
Kilińskiego 94, tel. 128-62 (naprzeciwko parku Sienkiewicza)
zawładania, że zapisy przyjmuje kancelarja codziennie od
9—14 i 16—18-ej.

Dyr. B. Chorąży-Chrupkowa

Dr. St. Biberthal

Choroby skórne i wene-
ryczne. Elektroterapia
Zawadzka 10. Tel. 106-30
Ordynuje od 9—11 i od 5—8 w nie-
działę i święta od 9—1.
Dla pań oddzielna poczekalnia

Doktor KLINGER

spec. chor. weneryczn., skórnych
i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9—11 rano i od 6—8 w
w niedziałę i święta od 10—12

Dr. med. ALEKSANDER MARGOLIS

Przejazd 20, tel. 112-81
choroby wewnętrzne
(spec. żołądka i kiszki)
powrócił
przyjmuje od 5—6 pp.

Doktor W. Łagunowski POWRÓCIŁ

Piotrkowska 70, tel. 161-92
Spec. choroby skórne, wene-
ryczne i moczopłciowe
Gabinet Roentgeno-lasnlasy
Przyjmuje od 8.30 do 10.30 rano, od
1-3 do 2.30 pp., od 6 do 8.30 wiecz.
w niedziałę i święta od 10—1
Oddzielna poczekalnia dla pań.
Dla niezamożnych
— Ceny lecznicowe.

Doktor I. SZUMACHER

Choroby skórne i wene-
ryczne
Piotrkowska 56 tel. 148-62
Przyjmuje od 1/2-4 pp. i o 6-9 w
w niedziałę i święta od 10—1 pp.
Ceny lecznic

Dr. med. Ignacy Grynberg

Choroby wewnętrzne
powrócił
ul. Cegielniana 17, tel. 174-15

Dr. med. M. Wolfson powrócił

Chor. wewnętrzne
Narutowicza 2
tel. 128-83

Prenumerata miesięczna „Głosu Porannego” ze wszystkimi do-
datkami wynosi w Łodzi zł. 4.60, za odnośnienie —
40 groszy, z przesyłką pocztową w kraju — zł. 6.—, zagranicą — zł. 9.—

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Redaktor odp. Stanisław Rożniecki Za Wydawnictwo „Prasa”, wydawnicza sp. z ogr. odp. Eugeniusz Kronman. W drukarni własnej Piotrkowska 101

Dr. med. M. Dawidowicz

chor. wewn.
ELEKTROKARDIOGRAFJA
(zdjęcia prądów czynnościowych serca)
przeprowadził się na
ul. Narutowicza 42
Tel. 184-91 5—7.

Doktor TREPMAN

Specjalista chorób wenerycznych
skórnych i moczopłciowych
Cegielniana 4, tel. 216-90.
przyjmuje od 8—2 i od 5—9 wiecz.
W niedz. i święta od 8—1 popoł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. med. Wołkowyski

przeprowadził się na ul.
Cegielnianą 11 tel. 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne
Przyjmuje od 8—12, 4—9 w.
w niedz. i święta od 9 do 1 po poł.

Wielki wybór Tanie ceny Uprzejmą usługę

zapewnia klienteli tylko

Dom Konfekcyjno-Towarowy

KONSUM

PRZY „WIDZEWSKIEJ MANUFABRYCZNEJ” S.A.
ROKICINSKA 54. Dojazd Tramwajami 10116

Dr. med. S. Kryńska

Chor. skórne i weneryczne
(kobiety i dzieci)
Stenlewicza 34 telef. 146-10
godz. przyj. od 11—1 i 3—4 pp

Dr. med. M. Rundszejn

AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE
Przeprowadził się na ulicę
Pomorską 7, tel. 127-84
przyjmuje od 4—8-ej.

Dr. med. H. LUBICZ

Specjalista chorób skórnych,
wenerycznych i moczopłciowych
powrócił
Cegielniana 7, tel. 141-32
Przyjmuje od g. 8—10, 12—2, 5—8 w.
w niedziałę i święta od 9—11.

Dr. med. I. Rozenfeld

chor. uszu, nosa i gardła
powrócił
ul. Zawadzka 8, tel. 241-53
Przyjm. od 2.30 do 4.30

Lekarz-dentysta Br. Granasowa

Piotrkowska 124
wznowiła przyjęcia

Dr. med. Heller

Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne
Traugutta 8. Tel. 179-89
Przyjmuje od 8—11 i od 4—8 wiecz.
w niedziałę od 11—3 po po poł.
dla pań oddzielna poczekalnia
Dla niezamożnych ceny
lecznicowe

Niniejszem zawiadamiamy Sz. Kliencie, iż
z dniem dzisiejszym zorganizowaliśmy ruch
zbiorowy w wagonowych ładunkach do Gdyni
(własny oddział), Starogardu, Koście-
rzyny, Kartuz, Tczewa i innych miast
Pomorza.

Szybka i punktualna dostawa na dogod-
nych warunkach.

FIRMY:

H. PRZEDBORSKI i S-ka, Sienkiewicza 8
telefony 214-10, 208-31.

Tow. „POLROS”, Moniuszki 1. Telefon
110-71.

Dr. med. Adam Bender

chor. wewn.
Specjalnie serca
Przeprowadził się na Al. Kościuszki 29
tel. 191-25
Przyjmuje od 5—7 pp.

Lekarz-dentysta E. Rzędowska

Żwirki 3, tel. 157-71
powróciła

Dr. Gawroński

ginekolog i położnik
przeprowadził się
na ul. Sienkiewicza 63
przyjm. 5—6 pp. Tel. 124-51

Dr. med. E. Friedenberg

choroby kobiece i akuszerja
przeprowadził się na
Piotrkowską 175, tel. 168-84
przyjmuje od 5—7 i w szpital. Ewang.
od 11—12 przed poł.

Lek. dent. F. DREJER

przeprowadziła się na
ul. Kilińskiego 105
(obok parku Sienkiewicza)
Tel. 204-40.

Dr. med. IGN. MARGOLIS

OKULISTA
powrócił
przyjmuje obecnie
Piotrkowska 113
tel. 165-17 1—2 i 3—7

Dr. Stanisław Gawiński

położnictwo i choroby kobiece
Bałucki Rynek 3
Tel. 148-80
przyjmuje od 4—7.

Dr. med. J. Makowski

powrócił
chor. dzieci
Gdańska 28, tel. 150-02
przyjm. od 3—5 pp.

Dr. med. Artur Banasz

chirurg-urolog
Włoczańska 28, tel. 139-88
przyjmuje od 4 do 6 pp.

Leczenie krótkimi falami radiowymi

Choroby stawów, kości, mięśni,
nerwów, skóry, narządów we-
wnętrznych kobiecych i t. d.
w gabinecie terapij fizykalnej
Dr. POLAKA, Nawrot 7. Tel. 164-21

Dr. med. M. GLAZER

Choroby skórne i weneryczne
Zachodnia 64
telefon 165-49
przyjmuje od 12—2 i od 7—8.30 w
w niedziałę i święta od 10—12 w poł.

Doktor REICHER

Specjalista chorób skórnych
i wenerycznych
leczenie niemocy płciowej
Południowa 28, tel. 301-93
przyjm. od 8—11 rano i 5—8 w.
w niedziałę i święta od 9—1 pp.

Dr. J. Nadel

AKUSZER-GINEKOLOG
przyjmuje od 3—5 i 7—8 wiecz.
Andrzeja 4, tel. 220-92

Coś dla Pani

Piękna pani nie powinna
mieć zmarszczek. Należy
stanowczo używać na pla-
ży okularów — mrużenie
oczu na słońcu najprędzej
wywołuje zmarszczki.

Największy wybór ciemnych oku-
larów w magazynie optycznym
SZYMON URBACH
Piotrkowska 33, tel. 222-23

Ogłoszenia za wiersz milimetry 1-szpaltowy (strona 5 szpalt): 1-sza strona 2 zł.; Reklamy tabelaryczne 50 gr., nekrologi 40 gr. Zwyczajnie (str. 10 szpalt) 12 gr. Drobne 15 gr. za wyraz, najmniejsze ogłoszenie 1.50 Poszukiwanie pracy 10 gr. za wyraz, najmniejsze 1.20. Ogłoszenia zaręczynowe i ślubinowe 12 zł. Ogłoszenia samiejscowe obliczane są o 30% drożej, firm. nagr. 100%. Za ogłoszenia tabelaryczne lub fantaz. dodatek 50%. Ogłoszenia dwukolor. o 50% drożej.

Dzieci wychowują rodziców!

Błędy, które popełniają dorośli wobec swych pupilów

Myślnie jest mniemanie, że dziecko wychowuje się dopiero od chwili, gdy ujrzy światło dzienne, wychowanie jego rozpoczyna się już w stadium embrjonu. Nietylko Goethe utrzymuje, że dobrze wychowani rodzice płodzą dobrze wychowane dzieci. Rozpoczynający się już od embrjonu proces wychowania jest obustronny.

Młoda, żywego temperamentu kobieta, rozlagniona egoistka uświadamia sobie pewnego dnia, że zostanie matką. Jaka wielka zmiana zachodzi w jej istocie. Rysy nabierają pogodnego wyrazu. Niesforne włosy układają się równo. Ruchy nabierają powagi. Sądzę o rzeczach staje się mniej pochopny i sprawniejszy.

Dzieci są również wychowawcami w codziennym życiu. Kto się z nimi styka, ten wie, jak należy mieć się na baczność, aby uniknąć ich niedającej się przekupić krytyki. Mierzą wszystko moralną miarą swej nieskomplikowanej istoty. Niełatwo stawić czoło ich sądom.

Młodzież twardo wychowuje swoich rodziców, godnych w takich wypadkach pożałowania.

Syn lub córka „zapomina” im powiedzieć, dokąd udaje się z wycieczką, nie przychodzi na czas do domu, nie pozwala sobie radzić w ważnej sprawie. — Młodzi zmuszają nawet rodziców do podzielenia ich poglądów, do „czci dla ich bogów”. Nie przypuszczają im do udziału w radościach, odrzucają ich współczucie. Gdy rodzice rezygnują w końcu z wpływu, triumfują:

— Dobrze wychowałem moich starych.

Ci „wychowawcy”, jak wychowawcy wogóle, nie zdają sobie sprawy z cierpienia, na jakie wystawiają ofiary swych pedagogicznych zapędów.

Bywa jednak często, że malcy wychowują swoje otoczenie świadomie, lecz bez złośliwych intencji.

Jak wiadomo konflikty pomiędzy dziećmi a starszymi powstają na tle zdecydowanej przewagi tych ostatnich.

Młoda matka wie lepiej, faktycznie lepiej. Chciałaby również wychować na doskonałość swoje dziecko. Pochwała jako środek wychowawczy nie jest jeszcze bardzo rozpowszechniona. Matka mówi więc:

— Nie umiesz tego iśesze.

Dziecko nie ma wcale zamiaru sprzeciwić się autorytetowi. Ale pewnego dnia dziecku udały się trzy trudne ćwiczenia gimnastyczne i zapragnęło z całej duszy zawstydić matkę, mówiąc:

— Mamo, spróbuj wykonać to ćwiczenie. Jestem pewien, że ci się nie uda.

Dzieci posiadają głębokie poczucie taktu. Czują np. że miłości nie przystoi charakteru tytarni. Babcia, jak wszystkie prawie babcie, uważa, że wnuczek za mało jąda, obawia się, że go zgłodzi. Nadaje więc najśłodszy ton swej mowie:

— Jeśli mnie kochasz, to wypij tę szklankę mleka.

Dziecko wypija pół szklanki i mówi:

— Wypiłem jedną połowę, bo cię naprawdę kocham, ale drugiej nie wypiję, bo nie lubię słuchać takiej mowy.

Posłada również własne zdanie o takiej pięcioletniej dziewczynka, której kazano odejść od stołu, bo zbyt powoli jadła. Gdy skończyła obiad w przyległym pokoju, rzecze do niej matka:

— Czy potrzebna ci ta przykrość? Czy nie ładniej byłoby, gdybyś jadła zawsze z nami przy stole?

Mała uśmiecha się.

— Chętnie przebywam z wami. Ale mogę czasami obejść się bez was. Wszak mam wtedy jeszcze siebie.

Dzieci czują się bardzo dotknięte gdy się lekceważą ich zabawę, która jest w ich oczach pracą jedyną, którą mogą wykonywać.

Czteroletnia dziewczynka myje naczynia lalki. Babcia odsuwa ją, gdyż trzeba nakryć do kolacji. Dziecko skarży się ojcu:

— Tatusiu, babcia nie wierzy, że ją pracuję.

Uczony każe oddalić się synkowi, który przeszkadza mu w pracy, bo nie znalazł innego

miejsca dla swej książki z obrazkami, jak biurko ojca.

Małec patrzy na rodzica ze zdumieniem i mówi:

— Gdy dorosnę, nazwę książki, które piszesz, również książkami.

Dzieci nienawidzą frazesów.

— Uczyni dla mnie ofiarę — mówi matka.

— Co to jest ofiara? — pyta dziecko.

— Uczynić ofiarę znaczy zrobić z miłości dla kogoś to, czego zwykle nie lubi się robić.

— Ofiara jest więc rzeczą dorosłych — mówi dziecko.

Gdy wybuchła wojna, młoda matka wyrzucała czteroletnie-

mu chłopcu, że przewrócił szklankę z mlekiem. Mówiła długo o ciężkim położeniu i o obowiązku oszczędzania, kończąc słowami:

— Jak mogłeś wyrządzić mi taką przykrość?

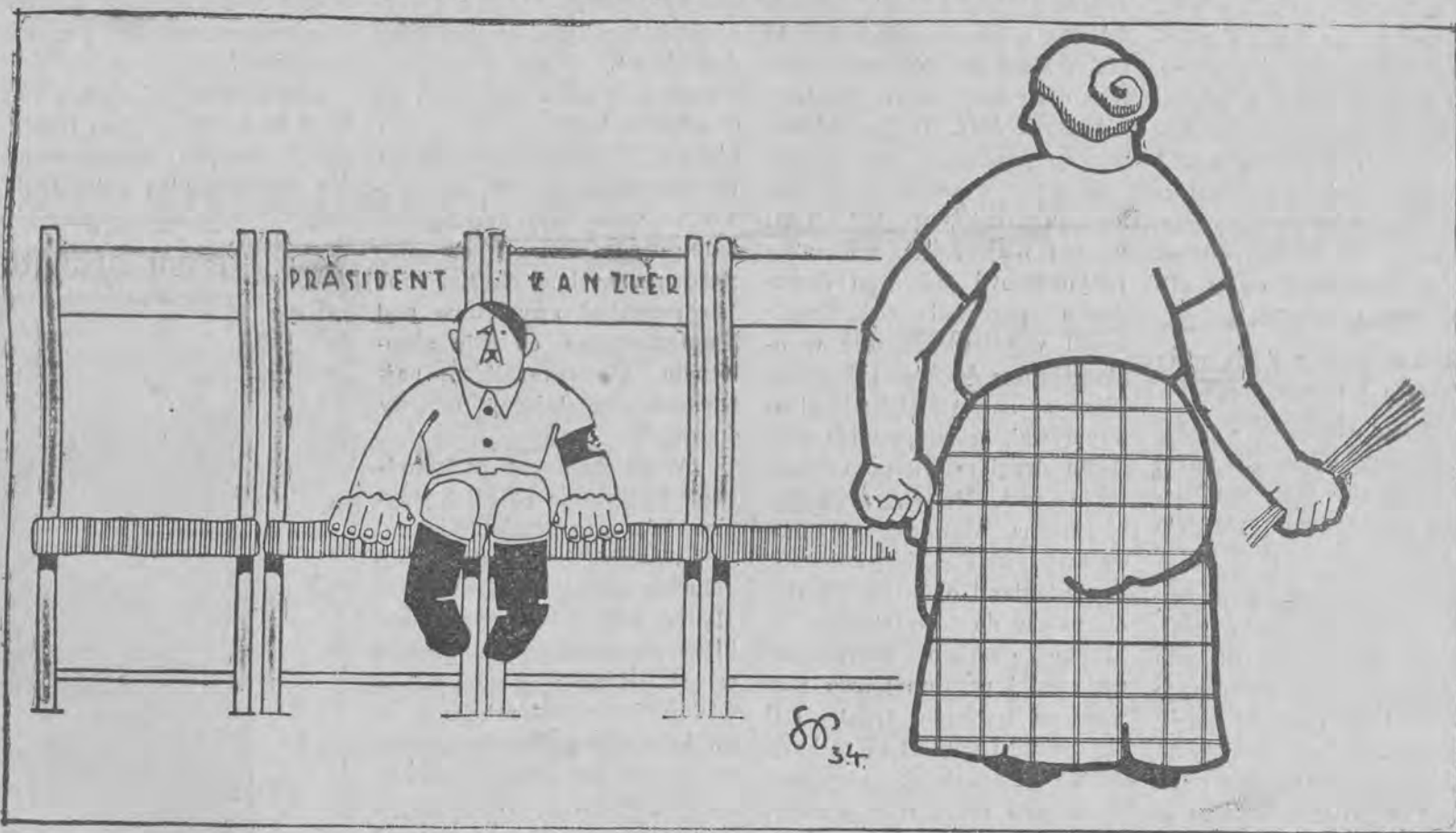
Chłopczyk słuchał z uwagą i w końcu odpowiedział:

— Dziecko nie może tego zrozumieć.

Zdanie to winno służyć jako motto wszystkich systemów wychowawczych. Niedostateczne zrozumienie go przez wychowawców kopie coraz głębszą przepaść pomiędzy nimi a zależną od ich nauk młodzieżą.

Dr. E. S.

Przed plebiscytem w Niemczech



MAMA GERMANIA DO HITLERA: Nie siadaj na dwóch stołkach, bo to się źle skończy!

(Rys. specjalnie dla „Rewji” Stan. Prussak)

RAKIETA WYSTRZELONA NA KSIĘŻYC będzie wyrzucona w stratosferę w odległości 18 klm. od ziemi

Marzenie Juljusza Vernego wyrzucenia z ziemi pocisku na księżyc ma zostać urzeczywistnione już w najbliższym czasie. Nie będzie to, co prawda naboż, wystrzelony z działa, ale rakietą, którą belgijski badacz stratosfery,

Maks Cosyns, asystent prof. Piccarda, ma zamiar wyrzucić w przestrzeń kosmiczną,

podczas swojego najbliższego lotu w stratosferę. Nastąpi on — tym razem już podobno nieodwołalnie — w końcu sierpnia. Wraz z Cosynsem bierze udział w tej wyprawie drugi uczony belgijski Neres van der Elst. Prof. Piccard sam kieruje przygotowaniem i prawdopo-

dobnie także pod jego nadzorem przygotowuje się ten fantastyczny brzmiały plan.

Szczegóły konstrukcji rakiety księżycowej są trzymane w ścisłej tajemnicy. Niemniej przedostały się pewne wiadomości o metodach, jakie mają być w tym wypadku zastosowane. Sa ma rakietą bez naboju popędowego ma ważyć zaledwie jeden kilogram i ma zostać wyrzucona w stratosferę z wysokości 18.000 mtr. nad ziemią.

Siła popędu będzie rakiety nadawana zapomocą do kładnie obliczonych eksplozji ładunków, w rozmaitych odstępach czasu. Nowa eksplozja będzie następowała zawsze dopiero w chwili, gdy kończyć się

będzie siła działania eksplozji poprzedniej.

Ponieważ opór powietrza w stratosferze jest bardzo słaby, będzie mogła rakietą, zaraz po jej wystrzeleniu, rozwinąć taką szybkość, jakiej nie mogłyby osiągnąć żadne pociski, wyrzucone z ziemi w powietrze.

Im więcej będzie się rakietą oddalała od ziemi, tem bardziej będzie się zmniejszało ciśnienie powietrza i siła przyciągania ziemi. Wobec tego eksplozje, nadające jej nową siłę popędu, będą mogły następować w coraz dłuższych odstępach czasu, aż wreszcie staną się zupełnie niepotrzebne z chwilą, gdy rakietą wejdzie w sferę przyciągania księżycy.

Wtedy spadnie już nań siła ciężkości. W każdym razie ponieważ sfera ta leży bardzo daleko, bo siła przyciągania ziemi jest znacznie większa, niż księżycy, będzie musiała rakietą księżycowa być zaopatrzona w olbrzymią ilość materiału popędowego, aby mogła osiągnąć swój cel.

Jakie znaczenie będzie miało wysłanie tej rakiety dla nauki, jest przynajmniej dla niewtajemniczonych zupełną zagadką. Nawet najlepsze teleskopy bowiem

nie będą mogły śledzić drogi na księżyc tak małego ciała. Nigdy potem nie dowiemy się, czy rakietą osiągnęła rzeczywicie swój cel.

Jak to było przed 20 laty?

SMUTNY KONIEC GEN. MOLTKE'GO

„Nie cieszc się!” -- Jak kapitan głównego sztabu „hypnotyzował” niemieckiego naczelnego wodza. -- Zwycięzca z pod Tannenbergu

General Helmut von Moltke nie uczestniczył do roku 1914 w żadnej wojnie. — Swoje doświadczenie militarne miał wykazać odrazu no stanowisku naczelnego wodza. Gdyby początkującemu aktorowi, który marzył od dziecka o teatrze, dano debiut w roli Hamleta, byłby z pewnością zmieszany, lecz i zachwycony zarazem.

Dla Moltkego nastał „dzień tryumfu”. Pod jego naczelnym dowództwem armja niemiecka rozpoczęła walkę ze światem. Nie ulega wątpliwości, że nie raz marzył o tej chwili. A początek był przytem tak świetny: Liege, Namur, Bruksela, Charleroi! General von Kühl, naczelnik sztabu armji generała Klucka, twierdzi, że armja w ciągu dwóch tygodni przeszła w zwycięskim pochodzie 480 kilometrów. Dzieje wojen nie notowały jeszcze takiego wypadku. Prasa niemiecka była upojona. Sam Harden, nie będący absolutnie szowinistą, odegrał w swych bombastycznych artykułach rolę banderillosa, drażniącego byka. Tymczasem nawet w chwilach największych tryumfów niemieckiej armji generał Moltke daleki był od zachwyty. Powtarzał wciąż oficerom swojego sztabu:

— Nie, cieszc się! Za wcześnie jeszcze i niema czego.

Mówił tak widocznie z pedagogicznych pobudek. Nie mógł nie cieszyć się, jako patryjota, pomimo osobistych zapatrwań.

Z drugiej strony łatwo zrozumieć, że ten dobry, kulturalny i wierzący człowiek nie mógł dzielić bombastycznego zachwyty: bądź co bądź ginęły codziennie dziesiątki tysięcy ludzi, spłonęło Lowanżum, omal nie legła w gruzach katedra w Reims. Dnia 3 września pisał do żony: „Daj Boże, by w Rosji zaszedł jaknajprędzej fakt, któryby nas uwolnił od naj-

ścia Rosjan”. Miał oczywiście na myśli rewolucję, pomimo, że kładła kres jego sympatji do tego kraju.

Moltke był wtedy pod silnym wpływem pułkownika Hentzscha. Europa nie знаła tego człowieka, ale w niemieckich kołach wojskowych jeszcze dziś uważają go za złego ducha Niemiec, głównego sprawcę klęski. W roku 1917 Ludendorff wyznaczył komisję do zbadania działalności Hentzscha, lecz nie wykryto cech przestępstwa. — Pułkownik wkrótce zmarł. „Zabrał do grobu — jak mówi jeden z niemieckich historyków — tajemnicę klęski nad Marną”.

Hentzsch nie był ani tępą głową, ani zdrajcą, ani łotrem. — Przed wojną pokładano wielkie nadzieje w jego militarnych zdolnościach. Kronprinz mówił z pewną obawą o jego „hypnotycznym czarowaniu”. — Ten świetny oficer był głównym doradcą Moltkego. Na tem stanowisku wywarł wpływ bardziej niż zbrodniczy. Był zdeklarowanym pesymistą, jak Moltke. Zespół ten, dowodzący niemiecką armją, mógł być tylko fatalny dla niej. Jakby naprzekór pesymizmowi głównego dowództwa pozostali generałowie mogli współzawodniczyć w optymizmie z Joffrem i Fochem. Pierwszy nawet po Charleroi utrzymywał, że sprawy idą nieźle, a drugi mówił po zwycięstwie nad Marną, że wojna skończona. Dowódcy niemieccy zasypywali główną komendę doniesieniami o świetnych zwycięstwach do tego stopnia, że Moltke pomimo pesymizmu, uwierzył i przesunął dwa korpusy na wschodni front. Dał się uwieść i poniósł za to karę. Został za ten krok obsypany wyrzutami przez tych właśnie, którzy donosili mu zewsząd, że wróg jest pokonany.

Gdy Joffre przy końcu życia słyszał, że przypisują zwycię-

stwo nad Marną to temu, to o wemu z jego podwładnych, miał z westchnieniem:

— Gdyby nas pobito, to winę poniósłbym tylko ja.

Tak bywa. Tak stało się z generałem Moltke.

Oskarżali go wszyscy. Zarzucano mu, że „nie umiał „zapalić” ducha w wojsku”. Kronprinz pisał: „Moltke nie umiał wygłaszać natchnionych mów. Umiał natomiast czynić to Joffre. Moltke zaś mówił otwarcie, że nie znosi deklamacji”. Odkrycie w francuskim naczelnym wodzu deklamatorskich zdolności byłoby dla niego samego prawdziwą rewelacją. — Joffre nie znosił deklamacji narówni z Moltkem. Kronprinz miał zapewne na myśli jego odezwę przed bitwą nad Marną, jedyny krasomówczy występ Joffre'a, odczytany zresztą przed frontami wielu pułków bez specjalnego nacisku z rozkazami dziennymi miejscowego dowództwa.

Zasługuje na uwagę fakt, że ci właśnie krytycy, którzy zarzucają Moltkemu „niedocenia nie psychologicznych momentów”, wyrzucają mu najbardziej przesunięcie dwóch korpusów na wschód, chociaż krok ten przyniósł zwycięstwo pod Tannenbergiem, co było absolutnym równoważnikiem najbardziej „zapalającej” odezwy do wojsk.

„Współczesnym Aleksandrem” Moltke nie był. Był jedynie zdolnym generałem, jakimi byli również dowódcy poszczególnych części armji. Różnił się od nich światopoglądem, który nie pozwalał mu wierzyć w skuteczność kierownictwa wielomiljonowymi armjami. — To było przyczyną, że zgadzał się na większą samodzielność Klucka, Bülowa, Hansena i kronprinza, niżby to uczynił kto inny na jego miejscu. Kronprinz opowiada z oburzeniem, że w sporze wynikłym pomiędzy nim a księciem württembergim Moltke, do którego zwrócił się o pośrednictwo, odpowiedział:

— Będzie dobrze, gdy czwarta i piąta armja same rozsądzą spór.

Tak rozumiał Moltke sztukę wojenną i rolę naczelnego wodza, tak rozumiał życie wojskowe.

Historycy francuscy nazywają bitwę nad Marną „cudem”. Właściwie „cudów” było tu wiele. Heroizm francuskiej armji, przekonanie każdego francuza, że nie można dać wrogowi odczyzny, zasługuje na najwyższe uznanie. Lecz niemniej wysoki nastrój panował wśród Niemców. General von Kühl pisze, że losy bitwy nad Marną w ostatnim nawet dniu wisiały

na włosku. Zwyciężyli francuzi, lecz mogli zwyciężyć i Niemcy.

Ale Niemcy musieli ustąpić. Rozczarowanie w kraju nie miało granic. Nie wywołało to jeszcze konieczności zmiany na stanowisku naczelnego wodza.

Lecz trzeba było znaleźć winowajcę. Szukano go niedługo. Stosunek pomiędzy Moltkem a cesarzem psuł się z każdym dniem. Pierwszy konflikt miał miejsce na samym początku wojny. Cesarza drażnił widocznie pesymizm naczelnego wodza. Jak wszyscy słynni bankruccy odznaczał się Wilhelm II radosnym usposobieniem.

„Nasz monarcha nie zdaje sobie wcale sprawy z powagi sytuacji — pisał Moltke do żony w chwili największych tryumfów — jest rozentuzjazzowany”.

W dziesięć dni później po bitwie nad Marną, naczelnik wojsk przepowiada proroczko przyszłość:

„Zostaniemy w końcu złamani w tej walce na dwa fronty... Jakie okropne rozczarowanie! My zapłacimy za zniszczenie”.

Może cesarz miał słusność, nie chcąc pozostawić na stanowisku naczelnego wodza bezwzględnego pesymisty.

Dnia 13 września 1914 roku pomiędzy cesarzem a Moltke'a rozegrała się jakaś burzliwa scena, o której możemy sądzić z jego słów:

„Muszę przyznać, że nerwy moje osłabły. Cesarz myślał za pewne, że jestem chory”.

Był chory istotnie. Trudno stwierdzić, czy dymisja była skutkiem choroby, czy choroba skutkiem dymisji. Nerwy generała von Moltke skapitulowały, wojna zmiażdżyła go. Zaproponowano mu wypoczynek. Cesarz obdarzył go orderem Żelaznej Korony pierwszej klasy. — Jego rola w historii była skończona. Skończyło się wkrótce życie. Dnia 18 czerwca 1916 roku wygłosił mowę, poświęconą pamięci feldmarszałka von der Holza. Mówił o jasnej przyszłości, o laurach, o ziemi obiecanej, a w kilka chwil później już nie żył. Zabił go atak sercowy. Skonał na miejscu w gmachu Reichstagu.

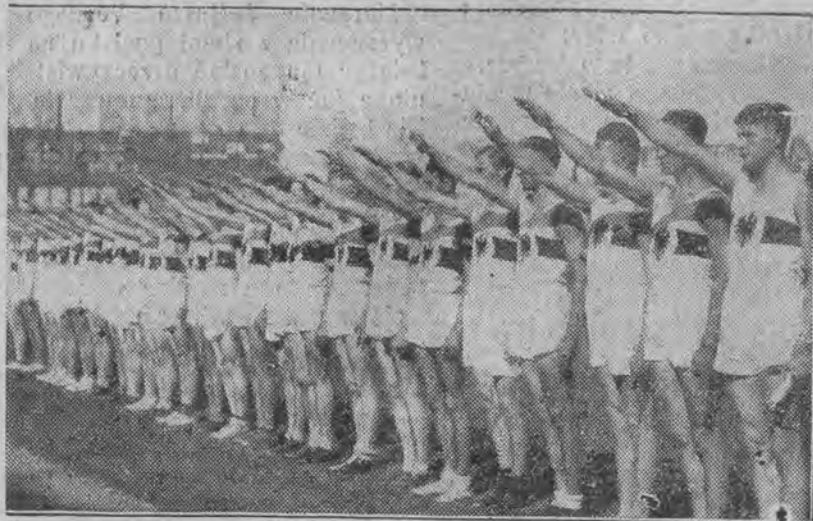
M. Aidanow.

Dom brunatny w Monachjum



Gmach, z którego wyszła zaraza hitlerowska

Hitlerowski ukłon sportowców



Lekkoatleci niemieccy przed zawodami

Ordery noszone przez Hindenburga



Pośrodku widzimy medal z 1870 r. z okuciem Paryż — Sedan.

Listy miłosne sławnych ludzi

Uczucie czyni z nich sentymentalnych gołąbków

NIETZSCHE DO PEWNEJ HO-LENDERKI

GENEWA, 31 kwietnia 1876.

Miła Pani!

Pani napisała dziś wieczorem coś dla mnie i ja chcę napisać coś dla pani. Niech pani zbieże całą uwagę swego serca, aby nie przerazić się pytaniem, które tą drogą do pani kieruję:

— Czy pani chce zostać moją żoną?

Kocham panią i zdaje mi się, że pani już do mnie należy. Ani słowa o nagłości mego uczucia! W każdym razie niema w tem winy, nie muszę się więc usprawiedliwiać. Lecz chciałbym wiedzieć, czy pani czuje to samo, co ja — że nie byliśmy sobie obcy, ani przez chwilę! Czy nie sądzi pani, że w związku każde z nas będzie wolniejsze i lepsze, niż mogłoby być z oddzielną, a więc excelsior! Czy pani się zdobędzie na związek ze mną, jako z człowiekiem dążącym do oswobodzenia i stawianym się lepszym? Na wszystkich ścieżkach życia i myślenia?

Niech pani będzie odważna i szczerą. O tym liście i mojej propozycji nie wie nikt, oprócz naszego wspólnego przyjaciela, pana v. S. Jutro rano, o godzinie 11 wracam pospiesznym pociągiem do Bazylei, muszę wrócić; załączam mój adres w Bazylei. O ile może pani na moje pytanie odpowiedzieć: tak napiszę natychmiast do pani Matki, o której adres prosiłbym w tym wypadku. O ile pani zdobędzie się na szybkość tak lub nie — listowna odpowiedź pani zastanie mnie jutro, do godziny 10 rano, w hotelu Garni de la Poste.

Wszystkiego dobrego pani życząc

FRYDERYK NIETZSCHE

NAPOLEON DO HRABINY WALEWSKIEJ

1807.

Och, niech pani przybywa, przybywa koniecznie. Wszystkie pani życzenia będą spełnione. Pani oczekiwania staną się dla mnie drogą, gdy tylko pani współczuje z moim biednym sercem.

Marjo, słodka Marjo, moja pierwsza myśl należy do ciebie, mojem pierwszym życzeniem jest: ujrzeć cię znowu. Przybędziesz, nieprawda? Obiecałaś mi to. O ile nie, orzeł po tronie do ciebie. Zobacze cię przy stole, przyjaciel to mówi. Racz przyjąć ten bukiet (bukiet dla mentów); niech będzie on tajemniczym ogniwem między nami pośród tłumy ludzi i pośredniczy w tajemnych stosunkach. Narazeni na spojrzeń tłumy, nie możemy się porozumiewać. Gdy przycisnę rękę do serca będziesz wiedziała, że jest ono całkiem tobą zajęte i w odpowiedzi przycisnę twój bukiet. Kochaj mnie, moja czarująca Marjo, oby twoja ręka nigdy nie rozstawała się z twoim bukietem.

N.

STENDHAL DO MENTY

PARYŻ, 1824

Mój aniele!

Gdy widzę cię trzy dni z rzędu, zdaje mi się zawsze, że kocham cię jeszcze bardziej, jeśli to wogóle jest możliwe. Wypływa to stąd, że nabraliśmy do siebie ufności. Dzieła nas zaś przesądzi, które wypływają z twojego towarzyskiego stanowiska. Po trzech dniach pełnych ufności, napewno żadne z nas nie będzie zwracało uwagi na przesady, a będziemy myśleć tylko o tem aby kochać i być szczęśliwymi.

Mój Boże! Jaki szczęśliwy byłem wczoraj, w środę! Podkreślam ten dzień w kalendarzu, gdyż kto wie, kiedy będę mógł się ośmielić posłać ci ten list. Kocham cię dziś

Skarby rumuńskie na Kremlu

Co się stało z biżuterią królowej Marji

BUKARESZT, w sierpniu.

Było to w grudniu 1916 r. Prawie cały świat był pod bronią. Armja niemiecka stała pod Bukaresztem. Władze rumuńskie podjęły przygotowania do ewakuacji, licząc się z zajęciem Bukaresztu przez Niemców. Przedewszystkiem pomyślano o zabezpieczeniu skarbu narodowego. Chodziło nie tylko o skarby w złocie i ważne dokumenty banku państwowego, których wartość wynosiła miljardy, ale także i cenne muzealne dzieła sztuki. W jednym z muzeów znajdowała się

ZŁOTA KURA z KUCHENKĄ

(waga 19 klg.) — rzecz, o której pisali wybitni pisarze. Ta złota kura pochodziła z 16 wieku; znaleziono ją we wsi Pietroasa, w pobliżu miasta Bura, gdzie była wykonana, a znalazł ją w r. 1880 pewien wieśniak podczas przekopywania ziemi, gdzie skarb ten ukryli gotowie podczas przemarszów przez Rumunję. Muzeum brytyjskie ofiarowało przed wojną za ten unikat 80 miljonów lei w złocie. Poza tem zawierał skarb narodowy plótna sławnego rumuńskiego malarza Grigorescu, z których jedno było wartości pół miliona lei. W jednym z klasztorów przechowywano historyczne pengaminy z pieczęciami starych rumuńskich książąt.

Godnem uwagi jest, że przeor pewnego klasztoru w Mołdawii, który jeszcze żyje, nie chciał wydać skarbow swego klasztoru, lecz zakopał je w ogrodzie. Skarby składały się z złotych ozdób, które Stefan Wielki, książę mołdawski, przekazał do przechowania w r. 1500. Były między innymi

DIWAN, NAD KTÓRYM PRACOWAŁO DZIESIĘĆ KOBIET PRZEZ LAT 15,

złote mitry z djamentami, s-wangelja w złotej oprawie —

przedmioty o wielkiej bezcennej wartości. Okazało się, że przez miał rację, gdyż po wojnie znaleziono wszystko.

16 grudnia 1916 r. załadowano złote przedmioty i dzieła sztuki w siedmiu wagonach i przewieziono z Bukaresztu do Jass. Krótko przed odejściem pociągu zwołano jeszcze raz na radę, aby się zastanowić,

CZY SKARB RZECZYWIŚCIE NALEŻY PRZEWIEZĆ DO ROSJI.

Zebrań odbyło się pod przewodnictwem ówczesnego zarządcy banku narodowego Bibescu i dyrektora Baieanu, który obecnie jest także dyrektorem banku narodowego. Część zgromadzenia była zdania, że skarb może zostać w Jassach, gdyż na zasadzie konwencji haskiej, nieprzyjaciel nie ma prawa naruszyć skarbow narodowych. Większość jednak była za wywiezieniem do Rosji. Dyr. Blank uważał, że należy wysłać skarby do Szwecji albo Sztokholmu, gdyż w Rosji może wybuchnąć rewolucja. Projekt ten jednak upadł gdyż uważano, że pochłonęłyby to duże koszty. Cały skarb rozłożono w 1738 metalowych kasetach, a

biżuterję królowej Marji,

wartości 7 milj. lei w złocie — w dwóch. Oczywiście, że pozwolenie na wywóz dali ówczesni prezes ministrów Bratianu i minister spraw zewnętrznych Joneacu.

Rządy rosyjski i rumuński zawarły piśmienną umowę w związku z tą sprawą, którą podpisali ówczesny poseł w Bukareszcie Mosolow i rumuński minister skarbu Antonescu. Trzej urzędnicy banku państwowego odprowadzili transport w zapłombowanym wagonie. W archiwach banku znajduje się kopia protokołu, w którym

Rosja gwarantuje pewność u-

krętego skarbu.

Dnia 21 grudnia 1916 roku przybył pociąg do Moskwy. — Skarby zostały złożone w ukrytem miejscu na Kremlu. Na początku roku 1917 jeszcze raz spisano protokół. Miejsca, w których się mieściły skarby zostały zapieczętowane i zamknięte na klucze. Jeden klucz otrzymał zastępca delegacji rumuńskiej, drugi dyrektor rosyjskiego państwowego banku.

Klucz do żelaznych drzwi Kremlu

ma za sobą bogatą przeszłość. W lipcu roku 1918 wybuchł konflikt pomiędzy Rumunją a Rosją z powodu Besarabji. Rumuni, którzy w tym czasie przebywali w Rosji zostali uwięzieni. Urzędnik banku państwowego Vdrascu, który pilnował skarbu, nie mógł dłużej spełniać swej funkcji i oddał klucz do Kremlu francuskiemu konsulowi Labonne. Ale i ten został aresztowany i wysłany do Francji. Labonne wręczył klucz konsulowi duńskiemu, który po został w Moskwie, lecz wkrótce i ten musiał także uciec, wobec czego został klucz swemu sekretarzowi, którego jeszcze władza rewolucyjna tolerowała jako przyjaciela komisarza ludowego Cziczerina. Sekretarz duński wysłał klucz do Kopenhagi do tamtejszego francuskiego konsula, ten zaś przekazał go do Paryża, skąd wrócił do Rumunji.

W lipcu roku 1917 wysłany został drugi transport w 22 wagonach z Jass do Moskwy. — Transport znowu zawierał rzeczy wysokiej wartości. Protokół z tego transportu podpisany został przez ówczesnego ministra skarbu, a obecnego ministra spraw zagran. Ze strony Rosji dał podpis poseł carski w Bukareszcie książę Poklewski. — Skarby zostały złożone w kasie oszczędnościowej w Moskwie.

Dokumenty, związane ze skarbami rumuńskimi, znajdują się w banku państwowym w Bukareszcie. Urzędnik archiwalny Romascanu zebrał je po dwuletniej pracy i zestawił do kładnie wszystkie pozycje. —

W tym celu studjował archiwa w min. spraw zagran., dokumenty banku państwowego i odpisy rosyjskich protokołów. Wartość skarbow rumuńskich wynosiła w czasie przekazania ich Rosji

przeszło 10 miliardów franków w złocie,

obecnie wynosi 270 miliardów lei w banknotach. Mennica państwowa została także wysłana do Moskwy. Wkrótce ukaże się książka p. Romascanu, która potwierdzi dokumentarnie twierdzenie angielskiego kapitana George Hilla, że większość tych skarbow wróciła do Rumunji z powrotem.

Kap. Hille ogłosił bowiem niedawno książkę, w której opowiada o swym pobycie w Rosji podczas wojny światowej, dokąd go wysłano w specjalnej misji. Kapitan odprowadzał pociąg sanitarny, który wiozł skarby rumuńskie do Rumunji z powrotem. Romascanu dowodzi, że tylko 200 miljonów lei w banknotach zostało wysłanych tym pociągiem do Jass, gdyż drukarnia państwa rumuńskiego była w Moskwie i tam drukowano te banknoty. Poza tem żaden z sowieckich mężów stanu nie poddał w wątpliwość istnienia skarbow rumuńskich w Moskwie.

W tajemniczy sposób zniknęła biżuterja królowej Marji

z banku państwa w Rosji. Zostało stwierdzone, że posłowi rumuńskiemu Diamandi udało się uratować ten skarb. W roku 1918 poseł Diamandi musiał opuścić granice Rosji i przekazał biżuterję opiece amerykańskiego konsula w Moskwie. Ten po wyjeździe powierzył ją konsulowi norweskiemu. W końcu roku 1918 musiał również poseł norweski opuścić Rosję, wobec czego zamurował skarb w ścianie willi.

Jedynym człowiekiem, który wiedział o tym skarbie, był słuchający konsula, który z innymi urzędnikami konsulatu pozostał w Rosji. Służący umarł, ale tajemnicę powierzył sowiekiemu przyjacielowi, który ją zdradził władzom. Jest więc obecnie nadzieja, że również biżuterja królowej zostanie uratowana.

Mussolini — germaninem?

Zyjący w Berlinie badacz niemiecki, Schäfer, podobno specjalista od spraw rasowych, dokonał — jak informuje nas świeżo niemiecka prasa emigrancka — epokowego odkrycia. Uczony ten miał mianowicie przedstawić starogermańskie, a nie romańskie pochodzenie Mussoliniego. Według Schäfera w 13 wieku żył na terenie Westfalji rycerz Beginulf Muselin, który ma właśnie być jednym z przodków dyktatora włoskiego.

P. Schäfer przejął się tak bardzo swoim „niestychanem” odkryciem, że uznał za stosowne przedstawić je natychmiast Mussolinemu z prośbą o zajęcie stanowiska. Jak było do przewidzenia, Mussolini do dnia dzisiejszego na list powyższy nie odpowiedział.

Lenin najechany przez księcia

Wypadek, który mógł zmienić historję

Francuska „L'Ouvre” ogłosiła ostatnio ciekawy epizod z życia Lenina, wyjęty z jego listów.

Oto co pisze gazeta francuska: Lata swe „burzy i naprężeń” spędził Lenin we Francji. Poraz pierwszy zawitał do Paryża jako młody jeszcze student w roku 1895. Gdy zaś po raz wtóry przyszło mu zjechać do Paryża w roku 1908, był już znanym przywódcą frakcji bolszewickiej rosyjskiej partji socjalno-demokratycznej.

W Paryżu zamieszkał Lenin w cichej dzielnicy, prowadząc spokojne, pracowite życie. Otoczony przyjaciółmi, przeważnie też emigrantami politycznymi, przeżył tu cztery lata, zmieniając przez ten czas za ledwie jeden raz mieszkanie. Żył tam razem ze swoją żoną i teściową, które bardzo dbały o jego wygodę.

Małżeństwo Uljanow lubilo w

tak bardzo, należą do ciebie tak całkowicie, że odczuwam potrzebę napisania tego, ponieważ nie mogę się tem z nikim podzielić. Gdy przeżyjemy razem osiem dni i nasze serca będą zawsze bić z takim ogniem, sądzę, że się w końcu już nigdy nie rozłączymy.

chwilach wolnych od pracy spacerował w okolicy paryskiej. Spacerował w dwójkę przeważnie na rowerach. Teoretyk bowiem i przywódca bolszewicki był zapalonym cyklistą. I właśnie jedna taka wycieczka skończyła się przygodą, która nie kosztowała omal życia późniejszego dyktatora i niekoronowanego władcy Rosji.

Było to w początkiem 1910 roku. Lenin wyjechał na rowerze do miasteczka obok Paryża, gdzie na wielkim placu odbywała się próba wzlotu lotniczego. Były to bowiem dopiero początki aeronautyki, kładło lotnictwo poczęło się dopiero rozwijać z powijaków. Nie więc dziwnego, że zainteresowanie temi próbami było bardzo duże i każdy kto mógł spieszył się temu wzlotowi przypatrzeć.

W drodze powrotnej, gdy późnym wieczorem po skończeniu pokazu, Lenin pędził na rowerze w stronę Paryża, najechało nań w szybkim pędzie auto i roztrzaskały rower potoczył się w przydrożny rów. „Ledwie złączyłem zawieszony zeskoczył — opisał Lenin dokładnie ten wypadek w liście do matki. — Zebrany tłum pomógł mi w zanotowaniu numeru auta. Podali mi też swoje nazwiska świad-

ków wypadku. Dowiedziałem się, że sprawcą jest jakiś książę. Teraz wszcząłem przeciw niemu proces i wzięłem adwokata”.

W tej samej sprawie pisze jeszcze Lenin do matki kilkakrotnie. Szczególnie dokładnie pisze w listach do matki i siostry o przebiegu sprawy. Niecierpliw się, że tak żółwym krokiem postępuje naprzód. Aż nareszcie doczekał się wyroku. Sąd francuski przyznał mu odszkodowanie. Tak zakończył się wypadek Lenina w roku 1910.

Ale ciekawe jest, co opowiada o tej historii jeden z rosyjskich powieściopisarzy na emigracji, a co za nim cytuje „L'Ouvre”.

Ów książę francuski, arystokrata, który zapłacił Leninowi po procesie tych kilkakaset franków, za które zresztą Lenin sprawił sobie nowy rower, trzymał przed 24 laty, sam nie zdając sobie sprawy z tego, los Rosji w swoim ręku. Kto wie czyby wówczas ów wypadek wie, co by było z Rosją, gdyby ten wypadek był się skończył bardziej tragicznie...

Kto wie, czyby wówczas ów wypadek z przed 24 laty nie zmienił historii nie tylko Rosji ale i całego świata...

ZBIEGOWIE Z FONTAMARY

Wstrząsająca opowieść z życia chłopca włoskiego

Włochy są ojczyzną faszystów: panuje on tam już 13-ty rok, a w Niemczech dopiero drugi. A jednak mamy cały szereg publikacji, oświetlających dostatecznie jasno stosunki w Trzeciej Rzeszy, o Włoszech natomiast książek jest bardzo niewiele (przynajmniej po polsku).

Fontamara — to pierwsza powieść, a raczej reportaż o ojczyźnie faszystów i to reportaż doskonały, który faktycznie reflektorem oświetla czarne kąszule.

Sposób pisania wprowadza nas od razu w życie chłopca. — Naiwność światopoglądu, bezpośredniość, naturalizm i prostota opisu sugerują czytelnikowi wrażenie, że to opowiada chłop, który patrzy na wszystko przez pryzmat swoich zaściankowych, oieniackich interesów.

Fontamara — to wioska w południowych Włoszech, wioska, jakich tysiące są rozsiane nie tylko we Włoszech, ale we wszystkich krajach rolniczych. Życie płynie tu nudnym monotonnym prądem.

„Najpierw przychodzi śnieg, potem pielienie, potem ścinanie, potem żniwo, a potem winobranie. A potem? Znowu śnieg, pielienie itd.“ A ludzie rodzą się, żenią, płodzą dzieci, umierają, a inni znowu się rodzą i nic się nie zmienia. Jedyne urozmaicenie to spory. Pieniackie, przewlekłe, nigdy nie kończące się kłótnie o symboliczną wprost miedzę, czy gruszę przy drodze.

Wież jest biedna, chłopcy małowolni, albo bezrolni (cafoni) dzierżawią grunty obszarnika, płacą olbrzymie czynsze, latem pracują, jako parobcy i wegetują.

Ale oto następuje zmiana: gdzieś w dalekim Rzymie, o którym krążą tylko legendarne wieści, odbył się przewrót: Mussolini doszedł do władzy. To zresztą fontamarczyków mało obchodzi. Ale zachodzą zmiany dla nich ważniejsze: po kilku latach nowy rząd zamianował najbogatszego w okolicy obszarnika naczelnikiem gminy, staje się on więc panem życia i śmierci swojej „trzędki“.

Władzę jego odczuli chłopcy szybko: nazajutrz po mianowaniu przybywa do wsi woźny gminy z miasta. To dla fontamarczyków zły znak, bo miasto — to władza, a władza — to podatki. Do miasta idą produkty pracy catoni: biały chleb, wino, jarzyny, a zostają placki kukurydzowe, idą pieniądze na podatki, a nie przychodzi nic. Mieszkańcy miasta są mądrzy i uczeni, starają się tylko wyzyskać i wykpić biednego cafone; dlatego cafone nienawidzi miasta. On nie zastanawia się, nie różnicuje, wie: miasto — to policja, podatki i obszar-

nik, a więc miasto — to śmiertelny wróg. I tym razem odnosi się cafoni z nieufnością do gońca z miasta, ale ten zaklina się, że nie o podatki chodzi, że to tylko wniosek, a jaki wniosek, tego on sam nie wie. Fontamarczycy podpisują wniosek, a za nieobecnych podpisuje woźny. Nazajutrz okazuje się, że podpisał wniosek o skierowanie strumienia, który sąsiad po nawadniał ich pola na rolę obszarnika.

Dalsza treść tej książki, to walka wsi o wodę, walka o sprawiedliwość. Obfituje ona w takie szczegóły, jak rozstrzygnięcie pewnego „przyjaciela ludu“, który przeznaczają obszarnikowi trzy czwarte wody, a fontamarczykom „pozostałe trzy czwarte“. Fontamarczycy wprowadzili nie rozumieją tego rozstrzygnięcia, ale zgadzają się na nie.

Do pobliskiego miasta przyjeżdża minister w sprawie gruntów dzierżawionych przez okolicznych chłopów. Cafoni zostają zawiezieni do miasta, ale tylko po to, aby krzyknąć: „niech żyje minister“, na konferencji z ministrem reprezen-

tując ich... naczelnik miejscowej milicji. Na jego to wniosek czynsz zostaje podwyższony małowolnym, a obniżony obszarnikom.

Fontamara popada wreszcie w konflikt z władzą. Do wsi przybywa karna ekspedycja milicji faszystowskiej. Mają przeprowadzić rewizję w poszukiwaniu broni. Ale mężczyźni niema we wsi: pracują w polu. Milicjanci przeprowadzają rewizję w ten sposób, że gwałcą wszystkie młode kobiety, znajdujące się we wsi i demolują mieszkania.

Mężczyźni wrócili, odbywa się przesłuchanie. „Kto niech żyje?“ pyta każdego po kolei dowódca milicji. Nikt nie wie, co ma odpowiedzieć, a więc każdy dostaje w rejestrze uwagę w rodzaju: anarchista, komunist, socjalista i t. d.

Catoni czasem emigrują: do Ameryki, do miasta. W mieście wchodzi w szeregi lumpenproletariatu. Świadczy o tem opowiadanie emigranta, który powrócił do rodzinnej wsi. Był or w mieście naprzemiennie żebrakiem, złodziejem, bezrobotnym, szpiclem, stręczycielem

do nierządu, wreszcie członkiem bojówki faszystowskiej. Na tem stanowisku dokonywał nawet czynów „bohaterskich“: zdemolował wraz z kompaniami pustą redakcję lewicowego pisma. Ale gdy faszystów zwyciężył, stał się on zbyt cennym, szczególnie, że nadszedł kryzys: dosyć takich, jak on stał do dyspozycji faszystów. Jego wysiedlono do rodzinnej wioski, dając na drogę broszurę do propagandy faszystów na wsi. Ta broszura zakrawa taktycznie na kpiny. „Cafoni pracują 8 godzin na dobę — piszą w niej — są ubezpieczeni na wypadek choroby i na starość, nie znają bezrobocia; banki stoją z pożyczkami do ich dyspozycji“ i t. d. „Tę broszurkę napisał przeciwnik rządu na kpiny“ konstatuje jeden z fontamarczyków.

Głód grozi wsi. Cafoni muszą emigrować do miasta. Ale napróżno szukają pracy. W mieście i bez nich dosyć bezrobotnych, a oni mają w świadectwach wypisane: „narodowo niepewni“. Takim nikomu pracy nie da. W czasie oblawy policyjnej dostają się do więzie-

nia; tu spotykają agitatora. I nagle wszystko zrozumieli: dla czego skradziono im drogocenną wodę, dlaczego gwałcono ich żony i siostry, dlaczego podwyższony został czynsz dzierżawny. Wszystko staje się jasne i proste: nawet to, dlaczego siedzą teraz w więzieniu. Rozumieją nagle dlaczego nie umieli dotąd solidarnie przetrwać na każdym kroku, dlaczego nie poparli buntu w sąsiedniej wsi. Brakło im jednej rzeczy: jedności.

— To jest nowe słowo — mówi fontamarczyk. — Znaczy to solidarność, siła, wolność. Ziemia, ziemia bez czynszu. Jedność... to taka prosta rzecz. Trzeba słowo to zanieść do Fontamare. Jedność... Czas już, by koniec położyle kłótniom, caoni. Brakuje tylko jednej rzeczy: jedności... Wszystko inne samo przyjdzie“.

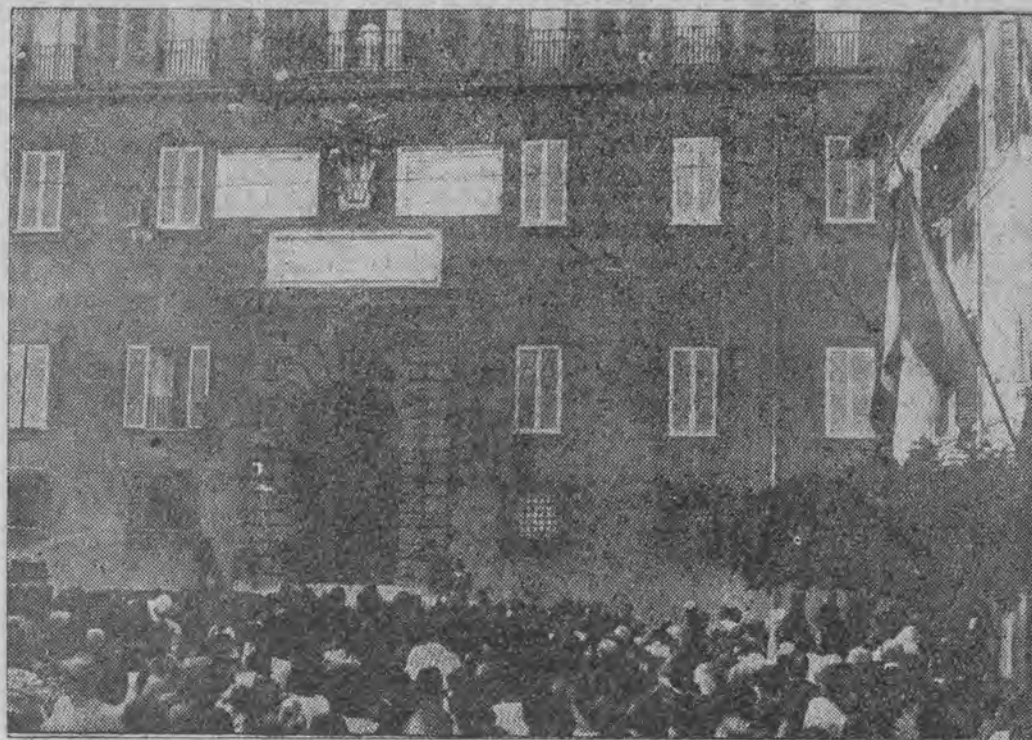
Wypowiadający te słowa ginie w więzieniu, zabity przez faszystowskich pachołków (protokół głosi, że się powiesił w celi...) Mimo to, owo wielkie słowo zawędrowało do Fontamare. Teraz wszystko się toczy zwykłą rzeczą kolejną: fontamarczycy wydają nielegalną gazetę. Wpada ona w ręce faszystów. Odbywa się „pacyfikacja“: wieś zostaje zrównana z ziemią za pomocą armatek małego kalibru, każdy schwytyany mieszkaniec zostaje rozstrzelany bez sądu, niedobitki uciekają zagranicę.

„Co dalej?“ nazwał autor ostatni rozdział swej książki. Co dalej? Fontamara zniknęła z powierzchni ziemi, a tysiące „Fontamar“ jest rozsianych po wszystkich państwach o faszystowskim ustroju, miliony „cafoni“, rozmawiających najróżniejszymi językami, głoduje, tysiące gnije w więzieniach wielu mordując siepacze w różnokolorowych koszulach. „I co mamy czynić?“ pytają chłopcy zbiegli z Fontamary.



Policja angielska wymyśla coraz nowe sposoby walki z wypadkami ulicznymi. Obecnie chwyciła się nowego środka i maluje na jezdni specjalne strefy, ograniczone białymi liniami, których nie wolno przekraczać pod groźbą grzywny.

Papież w swojej letniej rezydencji



Pius XI błogosławiący tłumy z balkonu zamku Castel - Gondolfo.

Szlagowa krew Sensacyjne próby uczonych

Prof. Amberson i Muller z uniwersytetu Tennessee wygłosili w mieście Memphis (Tennessee) odczyt o sensacyjnych wynikach licznych prób, czynionych w kierunku wyprodukowania sztucznej krwi.

Zdaniem profesorów, próby te poniekąd udały się, gdyż kot, któremu wypuszczono całą krew, po wstrzyknięciu mu krwi wołu z roztworem soli, żył 36 godzin po dokonaniu transfuzji.

Obaj uczeni zapowiadają, że nie zaprzestaną dalszych prób na zwierzętach, ponieważ dotychczasowe wyniki, nie uprawniają ich jeszcze do przeprowadzania eksperymentów na ludziach.

Z CYKLU REPORTAŻY „GŁOSU PORANNEGO“

DZIELNICA

Jednemu np. może się wydać uroczy zakątek, gdzie księżyc srebrnymi włosami promieni wymiata ciemność z wąwozów ulic pod niebo dachem gwiazdzistym — lub kompleksem szerokokorzystnych plam ochry, zieleni i wszelkich szarych niewiadomych, drugiemu na tle niebieskiej kotary, kupą rozrzuconych przypadkiem kamieni, poprzekrawanych wąziutkimi, brunatnymi rzemykami ulic, nad którymi w kłębach węglowego dymu, kaprawem okiem spogląda galaretowate słońce.

Lecz w rzeczywistości jest inaczej. Domy są tutaj przeważnie drewniane, jednoizbowe i łem się tylko różnią od komórek, że mają okna. Ulice wąskie, źle zabrukowane, grające za dnia, pod klawiszami kół wozów ciężarowych, jak stare zepsute organy monotonna pieśń wysiłku katowanego wacha, lub szkapy.

Każdy tu dom pęcznieje od smrodu i wszelakiego robactwa jak rozkładający się trup, wytrzeszczywszy swe zaślimaczone wilgocią ślepia okien, pod rzeszą cerowanych firanek, ocie kając z brzuchatego wnętrza rynsztokami, parujących pompy. Podwórka — jak parszywe place upstrzone krostami kratkowanych pierzyn, klecek, fartuchów i suszących się sieników zawieszonych nad śmiećnikami, lub zlewem, w pobliżu wychodka, zazwyczaj oblepionego muchami rozbawionych dzieci, napełniających metalicznym brzękiem gęste od smrodu powietrze.

Mieszkańcy zaś tej dzielnicy — to robotnicy o twarzach wyschniętych, jak deski — pełne seków i pęknięć, o wklęsłych piersiach trzeszczących nadłamanymi konarami żeber. Mieszkańcy tej dzielnicy — to mężczyźni — bezrobotni tkacze, przędący trosk, czarną przedzie długich godzin, na dniu — warsztacie warczącym — to kobiety, piorące smutków swych szmaty w piersiach jak w baljach gorących od łez, z ustawicznym załamywaniem nieustających rąk, to dzieci o twarzach krechowych, wiecznie chore, głodne i śpiące — to 30-tysięczne kłębawisko ciała, przelewające się gardłami ulic na pokarm dla fabryk, hut i mrocznych kopalń.

A ponieważ w tej dzielnicy jest tylko 45 proc. zatrudnionych — więc nocą w kwadratowych izdebkach w czterech wilgotnych ścianach (za dnia po centkowanym rdzawym punkcikami pluskiew), w parnym zaduchu onie i kapusty, prążą się ciała chorowitych dzieci, pogrążonych w śnie półprzytomnym, w którym chleb za wityną świeci, niby księżyc. — I pachnie dom kłatwami, płaczem i westchnieniem. Oto ojciec brzuch swój podły końskim wypełnia mięsem i klnąc ból po wierza srogi trzeszczącej podłodzi, oto matka z frojgiem dziatek w jednym leżąc łóżku pokureczona zgrzyta zębem na złołale członki, a gdzie w szarym kącie izby sznur nadgryza szafę i ulica głucho dudni odgłosem dorozki.

Poza ścianą słychać szepty, to w bezzębnych wargach stara babcia kruszy swoją gorącą modlitwę i chropawą dłonią gła-

dząc opuchnięte nogi nadaremno wzywa Boga, który w noc tę zasnął.

Lecz najgorzej, gdy przyjdzie niedziela: wtedy każdy patrzy zezem, a mać przypomina. — 5 kwartałów zaległego i eksmisja pewna. Helka stempla ma, a Waacek już nagi i bosy, mię coś w piersiach niby igłą żgał...

To też nikt się nie zdziwił gdy Felek Górka zarabiał siekiera kobitę, bo mu forsę dać nie chciała na wódkę czystą, by pierońska zapłó dołą, lub gdy taka Stacha Wachlarz dziecko jak lalczkę do ustępu buch! „Bo przecież i tak z głodu zmarłby, a z przychówkiem takiej panny nikt nie weźmie, więc cóż? Bo i końskie mięso drogie, a psa nie utrupisz. — Więc też matka na swe dzieci

patrzy jak na balast i o cnotę córki nie stoi już sterany ojciec. Toż i nawet za pogrzebem nikt tutaj nie płacze, bo i czego?

Bywają wypadki, że na żebry lażą dzieci i znoszą wałówę, by czasami stara, albo stary kity nie odwalił. Ratuja się też w tej bidzie wszyscy, wzajemnie pożyczając sobie kartofli, maki, pieniądze, a nawet i butów. Tylko te cholerne sklepy nie dają kredytu i gospodarz nie chce czekać z komornem...

Kombinują też niektórzy nad przyczyną nędzy, co jak pajak nad dzielnicą zawiesiła siadła. — Trudno z gazet się dowiedzieć brachu, więc też zbierają się nieraz na podwórkach kupą, emiając machorę i plując w upatrzone przedmiot i rozwa-

żają: „kryzys? — aha, to znaczy pali się kawę, żyto i bawelnę, a my za kilo maki płacim po 26 groszy, dzieciśko chlipie czarną gorzką lurę, a anglikowie tuczą cukrem długoryjne świnię...

Lecz najgorzej to już z tymi żydami, istna heca. Jakto, żyd jest przyczyną kryzysu i nędzy? Żyd, do diabła, żyd? Ot, ten tu np. stary Mojsle, co to przygarbiony nocą przy naftowej lampce lata postrzępione buty z przepeczonych nóg? Lub ten siwy krawiec Granek, lub Kuper galganiarz, co to nieraz przyszedł zimą guzowate ręce ogrzać trochę nad gorącą fajerką, albo też Szlamus Białek, co od lat dwóch cierpi na podagrę, a starucha jego Chaja lazi brudy prać? Albo może Szyja Rogacz, co ma sklep z żelast-

wem — kumpel Rogacz, który z nami w okopach gryził rzepe i przez granat z postrzępionej nogi znaezyl ślad?

Tak rozmyślają mężczyźni. — Gorzej, psia krew, to już z temi babami. Te są zacierzawione na żydów, bo żydzi umęczeni Chrystusa, a krew chrześcijańską biorą na mace. Ale gdy się baba rozsierdzi to i chłop kontent, że sam ma spokój i weale nie stara się tłumić jej gulewu, który i tak już kipi jak woda pod pokrywką.

Taka to już jest ta dzielnica, ze swymi domami, psami, pluskwami i wiecznie zgrzytającą nędzą. Taka to już jest ta dzielnica z tymi chłopami wiecznie poszukującymi pracy i babami rodzącymi dzieci, jak króliki.

— Antoni Kasprowiez.

Pierwsza dziewczyna

Opowieść o młodości, miłości i pracy społecznej

Od tej przetłumaczonej również niedawno na polski, opowieści młodego pisarza sowieckiego M. Bogdanowa, pachnie odurzająco i dziko; daleka wieś rosyjska, jesienny lubin i dzika, chłodna, księżycowa noc.

„Pierwsza dziewczyna“ — to nadzwyczaj ciekawy — dziś należący już poczęści do przeszłości — odcinek życia młodzieży rosyjskiej. — Nowy wiatr szumiący na stronicach książki, to jednocześnie groźny, nadludzko silny, oddech — wielkiego przewrotu społecznego, który nie zważając na żadne przeszkody, sięga w najdalsze, najbardziej czasem osobiste zakamarki życia, podważa zaśnieżone fundamenty, ale wiejąc tryumfalnie — orzeźwiający, przeczyszczający wszystko — wichrem, nieraz unosi na swoim grzbiecie odpadki, śmiecie, zadżumione ślady dawnego.

Mimo całej brutalności, naiwności, często prostactwa — jest w tej opowieści, o nowych pragnieniach, próbach i pracy młodzieży z głuchej, rosyjskiej prowincji wyraźne wartościowe piętra, które z nieklamana sympatją odnieść się może do poszczególnych postaci, do wielu czynów, które w innych warunkach ulec-by musiały bezwzględnej dyskwalifikacji.

Z głuchej nocy carskiego panowania, z ponurych lat wielkiej wojny za tegoż cara-batiuszkę i jego generałów, z pod olbrzymiego stosu poległych na polach śmierci 5 milionów trupów rosyjskiego ludu — bucha nagle niezwykła fontanna gniewu i buntu, tegoż samego do cna już wyczerpanego narodu. Gęsta krwina splywa jeszcze owa fontanna, ale już bije od niej nowe, potężne światło. I w blasku tego światła staje przed nami w całym swym uroku — śliczna postać „pierwszej dziewczyny“ — Sani Jermakowej.

Sania — niby nic, niby zwykła sobie, ładniejsza tylko niż inne — młoda dziewczyna, z tutejszej wsi. Ale już pierwsze jej pojawienie się na zebraniu młodzieży, pierwsze jej proste, zwykle, a przecież jednak zu-

pełnie niezwykle słowa — dają tyle otuchy, napełniają młode serca i muskuly taką wolą czynu i lepszego życia, że ta „zwykła sobie dziewczyna Sania — jak pisze jeden z bohaterów i autor książki zarazem — Sania w popularnej w owych czasach czerwonej chustce na głowie, stała się dla nas symbolem samej rewolucji“.

I rzeczywistość tak właśnie jest. Ta młoda, pełna życia, wspaniała dziewczyna uosabia siłę i czar nowego życia, pragnienia, tęsknoty, jakie ogarniają tę, w dalekiej prowincji — młodzież, nieraz dzieci, które z żywiołową, często jeszcze zupełnie intuicyjną siłą, czują, że muszą budować lepsze życie i lepiej żyć w przyszłości, niż żyły dotychczas i dotychczas jeszcze żyją ich rodzice.

Sania pracuje. Staje się chluchą, wzorem dla młodzieży z całego powiatu. Nie lamie jej ohydne zgwałcenie, dokonane przez jednego z miejscowych chuliganów. Opuszcza wprawdzie swoją wieś, ale w mieście w dalszym ciągu z pożytkiem i chluchnie pracuje.

Załamaniem następuje dopiero później, kiedy „pierwsza dziewczyna“ ginie dopiero pod ciężarem własnych i nadszpiegowanie niebezpiecznych w swych skutkach — błędów.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że doprawdy owa śmierć i zakończenie opowieści — nosi charakter przypadkowości, jakiegoś ślepego losu, który autor wykorzystał, że względu na mile widzianą przez czytelników — sensacyjność, barwnie urozmaicającą fabułę. Dlaczego bowiem — nasuwa się pytanie — życie erotyczne, zaraził się syfilisem, z którego Sania mogłaby się jeszcze wyleczyć, zniszczyć mają tak bezwzględnie to młode, a tak już pożyteczne życie? Czy życie miłosne i erotyczne, będące przecież w zupełności niemal najbardziej intymną i osobistą sprawą jednostki — może mieć aż tak decydujący wpływ, zwłaszcza na człowieka, który żyje więcej życiem społecznym, a potem dopiero indywidualnym?

W przedmowie do polskiego

tłumaczenia, powiada autor, że dla czytelnika sowieckiego z czasów wydania powieści, t.j. lat 1927 — 28 powieść jego poruszyła najbardziej palące zagadnienie zamętu obyczajowego, żądając „subtelności w naszym stosunku do dziewcząt i do samych siebie“.

Wobec takiego oświadczenia i takiego stanu rzeczy, jasne się staje, że zastrzelenie Sani przez kochającego się w niej resztą młodego człowieka, może być tylko brutalnie i bezkompromisowo zaakcentowanym stanowiskiem autora i przeważającej opinii, ale — przez jedną nawet chwilę — nie można tego kwalifikować, jako sensacyjnego zakończenia.

Siła, najbardziej dotąd znamiennego na świecie przewrotu społecznego uderzyła również w mury obowiązujących przedtem obyczajów, praw i nakazów życia erotycznego i miłosnego. Pierwsza młodzież, wiedzioną zdrowym instynktem zmiany — odwróciła się z hałasem od „dawnego“ pojmowania sprawy. Ale w tym gwałtownym, choć zasadniczo jakże usprawiedliwionym zwrocie i ucieczce — od tłumienia naturalnych instynktów, od zaduchów konwencjonalnych sypialni małżeńskich — ukryło się groźne niebezpieczeństwo — przesady w innym kierunku.

I Oto życie miłosne Sani Jermakowej jest świetnym przykładem szkodliwości w takim właśnie układaniu — właściwie może, w zupełnym nieuporządkowaniu swojego życia miłosnego.

— Negując miłość rzeszczała „ką, uważałam chłopców za ewentualnych współników rozkoszy, jaką nam daje natura. Zdaje mi się, że niema w tym nic złego. Ale jakoś sama się nie spostrzegłam, jak się wyko-

W tem niedostrzeżeniu własnego wykoślenia tkwi jąto sprawy.

„Człotni akt zniszczenia — pisze Bogdanow — dokonane przez Alochina, zakończył tylko błyskawicznie rozkład o-

Traktując życie seksualne, więc stosunek do mężczyzny, stosunek w istocie rzeczy nader subtelny, a przez to i ludzki, z punktu widzenia jaknajwiększego użycia, ścierania się, niktla w Sani wrażliwość, a w związku z tem i siła i możliwość pełnego, ludzkiego życia. Zarażenie syfilisem, to nie epizod, lecz tylko oczywista konsekwencja życia, w którym miłość i erotyzm, traktowany jest jako dekadencja, egoistyczna chęć użycia, wyżycia się za wszelką cenę. Zapłata śmiercią — to groźne ostrzeżenie; powolne zamieranie w bezpłodnej jałowości zgorzknieniu, nudy i pustki — to częstsze, i zwykle prawie nieuniknione skutki rozpusty, uniesionej na wysokości zasadniczego programu życia prywatnego.

Z mocnej i szczerzej opowieści o Sani Jermakowej, o jej towarzyszkach, wypływają dwa oczywiste wnioski:

Przedewszystkiem, ogólniejszy: że bez względu na swój stosunek i rolę w środowisku społecznym, niepodobna negocjować znaczenia i wpływu erotyzmu na całokształt, tryb i wartość indywidualnego życia.

Po drugie, co łączy się z pierwszym: równem niepodobieństwem — jest kierować się w swoim życiu seksualnym tylko instynktami i zmysłami. Nieliczenie się z konwencjonalizmem rozpowszechnionych, czy podtrzymywanych — sztucznie obyczajów czy przepisów, nie jest równoznaczne z wyłączeniem przesłanek rozumowych i nakazów woli. Trudno tu — w tak pełnej zmienności i nieobliczalności, nacechowanej uczuciami, charakterami, instynktami, słowem: różnorodnością ludzką — dziedzinie życia, wysuwać pewne reguły.

Złośna śmierć „pierwszej dziewczyny“, znamienne słowa przywódcy młodzieży sowieckiej o trwałości i czystości życia rodzinnego w Sowietach — kraju „nowego życia“ — mogą być jednak pewnymi, w swoich rodzą, orjentacyjnymi znakami.

Rafał Len.

Claude Farrère

Wszystko w porządku

Wina i kara porucznika Malagrowthera

Afera Malagrowthera, czyli sprawa angielskiego oficera marynarki, który Niemcom... czy też Włochom... niewiadomo do kładnie... sprzedał angielskie tajemnice państwowe...

Przez cały tydzień interesowała się tym wypadkiem cała europejska prasa, przede wszystkim na kontynencie, gdyż dzienniki angielskie zachowywały od początku pełne współczucia milczenie...

— Przypominacie sobie państwo przecież... jak Malagrowther, którego zresztą, po dwa, czy trzy tygodnie trwającym badaniu świadków uznano za absolutnie niewinnego, zginął w tym samym roku na polu chwały w Afryce podczas powstania Matabo. Więcej nie państwo nie wiecie? A więc! czy chcecie posłuchać dalej?... dowiedzieć się prawdy? Przeto słuchajcie!

Nigel Malagrowther, drugi oficer na „Jastrzębiu“, torpedowcu Jego Królewskiej Mości, dość pomyślnie rozpoczął karierę.

W szkole sprawował się dobrze, jak wielu innych zresztą. Jako kadet nie popełnił nic karygodnego. Nie miał grosza przy duszy, co bywa z korzyścią dla młodego człowieka. — Na nieszczęście jednak otrzymał spadek w chwili, gdy został oficerem. Nie był to wielki majątek, ale w każdym razie ładna sumka: dwa tysiące funtów, co równało się dziesięciolatniej pensji. Nigel Malagrowther, mając te pieniądze w kieszeni, poczuł się nagle ważną figurą i zapragnął przekonać o tem innych. Nie namyślał się długo, w jaki sposób to uczynić. Obrął najgorszy: zaczął udawać bogacza. Auto. Własna willa. W willi jasnowłosa dziewczeczka. No i poker, a do niego sporo whisky. Wszystko to było naturalnie ogromnie niesmaczne. Ale Nigel był wprost przeciwnego mniemania. Cała marynarka śmiała się po cichu, jak na gentlemanów przystało, ale Nigel nie dał się tem zbić z tropu. Dwa tysiące funtów stopniały prędkiej niżby się ktoś mógł spodziewać. Gdy Nigel namacał w kieszeni plótno, zaczął zastanawiać się nad sytuacją. Sprzedał auto i willę i rozstał się z blondynką. Towarzysze wyśmiali go. Malagrowther mylił się. Towarzysze gotowi byli przywrócić go do łask. Co jednak nie uwierzył w taką możliwość i popełnił występki.

Usiłował sprzedać Niemcom czy też Włochom, nikt tego do kładnie nie wie, plan marszruty angielskiej.

Nie wiecie państwo, co to jest marszruta? Jest to Nerunek dróg, strzeżonych przez

torpedy jawne, lub ukryte, których mają się trzymać podczas wojny angielskie statki. Krótko mówiąc, marszruta, to plan mobilizacyjny, otaczany najgłębszą tajemnicą. Musi być drukowany, lecz procedura ta odbywa się z zachowaniem tysiąca ostrożności w niewielkiej liczbie egzemplarzy, przeznaczonych dla ściśle obliczonej garstki ludzi. Angielska marynarka drukuje ogółem 770 takich broszurek, a spis posiadaczy przechowywany jest w urzędzie admirałskim.

Gdy Nigel, jako drugi oficer, sprawował komendę na „Jastrzębiu“ pod nieobecność kapitana i miał sobie powierzone klucze od skrytki, sfotografował znajdujący się w niej egzemplarz marszruty. Oryginał planu znalazł się znowu w skrytce, ale negatyw był w ręku Malagrowthera.

Był młody. Nie wiedział, że trudniej jest zdobyć majątek, jako zdrajca, niż jako uczciwy człowiek, że właśnie najnieuczciwsze rzemiosło najmniej przynosi zysku.

Wziąwszy urlop, wyjechał do Brukseli, stolicy europejskiego szpiegostwa, gdzie usiłował zbyć za wszelką cenę swój „towar“. Został, jak to było do przewidzenia, najbezwstydniej

oszukany. Zabrano mu plan, nie dając wzamian złamanego szelaga.

Zrozpaczony wrócił do Portsmouth. Zgodzicie się państwo, że był zdrajcą, zdrajcą jak Judasz, chociaż srebrniki uciekły mu z przed nosa. Poza to jednak był łotrem. Był nim już może i dawniej. Uczynił to, co zwykli w takich wypadkach czynić łotrzy. Ponieważ chciał bądź co bądź powetować sobie stratę spodziewanego za zdradę zysku, umyślił wydobyć z Anglii pieniądze, wydarte mu przez Niemcy czy Włochy.

Straciwszy zupełnie rozsądek zaczął w dziale drobnych ogłoszeń „Times'a“ dyskretnie informować urząd admirałski, że pewien niegodny osobnik ukradł egzemplarz marszruty, odebrany mu przez szlachetnego patriotę, który za wydanie fotografii żądał uprzedniego wypłacenia czterdziestu tysięcy funtów. Była to drobnostka wobec kosztów sporządzenia nowego planu mobilizacyjnego, gdyby nie udało się odzyskać fotografii.

Malagrowther otrzymałby za daną sumę, a nawet dwa razy większą, gdyby istniała pewność, że ofiarowane fotografie są jedyną odbitką. Pewność tej jednak nie było. Któż bo-

wiem mógł ręczyć za ilość odbitek, skoro istniał negatyw. — Nie pozostawało nic innego, jak wydać miliony na nowy plan. Nawiązano jednak rokowania z „patriotą“. Wszystkie przebiegłością, a angielski urząd admirałski może bardziej niż inny. Potrzeba było trzech miesięcy, aby wykryć rzecz, na którą każdy inspektor Scotland Jardu zużyłby dwa tygodnie. —

Aresztowano dziesięć osób, zanim wykryto winowajcę. Urząd musiał przeprosić oficjalnie hiszpańskiego konsula którego aresztowano przez omyłkę. Malagrowther wpadł w ręce władz i przyznał się do wszystkiego. Sprawą jego interesowali się bardzo francuzi, jeszcze niezręczniejsi od angiolków w wykrywaniu zdrajców, czego jaskrawym dowodem była afera Dreyfusa.

Malagrowther stanął przed prokuratorem państwa oraz przed pierwszym lordem admirałicji. Nie zaprzeczył swej winy. Przyznał się do niej z całą szczerością.

Przesłuchanie u pierwszego lorda miało przebieg nienotowany dotychczas w dziejach sądownictwa.

— Przecież to pan jesteście — zaczął lord — owym oficerem

„Jastrzębia“, który przyznał się do niewiadomo mi dokładnie którego przestępstwa?

— Ja nim jestem, sir — odpowiedział winowajca, błady jak kreda.

— Dobrze — rzecze lord — popełnił pan bezsprzecznie wiele głupstw. Mam tu mnóstwo dokumentów. Nie będę ich czytał. Życie jest krótkie. Ludzie energiczni radzą mi oddać pana pod sąd wojskowy. Dobry Boże! Pocóż to wszystko? — Wszak zgodni jesteśmy co do istoty sprawy: prokurator państwa, ja, pan i inni. Odpowiedziałem tym energicznym ludziom: „Nie“. Panie Malagrowther, mam myśl. Zniszczę w pańskiej obecności te wszystkie dokumenty, świadczące o popełnionych przez pana głupstwach.

Lord uczynił to, a obecny przy tem prokurator państwa nawet nie mrugnął okiem. Najwyższy lord admirałicji mówił dalej:

— Panie poruczniku Malagrowther, nie istnieją już żadne dowody pańskiej winy. Galony pozostają na rękawach pańskiego munduru. Lecz nie jest już pan drugim porucznikiem „Jastrzębia“. Na pańskie stanowisko zamianowano już innego oficera. Królewskiej marynarce śpieszy się, jak panu wiadomo. A więc! a więc... postaraj się pan jaknajprędzej o zmianę powietrza. Czy podoba się panu południowa Afryka?

— Na rozkaz waszej ekszellencji spodoba mi się wszystko — odrzekł bezgranicznie zdumiony Malagrowther.

— A więc sprawa załatwiona — rzekł lord i podniósł się. Prokurator uczynił to samo i oboje oddalili się.

W cztery miesiące później, Nigel Malagrowther, który zgodnie z rozkazem walczył w pierwszym szeregu w sześciu najniebezpieczniejszych potyczkach z murzynami Matabo zginął z honorem, przebity dzidą tubylca.

Czy sąd nie postąpił tu właściwiej, niż gdyby skazał oficera marynarki na utratę czci i rozstrzelanie?

TURYSTA.

Pan i pani Rapaport urządzają wycieczkę na szczyt górski. Naturalnie kolejąką zębatą. Kiedy weszli do wagonu, pan Rapaport zaczyna nerwowo biegać tam i zpowrotem.

— Adolffie! Dlaczego jesteście taki nerwowi?

— Ja nerwowi? Ja chcę tylko móc po powrocie do domu zgodnie z prawdą opowiedzieć, że zrobiłem tę wycieczkę pieczo!

Jesień zbliża się



Łęka blisko w Urzawa.

MAFJA NADAL ISTNIEJE

tylko chwilowo stłumiła swoją działalność

(Specjalna służba koresp. "Głosu Porannego")

Palermo, w sierpniu.

We Włoszech wciąż jeszcze wiele się mówi o „mafji“. Każdy człowiek wie, że początkowo mafja była tajną organizacją na Sycylii, powstała w początkach 19-go stulecia. Cóż się z niej wytworzyło? Czy można się z nią jeszcze dzisiaj spotkać na Sycylii? Czy już nie istnieje? Czy się odrodzi? Dość wątpliwości, aby się tą sprawą zainteresować...

Piero Parini, konsul generalny milicji w Rzymie był łaskaw dość długo gawędzić ze mną na temat walk, jakie stoczył Mori z mafją.

— Był to prawdziwy pochód krzyżowy — opowiadał konsul. — Całymi miesiącami przemierzał Mori w samochodach pancernych i z karabinami maszynowymi Sycylię wzdłuż i wszerz. Szczególnie gwałtowne walki toczyły się w prowincji Palermo i Agrigent, gdzie posiadały swe kryjówki najpoważniejsze bandy. Niech pan sobie wyobrazi wojnę, w której ma się cały kraj przeciwko sobie. Trzeba ho wie panu wiedzieć, że przed faszyzmem każdy sycylijski był członkiem mafji. Nie można jednak i nie należy w żaden sposób porównywać mafji z bandami korsykańskimi, aczkolwiek istnieje między nimi pewne podobieństwo. Gdyby nasz rząd był mniej surowy i uważny, to mafja mogłaby się odrodzić, bowiem każdy sycylijski posiada ją poprostu we krwi.

Przed marszem na Rzym Mori był prefektem Bolonii i najza ciętszym wrogiem faszyzmu. — Dwa razy wydawał rozkaz uwięzienia gen. Balbo. Gdy Mussolini doszedł do władzy sądzili wszyscy, że Mori zostanie w ciągu 24 godzin stracony. Stało się jednak inaczej. Mussolini poprostu wezwał go przed swoje oblicze.

— Słyszałem o panu — powiedział. — Jest pan człowiekiem, z którym trzeba się liczyć. Mianuje pana prefektem w Palermo. Znajdzie pan tam dość pracy.

Ryzykował wiele, posyłając tego człowieka na Sycylię, ale właściwa ocena charakteru ludzkiego nie zawiodła go i tym razem. Dzięki działalności prefekta Mori Sycylja została uwolniona od mafji — opowiadał konsul Parini.

— A teraz? — rzuciłem pytanie.

— Teraz? Eksceleńca Mori jest senatorem, a Duce ma o jednego wiernego przyjaciela więcej.

Oświadczyłem Pariniemu, że mam zamiar udać się na Sycylię, aby wykryć tam ślady mafji.

— Sądzę — odparł, — że pan prawie nic nie wykryje. Wodzo wie mafji zostali deportowani na wyspy. Inni uciekli zagranicę, przeważnie do Tunisu...

— A dzisiejsza Sycylja?

— Co za pytanie. Sycylja jest równie faszystowska, jak cały pozostały kraj

Nazajutrz po przybyciu do Palermo udałem się przedewszystkiem do pałacu podesty (namiestnika). — Ale był to dzień

święta i podesta wyjechał był na wieś. Udałem się wobec tego do domu faszystów, gdzie mnie zaprowadzono do signora Ligotti.

— Mafja — oświadczył mi ten dygnitarz — była w pierwszym rzędzie organizacją polityczną, opartą o system wyborczy. Ona robiła wybory. W Sycylii mieliśmy dawniej, jako przedstawicieli ludu, wyłącznie członków mafji. Działała ona głównie w górach. Rekwirowała bydło, konie i część zbiorów. Pojęcie, jakie się ma o mafji zagranicą, jest z gruntu fałszywe. Nie była to bynajmniej zwykła banda rabusiów; jej mało znane, a bardzo odległe źródła zrodziły się z bardzo szlachetnych motywów. Nie należy sądzić, że cała Sycylja należała do mafji. Obawiano się jej najpotężniejszych przywódców tak samo, jak... jak... komunistów w Ligurji...

Więcej signor Ligotti nie chciał mi powiedzieć ani słowa. Musiałem czekać cierpliwie na powrót i audjencję u podesty.

— Pan przyjechał na Sycylię z powodu mafji? Czy to możliwe? Przecież mafja już nie istnieje. Jestem starym właścicielem ziemskim i całe swe życie spędziłem na wsi. Nigdy, ale to absolutnie nigdy nie dawała mi się mafja we znaki...

Na południe od Palermo istnieje małe, nędzne miasteczko, utworzone w 15-tym stuleciu przez albańczyków, przesiedlonych przez Turków. Nazywa się Piana dei Greci i zachowało swój prymitywny charakter. — Posiada osiem grecko-katolickich kościołów, w których 7 popów odprawia nabożeństwa. Z pośród ośmiu tysięcy mieszkańców tej dziury, ani jeden nie mówi po włosku.

Gdy przybyłem do miasteczka, ujrzałem przy jednej ze studzien popa, którego portret wydrukował Mori w swej książce, zatytułowanej „Mafja“.

— Oh, ten Mori — obruszył się pop. — Ładny kawał urządził mi przez ten portret. Uważano mnie za ojca mafji... Ja, Paolo Matranga, ojcem mafji!

— Mówią, że Piana wiele przecierpiała z powodu mafji, że jedna z band sprawowała tutaj sądy i terrorizowała ludność...

— Taż mówią, ale to kłamstwo. Tutaj było zawsze bardzo spokojnie. Piana była zbyt biedna, aby się mafja chciała nią zajmować.

— Ale przecież sam Mori był tutaj?

— Tak jest. Zaresztował on u nas 90 ludzi. Ale niebawem wszystkich ich zwolnił.

Pop również nic nie chce powiedzieć. Wreszcie zadaje mi konkretne pytanie:

— Czy sądzicie, ojcze, że mafja może się odrodzić?

— Dlaczego nie, jeśli Bóg tego zechce...

Pociągi na Sycylię ustanawiają rekordy powolności. W ciągu trzech i pół godziny przebywają 40 kilometrów. — Wagony są mniej brudne, niż we Włoszech, ale tutaj również lepiej jest jeź-

dzić trzecią klasą, niż pierwszą. Przedziały I-ej klasy są zawsze puste, podczas gdy w 3-ej klasie tłoczy się zawsze barwny, gadatliwy tłum. Opowiadają historyjki, zawierają przyjaźnie (ku czemu jest zresztą aż nazbyt wiele czasu przy tem tempie) i żegnają się wreszcie, jako starzy przyjaciele. Oczywiście głównym warunkiem jest całkowite opanowanie sycylijskiego dialektu. W przeciwnym wypadku conajwyżej konduktor zlituje się nad obcym przybyszem, przysiądzie się i pogawędzi po włosku. Mój konduktor był również łaskawy.

— Powoli się tutaj podróżuje nieprawdą? — zagadnął mnie.

— Ale dawniej było jeszcze gorzej.

— Dlaczego?

— No, oczywiście z powodu mafji.

Nareszcie ktoś, kto sam zaczyna o tem mówić.

— Naturalnie — ciągnął dalej. — Mafja zatrzymywała towarowe pociągi i rabowała ładunki.

— A pociągi osobowe?

— Ależ skąd znowu? Nigdy. Pocóż miałyby to robić?

— A jak jest dzisiaj?

— Dzisiaj drogi są dobrze strzeżone i pociągi towarowe kursują również bezpiecznie, jak inne...

W Agrigencie trzeba zwiedzić kościół i pomówić z dozorcą. — Jest on mędrcom, filozofem, archeologiem i poetą w jednej osobie. Pytam go, czy był już w Agrigencie za czasów mafji.

— Mafja... — mówi po chwilowym zastanowieniu. — To już bardzo dawno temu... Wtedy jeszcze pasły się tutaj owce... Wszyscy pasterze byli członkami mafji, porzucili swe trzody i ukryli się w górach i ruinach.

Mężczyźni Agrigentu zbierają się wieczorami na głównej ulicy. Młodzi na tarasie kawiarni, a starsi naprzeciwko na skwerku. Stary, niski notariusz, który mi po opuszczeniu pociągu wskazał drogę do hotelu, wita mnie, jak starego znajomego. Już po chwili zaczynam go wypytywać.

— Cóż pan chce — odpowiada. — Wszyscy należeli do mafji. Nie było na całej Sycylii ani jednego właściciela ziemskiego, któryby nie posiadał kontaktu z tą organizacją. Zaczęli oni popierać prefekta Mori dopiero wtedy, gdy widzieli, że on jest silniejszy.

— A więc mafja wogóle już nie istnieje?

Mój rozmówca otwiera usta. Czy usłyszę jakąś rewelację? — Ale staruszek tylko się uśmiecha i mówi:

— Ależ naturalnie, tylko w innej postaci. To jest wszystko.

Chłopi mówią o mafji tak, jak o złem spojrzeniu. — Dawniej wszędzie źle się działo, szosy były fatalne, bydło zdychało, grad niszczył winnice, chorowało na malarję, nie miało co do ust włożyć. A wszystkiemu winna była mafja.

— A teraz?

Powtarzają wyuczona lekcję: — Teraz już nie ma mafji.

Ale mimo to jakoś dziwnie wzdychają...

Markiz D. jedzie ze mną jednym ze swoich aut na spacer. (Dopiero później dowiedziałem się, że posiada on dziewięć samochodów). Jest on właścicielem olbrzymich włości w całej Sycylii. Mówimy o mafji. Mój markiz jest rozmowny.

— Spędzam rokrocznie trzy do czterech miesięcy w głębi kraju. Dawniej musiałem się liczyć z członkami mafji. Zjawiali się w moich majątkach, kazali sobie podawać jadło i napoje, wyszukiwali w stajniach najlepsze konie i woły, poczem wraz z łupem znikali w górach, gdzie nikt nie miał odwagi ich ścigać. Czasami, gdy jechałem z jednego majątku do drugiego, nagle szosa okazała się zamknięta. Musiałem się zatrzymać. Pojawiało się kilku zamaskowanych ludzi i trzeba było zapłacić pewną określoną sumę, zanim pozwalali kontynuować drogę. Właściciele ziemscy musieli należeć do mafji, jeśli chcieli mieć spokój... Zresztą istotę mafji bardzo trudno wytłumaczyć. Nie wiem, czy obcokrajowiec wogóle jest w stanie zrozumieć. — Była ona czemś w rodzaju wolnomularstwa. A jednocześnie była zkonspirowanym rządem, który powoli podporządkował się prawowitemu rządowi.

Istniała bardzo szlachetna, rycerska forma mafji. Ci, którzy do niej przystępowali, składali przysięgę na swój honor. Przysięgali, że będą posłuszni prawu „Omerty“. Słowo Omerta bardzo trudno było przetłumaczyć. Przysługuje ono silnemu i dumnemu mężczyźnie, buntuje się przeciwko uciskowi i zna tylko jeden wymiar sprawiedliwości: swój własny. Tego człowieka nie może powstrzymać. Może on sam siebie ukarać, ale nigdy się nie zgodzi z tem, aby ktoś jego ukarał. — Członek mafji nigdy nie zdradził swoich towarzyszy. Mafja była pozostałością średniowiecza, a faszyzm nie mógł jej ani zrozumieć, ani tolerować. Sądzi, że ją zniszczył, ale aby to osiągnąć, trzeba było wytepić całą ludność Sycylii. Mori dobrze wywiązał się ze swego zadania. Był bezlitosny. W Palermo wykrył potężne skarby, całe domy, pełne złota...

— Czy pan jest pewien — za pytałem — że już nie ma członków mafji?

— Czy panu nie powiedziałem, że Mori zabrał ich wszystkich ze sobą? — odpowiedział zagadkowym pytaniem markiz.

W redakcji „Giornale di Sicilia“ spotkałem wreszcie pewnego byłego adwokata, który mi wiele opowiadał.

— Szczerze mówiąc — oświadczył — Mori przesadził. — Aby przychwycić jednego podejrzanego aresztował całą rodzinę. Miljon, dwa miliony, cały kraj znajdował się w więzieniu. Proces trwał pięć miesięcy. Aby mieć dość miejsca prowadził sąd rozprawę w kościele w Termini. Posiedzenia trwały od 11 do 2 i od 4 do 7. Wśród 153 oskarżonych znajdowali się bar-

dzo porządni ludzie, pewien lekarz, dwóch księży etc. Jednak zostali uniewinnieni. Jeden zrobił wielką karierę polityczną. — Może on zostać szefem mafji, gdy tylko zechce... — Odkryto kwatery główną. Znajdowała się w Gangi, mafiej, ukrytej miejscinie górskiej. Naczelnym szefem była kobieta w wieku lat 62, którą nazwano królową Gangi. Jej „poręcznikami“ byli jej obydwa synowie i cztery córki. Była inteligentna i silna, jak mężczyzna. Była sędzią rozjemczym w sporach między wieśniakami, dostarczała fałszywych świadków do wszystkich procesów i wybierała bogate dziewczęta z Palermo na narzeczonych dla członków mafji.

Wszystkich aresztowanych sprowadzono do kościoła i zamknięto w klatkach po czterech.

Wszyscy zaprzeczali nawet wtedy, gdy byli schwyłani na gorącym uczynku. Nie można było z nich wydobyć ani słowa. Obecnie znajdują się na wyspach. Niektórym powodzi się tam bardzo dobrze. Niektórzy wymarli, niektórzy uciekli, inni znowu zostali faszystami. — Inni wreszcie już o wiele wcześniej opuścili kraj i wyjechali do Ameryki. W Chicago kolonia sycylijska jest bardzo pokakana. Al Capone pochodzi z Neapolu, ale większość jego towarzyszy i konkurentów wywodzi swój ród z Sycylii.

Sześciu braci Genna z Marsali wyspecjalizowało się w „Alky Cooking“, czyli w pędzeniu spirytusu. Ustawa prohibicyjna zezwalała na destylację na potrzeby domowe. Bracia Genna sprowadzili biednych sycylijskich do Chicago. Każda rodzina otrzymała potrzebne naczynia i zaczęła produkować spirytus. Było to zajęcie łatwe i bardzo intratne, jako że przynosiło 15 dolarów dziennie.

Wojna Al Capone przeciwko tym fabrykantom wódki stanowi jeden z najdziwniejszych epizodów w jego życiu. Używał on całej swej energii i siły, aby zniszczyć „Unione Siciliana“. Bracia Genna zostali wymordowani, względnie szybko wynieśli się z powrotem na Sycylię. Ale Al Capone nie rozwiązał „Unione Siciliana“, lecz przejął całą organizację i korzystał nadal z jej usług, stawiając na czele swego zaufanego Lombardo.

Zrozumiał on, jak bardzo pożyteczna mogła być dlań ta przeniesiona z Włoch do Ameryki mafja, będąca dyscyplinowaną, bezlitosną, milczącą armją, ślepo posłuszną swemu przywódcy...

Oto co mi opowiedział wulbitny adwokat w redakcji „Giornale di Sicilia“.

Wszystkie wysiłki, poszukiwania, wycieczki, rozmowy i śledztwa nie dały mi więcej materiału, dotyczącego mafji. Wynika z nich jednak wyraźnie, że jeśli nawet mafja chwilowo nie istnieje, to trwa w mentalności sycylijskich i przy najdrobniejszych sprzyjających okolicznościach natychmiast odrodzić się może w całej okazałości.

Gust mężczyzny uległ zmianie

Każda gwiazda filmowa ma swój odrębny zastęp wielbicieli

Każdy mężczyzna posiada bezspornie swój ideał kobiety. Jaką jednak różnorodność zachodzi w tych idealach! Jeden wyobraża sobie kobietę, jako istotę słabą, lekką, eteryczną, która w swej bezradności nie może się niestety wygrać z walką o byt i szuka w mężczyźnie silnej podpory. Drugi chciałby widzieć w kobiecie uosobienie piękna, które byłoby niewyczerpanym źródłem rozkoszy miłosnych i unosiloby go w ponadziemskiej krainie bytu. Trzeci pragnąłby znaleźć w kobiecie oddanego przyjaciela i anioła dobroci, który byłby złotym promieniem słońca w jego życiu. Dla jednych ideałem są blondynki, dla drugich — brunetki; dla jednych kobiety o smukłej linii, dla drugich — o pełnych i zaokrąglonych kształtach; jedni preferują kobiety, która byłaby kwitnącym pączkiem róży, inni zaś lubią się w kobietach już dojrziałych, a nawet... z przeszłością, bo w tej właśnie przeszłości upatrują wartość swego ideału. Wszyscy oni jednak szukają w kobiecie ucielesnienia swych marzeń i tęsknoty, szukają w niej bezspornie równoważnika swej natury, który pod względem duchowym i fizycznym najbardziej zaspakajałby ich wymagania.

Amerykański artysta malarz Mac Berkley, który należy dziś niewątpliwie do najbardziej wziętych portrecistów w Nowym Jorku, ma tuje, podobnie jak van Dongen, wyłącznie kobiety, obdarzone szczególną urodą. W portretach swoich z niezrównanym kunsztem podkreśla zazwyczaj te rysy kobiece, które faktycznie zasługują na specjalną uwagę, natomiast dyskretnie tuszuje mniej ważne strony swego medalu. Nic też dziwnego, że za swe portrety otrzymuje wprost bajkońskie honoraria, o jakich nawet się nie śniło nigdy Rafaelowi, Rubensowi czy koryfeuszom sztuki. Mac Berkley wybiera ny jest zawsze, jako przewodniczą

cy jury w tak licznie odbywających się w Ameryce konkursach piękności. Jest on również „nadmocnym” portrecistą najslawniejszych gwiazd filmowych i teatralnych, jednym słowem człowiekiem posiadającym, długoletnie doświadczenie i wybitną erudycję w dziedzinie sztuk pięknych.

Jedno z wielkich nowojorskich czasopism zwróciło się niedawno do Berkley'a, aby zechciał wypowiedzieć się, jaka kobieta jest najbardziej pożądana przez mężczyzn a raczej jaki typ kobiety odpowiada gustom największej ilości mężczyzn. Zadanie było bynajmniej nie łatwe, gdyż największa ilość pięknych kobiet nie przyjmuje zwykle udziału w konkursach i szersza publiczność nie ma o nich naturalnie najmniejszego pojęcia, albowiem są to zwykle śmiertelniczki, nie mogące się, poza swoją urodą, niczym innym odznaczyć. Jest oczywiście między nimi wiele takich, które mogłyby z łatwością zacząć najslawniejsze gwiazdy i królowe piękności, ale niestety znajdują się zazwyczaj poza granicami, dostępnymi dla sędziów i znawców tej miary, jak Berkley i in.

Nie pozostało mu więc nic innego, jak ograniczyć się do znanych z piękności szerszemu ogółowi kobiet, które z obowiązku, służąc sztuce, muszą być ładne. Zajął się zatem przede wszystkim gwiazdami, błyszczącymi na firmamencie dziesiątej muzy.

Początkowo Mac Berkley nosił się z myślą zorganizowania w tej sprawie na wielką skalę plebiscytu między mężczyznami, ale ze względu na trudności techniczne, zmuszony był przeprowadzić go w mniejszych rozmiarach i zadowolić się odpowiedziami więcej, lub mniej znanych artystów, malarzy, rzeźbiarzy, literatów, dziennikarzy kompozytorów, a także niektórych wybitnych przedstawicieli świata handlowo-przemysłowego, finan-

sowego i politycznego. Nie zapominał również o reprezentantach świata sportowego, o zawodowcach i amatorach, bokserach, pływakach, biegaczach, futbolistach, automobilistach itp. W ten sposób zwrócił się do blisko tysiąca mężczyzn z prośbą o wyrażenie swej opinii.

I cóż się okazało?

Każda z gwiazd ekranu posiada niewątpliwie wśród mężczyzn swoją kategorię wielbicieli i odpowiada ich gustowi pod względem z góry określonego typu, wieku, charakteru i stanowiska społecznego. To co wywołuje zachwyt u jednych, przechodzi bez wrażenia u innych.

Oto ważniejsze z gwiazd ekranu według klasyfikacji swych zwolenników:

JOAN CRAWFORD.

Wzbudza ona olbrzymi entuzjazm wśród gimnazystów, studentów i młodych akademików.

MARLENA DIETRICH.

Z łatwością zwycięża serca bankierów, przemysłowców, ludzi z kapitałem i brzuskiem.

SYLVIA SYDNEY

Rozpala serca wojaków, poszukawczy awanturnych przygód, ludzi marzących o dalekich, egzotycznych krajach.

MAGDA SCHNEIDER.

Do jej zwolenników należą przeważnie biuraliści, sprzedawcy sklepowi i drobni pracownicy.

ANNA ONDRA.

Stanowi ideał marynarzy, atletów, ludzi, żądnych rozkoszy.

DORAIS KREISLER.

Niedawno dopiero pojawiła się na horyzoncie filmowym i posiada już liczny zastęp zwolenników, przeważnie pośród mężczyzn, którzy zdolali się już wyszumieć i z żalem spoglądają na uchodzące życie.

JEANETTE MACDONALD.

Tracą dla niej głowę starcy-melomani.

DOLORES DEL RIO.

Wielbicielami jej są przeważnie gracze giełdowi, spekulanci i karciarze.

MAE WEST.

Nie bacząc, że ukończyła niedawno czterdziestą drugą wiosnę, panuje nad sercami solidnych mężczyzn, którym znudziło się życie małżeńskie i są w poszukiwaniu silniejszych wrażeń.

GRETA GARBO.

W niedawnej przeszłości należała do jej zwolenników miljonerzy, a obecnie wielbicielami jej są inteligenci, esteci i wyznawcy abstrakcyjnego piękna, w dodatku bardziej z pletyzmu dla wielkiej artystyki, aniżeli z naturalnego popędu.

LIANA HAID.

Elektryzuje przeważnie mężczyzn w starszym wieku, którzy nie ulegają już czarowi młodych dziewczyn.

NAKŁADEM KSIĘGARNI ŁÓDZKIEJ „CZYTAJ”
Łódź, ul. Prez. Narutowicza nr. 2

ukazały się już

„GRZECHY WIELKIEGO MIASTA”
Filmo-romans

Szymona Bogdanowicza

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena 2 zł.

czą, lecz przekładają kobiety bardziej dojrzałe.

Okazuje się zatem, że każda gwiazda filmowa jakby była stworzona dla pewnej kategorii mężczyzn. Niektórzy z nich upajają się urodą „madonny”, niektórzy zaś szukają w kobiecie owego tajemniczego „sex-appeal’u”, który dotychczas niewiadomo na czym właściwie polega. Forelowi, ani Weiningerowi nie udało się bliżej zbadać źródła tej magnetycznej siły, stanowiącej najskuteczniejszą broń w rękach kobiet.

Oprócz wymienionych gwiazd, jak twierdzi Mac Berkley, spotyka się typy kobiece, najzupełniej pod względem fizycznym doskonałe, mimo których nie przejdzie obojętnie ani jeden mężczyzna, niezależnie od wieku, charakteru i stanowiska. Są to oczywiście rzadkie egzemplarze, kobiety wybrane z wybranych. Są to tylko jednostki, bardzo nieliczne jednostki! Ale istnieją. Do nich należy przede wszystkim, według zdania Berkley'a, CLODETTE COLBERT, mała znana artystka w Europie, ale ciesząca się wielką sławą w Nowym Świecie.

Mac Berkley, ten wybitny znawca sztuki, mówi o niej z ogromnym entuzjazmem i charakteryzuje ją w następujących słowach: Clodette Colbert jest kobietą o idealnej wprost budowie ciała. Mamy tu do czynienia z prawdziwym arcydziełem natury. Każda linja, każdy rys, każde zagłębienie — to precyzyjna całość, pełna harmonijnego ujęcia i nie pozostawiająca absolutnie nic więcej do życzenia. Figura, twarz, wzrost, chód, ruchy — wszystko w niej jest arcypiękne, wszystko w niej jest skoordynowane, jakgdyby matka natura miała specjalnie na celu stworzyć idealny typ kobiety.

Clodette Colbert zadawałaby najbardziej wybredne gusta mężczyznom. Przed nią skłaniają nisko swe czoła młodzi i starzy, ludzie czynu i

marzyciele, ojcowie rodzin i pospoliczki przygód, artyści, literaci, bankierzy, studenci, sportowcy, — słowem wszyscy, wszyscy...

— Tak — mówi Berkley — jest ona uniwersalnym ideałem! Dziś ani Venus z Milo, ani Djana, ani rafałowska Madonna bynajmniej nie przypadają już do gustu. Kleopatra, która dwa tysiące lat temu urodziła swoją ośniewała cesarów, dziś przepadałaby z kretesem na konkursie piękności. Ideały piękna zmieniają się, jak zmieniają się z biegiem lat pojęcia o moralności.

Dzisiejsi mężczyźni mają zupełnie inne wymagania i aspiracje. Kobięta dzisiejsza musi posiadać ten wabik, zwany powszechnie „sex-appeal’em”, który decyduje o powodzeniu jej wśród mężczyzn. Wszystkie powyżej wyszczególnione gwiazdy ekranu obdarzone są właśnie w mniejszym lub większym stopniu tajemniczą właściwością przyciągającą do siebie mężczyzn. Kobięta działają w ten sposób na mężczyzn w różnych kierunkach. U niektórych kobiet „sex-appeal” działa na jedną kategorię mężczyzn, u innych — na drugą kategorię itd. Na leży przypuszczać, że z czasem nauka przeprowadzi odnośną klasyfikację, podobnie jak w witaminach. Będzie więc „sex-appeal” A, B, C itd. Dla jednych mężczyzn decydującą rolę będzie odgrywał „sex-appeal A”, natomiast „sex-appeal B” nie będzie wywierał najmniejszego wpływu i odwrotnie. Inteligenci będą np. silnie reagować na „sex-appeal B”, a bankierzy i przemysłowcy będą tracić głowę pod wpływem „sex-appealu C” itd.

Kobięta, która obdarzona byłaby wszelkimi rodzajami „sex-appealu”, to znaczy pełnym jego asortymentem, podobnie jak Clodette Colbert, stanowiłby zawsze rzadki egzemplarz, zasługujący w zupełności na miano fenomenu natury.

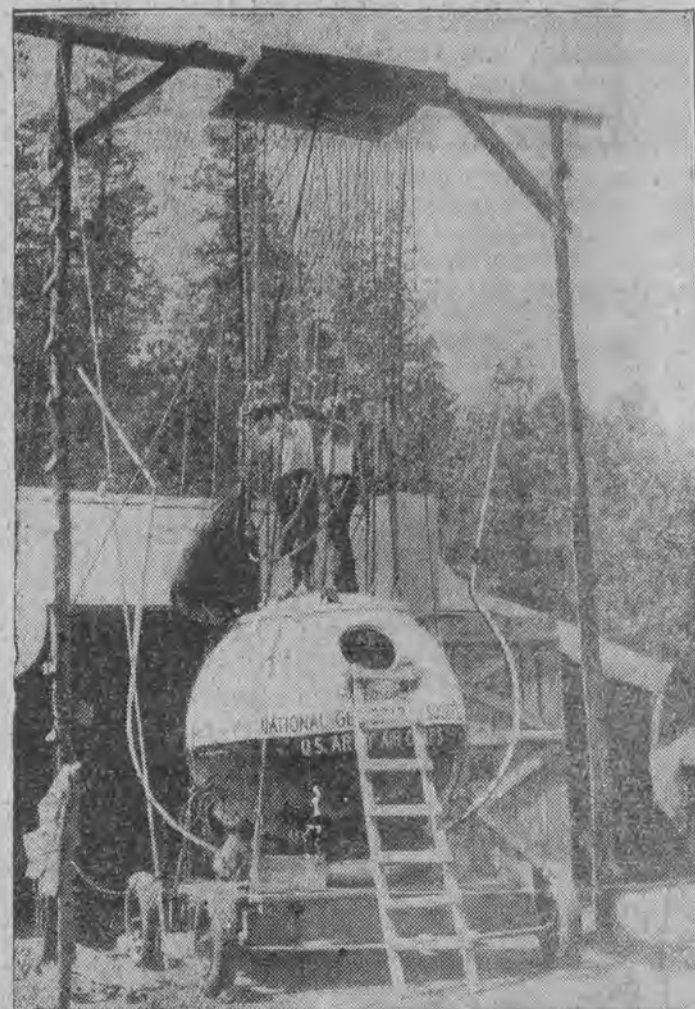
(mg.)

Sport wkracza do Watykanu



Gwardja szwajcarska papieża zmienia chętnie swój historyczny strój na koszulkę footballową.

Gotowa do startu



Gondola nowego amerykańskiego balonu, który z południowej Dakoty wystartuje do stratosfery.

OSTATNI INDIJANIN

wśród niezmiernych lasów i prerii

Mineły czasy, gdy Indianie koczowali po lasach, mając za całą broń łuk i strzały. Cywilizacja zniszczyła resztki tej średniowiecznej romantyki. Od czasu do czasu jednak zjawia się wśród czerwonoskórych człowiek, wskrzeszający zwyczaj przodków, przeważnie z konieczności. Piszą o nim wtedy gazety, zamieszczając podobiznę.

Joe, wódz plemienia rutków uchodził przed trzydziestu laty za pięknego, według indyjskich pojęć, mężczyznę. Nie nazywał się wtedy Joe. Rzeczywiście jego imię brzmiało „Długa Strzelba“.

W roku 1902 poślubił najpiękniejszą w całej Kanadzie indyjską dziewczynę i przewodził rutkom, zamieszkującym okolice jeziora Bowse, gdzie już przed setkami lat koczowali ich przodkowie.

Już wtedy wydzielono Indianom terytorja, których granice szanowali. Nie czynili jednak tego biali poszukiwacze złota i traperzy, których przyjęto gościnnie stosownie do zarządzenia „Długiej Strzelby“.

Według otrzymanych później informacji, byli to łotry z pod

ciemnej gwiazdy, zbiegli ze Stolonów, gdzie zainteresowała się nimi policja. Spodziewali się zrobić szybko majątek, wyludzając od Indian kosztowne futra.

Kilkakrotnie dochodziło do sprzeczek pomiędzy traperami a plemieniem rutków, lecz „Długa Strzelba“ umiał je łagodzić. Aż zdarzyło się nieszczęście. — Małżonka wodza, zwana „Rosą Poranną“, która nawet w Europie mogła uchodzić za piękność, poszła do lasu po zioła i grzyby. Łotry udali się za nią i napadli na żonę wodza, która stawiała zacięty opór. Na krzyk jej przybiegł wódz i zastrzelił obu białych, którzy rzucili się z kolei na niego.

Według praw kanadyjskich „Długiej Strzelbie“ nie groziła żadna odpowiedzialność, gdyż strzelał w obronie własnej żony. Nie dowierzał jednak sprawiedliwości białych. W godzinę po dokonaniu zabójstwa zgromadził całe plemię, pożegnał się z nim i udał się w towarzystwie żony i dziecka na północ.

Po 30-dniowej wędrówce o-

siadł wśród puszczy. Zbudował sobie chatę. Wystrugał łuk i strzały i zaczął życie obyczajem przodków, nie znających broni palnej.

* * *

Gdyby „Długa Strzelba“ stanął dobrowolnie przed sądem, sprawa byłaby załatwiona. Za zbiegiem jednak wysłano listy gończe i wyznaczono nagrodę temu, kto go odda w ręce sądu „żywego lub martwego“.

Policja kanadyjska uchodzi za najsprawniejszą na świecie — ale Kanada jest wielka, a w jej lasach bez końca jeden Indianin znaczy tyle, co 200 białych. Rok po roku w ciągu 30 lat polowała policja na „Długą Strzelbę“ od chwili, gdy stopniały śniegi do późnej jesieni. Ale próżne były wysiłki sprawie dliwości. Polowanie to kosztowała kanadyjski rząd 230.000 dolarów i życie dziewięciu ludzi. Dziewięciu policjantów nie zawróciło na czas z drogi w za pale myśliwskim i zginęło w śniegach.

„Długa Strzelba“ ukrywał się z żoną i czworgiem dzieci w puszczy na północnych krańcach Kanady. Strzelał z łuku do dzikiego zwierza, siedł z oszczędnością na straszego „grizzly“, za stawiał sidła na czworonogi o pięknym futerku. Las go żywił. Zimy spędzał w pieczarach. — Bywały takie, że śnieg leżał na cztery metry wysoko.

Od czasu do czasu widział go jakiś traper. Indianin nie schodził im z drogi. Z niektórymi prowadził zyskowny handel. — Ale w ciągu długich lat, spędzonych w puszczy, nie nabył strzelby, ani naboju. — Nie chciał europejskiej broni. Dzieci chował na prawdziwych Indian.

Nie wierzył białym. Jednego tylko miał wśród nich przyjaciela. Był to traper, nazwiskiem Booth, który odwiedzał go nawet czasami. Ale przez myśl mu nie przeszło wydać „Długą Strzelbę“ władzom, chociaż wyznaczona za niego nagroda stanowiła majątek dla uboższego traperza.

Gdy „Rosa Poranna“ umarła, a dzieci wyrosły i rozpoczęły samodzielne życie, Booth zaczął namawiać „Długą Strzelbę“ do stawienia się przed sądem. Namawiał tak długo, aż w końcu Indianin zgodził się.

Dwunastego stycznia 1934 roku po czterdziestodniowym marszu „Długa Strzelba“ stanął przed kanadyjskim sędzią w pełnym rynsztunku wodza z powiewającymi na głowie piórami. Sędzia był znanym wśród Indian człowiekiem. Rozumiał tradycję indyjskiej duszy wodza rutków, który uciekł w swoim czasie nie w poczuciu winy, lecz w obawie utraty chociażby na jeden dzień wolności, tego najcenniejszego skarbu dzikiego człowieka.

„Długa Strzelba“ opowiedział sędziemu o swym życiu w puszczy, pełnym trudów, wystawionem na tysiące niebezpieczeństw. W lecie mógł żyć bez troski. — Las dostarczał pożywienia w obfitości, lecz zimą walczył z okrutnym niedostatkiem. Dwukrotnie zasypał go wraz z rodziną śnieg, z którego z wielkim trudem zdołali się wydobyć. Szczególnie ciężkie było życie w puszczy, gdy dzieci były jeszcze małe.

W pobliżu jego chaty znajdowało się jezioro, zamieszkałe przez hobry. „Długa Strzelba“ zdobył sobie zaufanie tych zwie-

rzątek do tego stopnia, że przychodzą do jego wigwamu i po zwalały się brać na ręce.

Kochał las, jak prawdziwy Indianin. Tepił leśnych rabusiów wśród zwierząt, otaczając opieką bezbronne stworzenia. Wędrownie szczepy indyjskie wspomagaly go czasami, o ile ci niedzicy mogą się na to zdobyć.

Podczas opowiadania „Długiej Strzelby“ panowała w sali sądowej grobowa cisza.

Rozprawa nie trwała długo. Wobec jawnych dowodów, że Indianin dokonał zabójstwa w obronie własnej i żony, sędzia wydał wyrok uniewinniający. — Obecni farmerzy i myśliwi przyjęli go rzesistami oklaskami.

„Długa Strzelba“ mógł teraz swobodnie przebywać wśród białych, lecz natura ciągnęła go do wolnego życia w puszczy.

Pociągnął znów na północ wraz z najmłodszym synem.

Plemię rutków wyginęło prawie podczas nieobecności „Długiej Strzelby“, który zamieszkał w pobliżu dawnego osiedla swego plemienia nad jeziorem Bowse. Zginął w lutym b. r. zraniony ciężko przez niedźwiedzia.

Gdy rozeszła się wieść o jego śmierci, zgromadziło się wielu białych i Indian, aby oddać ostatnią posługę wodzowi rutków. Pochowano go na cmentarzu w Bowse, gdyż był chrześcijaninem. Skromny drewniany krzyż nosił napis: „Tu spoczywa ostatni Indianin“.

Był rzeczywiście ostatnim. — Ostatnim z tych, co wiedli ciężki lecz wolny żywot wśród niezmiernych lasów i prerii Ameryki. Pozostali bowiem dotychczas przy życiu potomkowie czerwonoskórych są jedynie „czerwonymi gentlemanami“, jak ich żartobliwie nazywają amerykańscy myśliwi.

Uprzejmy młodożeniec



Aby uchronić swą świeżo poślubioną małżonkę od stąpienia po błocie pan młody, wynosi ją na rękach z kościoła.

Sezonowy zawód



Polów pstrągów w górskim strumieniu.

Dzieci Dollfussa



Dzieci zamordowanego kanclerza Dollfussa, Ewa i Rudi (z prawej) bawią się na plaży w Riccione z dziećmi Mussoliniego, pod opieką pani Mussolini.

Lotnicy sowieccy w Paryżu



Szef awiacji Z. S. R. R. dziękuje przez radio za gorące przyjęcie, jakie bolszewików spotkało we Francji.

Dolegliwości hemoroidalne częściej dokuczają mężczyznom niż kobietom

Są choroby, jak reumatyzm i artretyzm, o których się mówi głośno i otwarcie wśród snobów, bo to usprawiedliwia jakieś ograniczenia dietetyczne lub wyjazd do kurortu. Są też i inne

cierpienia, o których się mówi z pewnym zażenowaniem z rumieńcem na twarzy.

Do rzędu tych ostatnich należą hemoroidy.

Jest rzeczą wogóle dziwną i niezrozumiałą, dlaczego chorzy sami wytworzyli grupę chorób „wstydlivych“.

Czyż hemoroidy nie są cierpieniem, jak każde inne?

Czy różnią się czemkolwiek od żylaków w innej okolicy ciała?

Sami fakt, że żylaki umiejscowione są w okolicy odbytu nie może usprawiedliwić wstydu.

Cóż to są hemoroidy?

Hemoroidy, po polsku guzki krwawnicze, są to żylaki, czyli rozszerzone żyły, znajdujące się w ścianie dolnej części odbytnicy (kiszki stołcowej), względnie w okolicy samego odbytu, których spłot tworzy „guzki“ sterujące do światła kiszki, względnie wystające na zewnątrz.

Dlaczego żylaki powstają tu częściej, niż w innych okolicach ciała?

W normalnych warunkach krążenia, krew tętnicza odpływa z serca do tkanek, a stąd drogą naczyń żylnych wraca do serca. Kiedy zaś na drodze krążenia zjawiają się przeszkody,

nie cała krew wraca do serca.

Część jej zalega w żyłach, rozpychając jej ściany. Jeżeli przeszkody w krążeniu są przemijające, wszystko po pewnym czasie wraca do normy. Jeżeli zaś istnieją

stałe czynniki, powodujące zastój krwi w żyłach,

ściany ich rozepchnięte tracą swą elastyczność i pozostają na zawsze rozszerzone. Tak się tworzą żylaki!

O ile krew w tętnicach aż do najdrobniejszych krąży pod siłą tłoczną serca, o tyle w żyłach siła popychająca (tłoczna) jest daleko słabsza. — Tu już wchodzi w grę inne czynniki dla przepychania krwi z żył do serca, jak skurcz mięśni, siła ssąca itd. Zresztą w żyłach są specjalne

urządzenia, które nie pozwalają się krwi cofać,

t. zw. zastawki. Żyły zaś spłotu odbytniczego tych zastawek nie posiadają i dlatego częste zostaje żylna powoda tu powstawanie guzków krwawniczych częściej niż gdzieindziej. Ściany rozszerzonych żył są bardzo cienkie, stąd pod wpływem urazów, zadawanych przez przechodzące masy kałowe,

guzki te łatwo krwawią.

Przyczyn powstawania hemoroidów są bardzo różne: siedzący tryb życia, ciąża, nawykowe zaparcie, potem

wzmoczone ciśnienie krwi, schorzenia wątroby, serca i płuc. Niektórzy podnoszą też wpływ dziedziczności i skazy artretycznej.

Hemoroidy nie zawsze dają do wieku średniego bez różnicy płci,

nawiedzającym jednak częściej mężczyzn.

Hemoroidy nie zawsze dają dolegliwości; czasem są one znikome, a niekiedy bardzo przykre, jak

pieczenie, swędzenie, a nawet ból

w odbytnicy, zwłaszcza po wypróżnieniu.

Zewnątrz hemoroidy przedstwiają się w postaci guzków sinych, lub fioletowych, układających się niekiedy w kształcie wieńca dookoła odbytu. —

W warunkach, kiedy ciśnienie w jamie brzusznej wzrasta, jak podczas kaszlu, kichania, oddawania stolca, żyły, któremi krew odpływa, zostają bardziej jeszcze zacisnięte i guzki krwawnicze pęcznieją, napływają krwawia.

Wystarczy jednak ucisnąć je palecem, by krew z nich odpłynęła i by wróciły do pierwotnych rozmiarów.

Pęknięte guzki łatwo ulegają stanom zapalnym aż do gangreny włącznie.

Nieraz przebieg stanu zapalnego żył jest bardzo ciężki z wysoką gorączką. Uwięźnięty guzek krwawniczy może przy najmniejszym wysiłku fizycznym pociągnąć za sobą

wynicowanie części śluzówki odbytnicy.

W stanie zapalnym guzki krwawnicze są bardzo bolesne, nawet gdy się ich nie drażni, zwłaszcza zaś podczas przechodzenia mas kałowych.

Pod wpływem procesów zapalnych o pomyślnym przebiegu guzek krwawniczy może stwardnieć, zwłóknieć. W takich „martwych“ guzkach krwi już niema; takie guzki nie krwawią.

Wypadanie guzków i ich uwięźnięcie nie zawsze zdarza się. Najczęściej obserwuje się tylko

krwawienie wskutek naderwania ścian naczyń żylnych.

Obfitość krwawień zależy od siły parcia, stopnia uszkodzenia żył i wielkości pękniętych żył. W chwili krwawienia chory doznaje uczucia lokalnego parcia. Z tego powodu wypróżnienia mogą się stać częstsze i podbarwione krwią.

Krwawienie z guzków jest zazwyczaj nieznaczne, tak, że naogół nie jest groźne. Jednak

bardzo długo trwające krwawienia, nawet drobne

mogą doprowadzić do anemii.

Zaznaczyć warto, że jak długo guzki krwawią, są one mniej bolesne, bo zapadają się, stają się miękkie. Jeśli powyższe zmiany trwają dłuższy czas, mogą one odbić się na narządach sąsiednich. W najbliższym sąsiedztwie tworzą się mianowicie podobne żylaki, wciągając w krąg cierpienia i najbliższe narządy miednicy. Tem się tłumaczy, że ludzie, cierpiący na hemoroidy,

skarżą się czasem i na bóle krzyża lub utrudnienie oddawania moczu, a kobiety na zaburzenia w miesiączkowaniu i inne dolegliwości.

Obok hemoroidów mogą wystąpić również dolegliwości ze strony przewodu pokarmowego.

Hemoroidy nie są naogół groźnym cierpieniem, wyjąwszy przypadki z komplikacjami jak obfite i częste krwawienie, pęknięcia, uwięźnięcie guzków i t.d.

Niekiedy krwawienia hemoroidalne są nawet korzystne i zbawienne dla ogólnego stanu zdrowia.

— stanowią jakby kłapę bezpieczeństwa dla ludzi z wysokim ciśnieniem krwi.

Chroniczne stany wymagają bezwzględnie przestrzegania diety, która powinna być przeważnie jarska,

(owoce, lekkie potrawy mączne) ułatwiająca codzienne wypróżnienie. Mięso należy ograniczyć; unikać także alkoholu, przypraw ostrych i korzeni. — Po posiłkach wskazany jest spokój; dopuszczalne są wysiłki niezbyt fosowne.

Spacer, gimnastyka domowa i sport, jak wiosłowanie, są często korzystne.

Unikać jednak jazdy konnej i na rowerze, które powodują wstrząs i drażnią okolice odbytu.

Chory, cierpiący na hemoroidy, powinien przede wszystkim dbać o czystość i higienę okolicy odbytnicy.

Podmywać się ciepłą wodą po każdym wypróżnieniu, a w razie zaognienia skóry, pokryć te miejsca warstwą tłuszczu (wazelina, borna wazelina, lanolina).

Podmywania mogą zastąpić na siadówce.

Czystość przesadna jedynie może uchronić od wtargnięcia zakażenia do szczelinowatych pęknięć w skórze czy śluzowej odbytu.

Dr. Z. S.

Ostrożnie z radem!

Kuracje, których nie wolno stosować bez lekarza

Rad — pierwiastek promieniotwórczy — od dość dawna znajduje zastosowanie w medycynie. Jednakowoż działanie radu na organizm ludzki nie jest dotychczas całkowicie wyjaśnione i szereg uczonych wciąż jeszcze biedzi się nad wynalezieniem sposobów celowego i bezpiecznego wyzyskania jego własności leczniczych.

Zwłaszcza kwestja bezpieczeństwa jest bardzo ważna, chociażby z tego względu, że w ostatnich czasach pojawiają się w sprzedaży coraz więcej rozmaitych preparatów radowych w postaci okładów, wód do picia i t. p., które bywają często stosowane przez laików zupełnie bezkrytycznie i mogą w pewnych wypadkach spowodować zgola niepożądane następstwa. Dlatego też każdy powinien we własnym interesie zaznajomić się z wynikami naukowych badań i obserwacji w tej dziedzinie — przynajmniej o tyle, aby móc uniknąć szkody.

Przedewszystkiem więc należy się wystrzegać używania przez czas dłuższy do wewnątrz preparatów, zawierających chociażby tylko znikome ilości radu. Rad bowiem nagromadza się stopniowo w organizmie i powoduje wkońcu gro-

źne w skutkach zatrucie

Pouczający jest wypadek amerykańskiego „króla żelaza“ Beyers'a, zmarłego przed dwoma laty. Miał on zwyczaj wypijać codziennie „dla zdrowia“ parę butelek szeroko reklamowanej wody, zawierającej rad i w stosunkowo krótkim czasie uległ śmiertelnemu zatruciu.

Podobne wypadki stały się przyczyną, że użycie radu do wewnątrz zostało prawie zupełnie zarzucone. Obecnie w celach leczniczych używany zazwyczaj nie samego radu, lecz t. zw. emanacji radowej, która jest pierwszym produktem rozpadu radu metalicznego. Tu już niebezpieczeństwo jest minimalne, ponieważ emanacja radowa nie zatrzymuje się przez czas dłuższy w ustroju. Bywa ona stosowana w postaci inhalacji, oraz do wewnątrz w postaci radioaktywnych pre-

SLEPA KISZKA

— Naszego szefa — opowiada pewien urzędnik — nazywamy: ślepą kiszka!

— Ślepą kiszka? Dlaczego?

— Bo jest zupełnie niepotrzebny, a często bywa podrażniony

paratów i wód, wśród których największym powodzeniem cieszą się naturalnie wody mineralne, zawierające emanację radu. Poza to rozpowszechnione są również kąpiele w wodzie radioaktywnej, których działanie sprowadza się jednak głównie do inhalacji, czyli wchłaniania wydzielającej się z ciepłej wody emanacji przez płuca.

Wchłonięta tą drogą emanacja wydziela się z ustroju w zupełności w ciągu kilku minut. Dostaje się ona z płuc do krwi, a stamtąd częściowo znowu do płuc, częściowo zaś wydziela się przez nerki. Użyta w tej, czy innej postaci do wewnątrz, zatrzymuje się w ustroju nieco dłużej, wskutek czego i jej działanie wyraźniej się zaznacza. Ciekawe jest, że działalność serca ma decydujący wpływ na zatrzymywanie emanacji radowej w ciele. Stwierdzono mianowicie, że im energiczniej działa serce, tem prędzej znikła ona z ustroju.

Jeżeli lekarz chce z tych lub innych względów przedłużyć działanie emanacji, przepisuje picie wody radioaktywnej małymi łykami w ciągu kilku albo kilkunastu minut. W użyciu są również preparaty węgla, przesyconego emanacją,

Półknięta naczeczka pastylka węglowa przechodzi przez żołądek prawie bez zmiany i dopiero w jelitach rozpada się na drobne kawałeczki, stopniowo oddając nagromadzoną emanację. Trwa to zwykle do 2 godzin. Jeżeli jednak popijemy pastylkę większą ilością wody, skutek będzie taki sam, jak przy picciu radioaktywnej wody.

Opisane sposoby leczenia emanacją radową nie powodują zazwyczaj żadnych nieprzyjemnych objawów ubocznych. Jednakowoż i tu trzeba się wystrzegać przesady, zdarzają się bowiem wypadki, gdy dopiero po pewnym czasie wstępują niedomagania, które okazują się wkońcu następstwem zbyt forsownej kuracji. Stąd też wynika moral, że każdy laik powinien zawsze przed rozpoczęciem leczenia tym, czy innym preparatem radioaktywnym, poradzić się lekarza, a nie działać na własną rękę. Jeżeli zaś lekarz leczenia takie przepisze, należy bezwzględnie stosować się do jego wskazań, pamiętając o tem, że rad i emanacja radowa są tymi właśnie czynnikami, od których przybytku w organizmie głowa nie na żarty zależeć może

DIVA i REPORTER

Trochę teatru na śniadanie

DIVA: (włosy platynowo-blond, jasno czerwone usta, niebieskie oczy o kędzierzawych czarnych rzęsach, krótko artystka, jakie spotykamy uziwnami. Siedzi przy śniadaniu i częstuje gościa najśłodszym uśmiechem swego repertuaru).

REPORTER: (młody, ale bardzo poważny, w binoklach na nosku ciekawie wycierającym w świat, jak tego wymaga zawód reportera. Potrzęsa starannie u fryzowaną głowę).

DIVA (kontynuuje rozmowę): ...Pan jest zapewne zdumiony, że kazałam pana telefonicznie zaprosić o tak wczesnej godzinie...? Jest dopiero jedenasta...

REPORTER (trochę drwiąco): O tym czasie śpiam zwykle...

DIVA: ...Ale jestem tak wzbudzona, taka zenerwowana, taka

rozgoryczona, że musiałam wreszcie porozmawiać z panem. Wiem, że pan jest moim przyjacielem.

REPORTER: Już oddawna.

DIVA (urazona): Oddawna? To chyba nie ma być aluzja do mego wieku? Bądź co bądź jestem dopiero dziesięć lat na scenie, a skoro w wojsku lata wojny liczą się podwójnie, to w teatrze powinny liczyć się po połowie, albo jeszcze mniej.

REPORTER: Nie liczą się wcale, ponieważ jedynie ważne jest, czy artystka posiada talent. A pani, droga przyjaciółko, posiada talent, w dodatku duży. Nie wiele z koleżanek pani, może się z nią równać.

DIVA: A przecież nie mówi się o mnie wcale.

REPORTER: Pewien niemiecki poeta powiedział, że najlepsza ko-

bieta to ta, o której się wcale nie mówi.

DIVA: Można to stosować w Niemczech, gdzie kobieta nigdy nie miała wiele do powiedzenia, a ostatnio nie bierze się jej wcale pod uwagę. Może to być dobre w odniesieniu do poczciwej gosposi, do zasłużonej kury domowej, ale artystka musi oddziaływać na opinie, musi budzić ciekawość tłumu i utrzymywać ją w napięciu. Właśnie wtedy, kiedy nie występuje na deskach scenicznych, powinna ciągle przypominać się publiczności, ponieważ obowiązuje tu zasada: co z oczu — to z serca. Artystka jest stracona, gdy o niej chociaż na chwilę zapomną.

REPORTER: Jakkolwiek niezupełnie zgadzam się z panią, użyję tu starego angielskiego frazesu: „czem mogę pani służyć?”

DIVA: Wiele, bardzo wiele, może pan dla mnie zrobić, drogi przyjacielu! Pan jest człowiekiem prasy, znawcą teatru i teatralnej publiczności. Z dnia na dzień zamieszcza pan wiadomości o małych aktorkach i do tego dołącza pan ich wielkie fotografie. Rozdarowuje pan sławę i powodzenie, choćby na kilka godzin.

REPORTER: Krótko mówiąc, robię reklamę.

DIVA: O nie. Jako herold sztuki, zwraca pan uwagę tłumu na bohaterów i bohaterki dnia. Pan i pańscy koledzy jesteście niezmierni w podawaniu czytającej publiczności na śniadanie, wszelkich sensacji teatralnych na piśmie i w obrazkach.

REPORTER: Szczerze mówiąc, te sensacje niezawsze są w moim guście...

DIVA: Ale działają. Jak często czytam, że tej czy innej gwiazdce ukradziono książeczkę biżuterję. Dla czego mnie nikt nie ukradnie kosztownych klejnotów? Nawiasem mówiąc, nie miałabym nie przeciw temu, by mi je skradziono, dlatego, że nie posiadam ich wogóle.

REPORTER: W ostatnich latach tyle było doniesień o kradzieżach kosztowności z garderób artystek, że publiczność już wogóle nie reaguje nawet na kradzież prawdziwego klejnotu.

DIVA: Być może, ale pozatem, od kiedy boginie filmu na sposób olimpijski rozwodzą się i wychodzą zamaż, jest w gazetach stała rubryka, gdzie śluby i rozwody artystek omawia się z najdrobniejszymi szczegółami.

REPORTER: To już oddawna stało się nudne. Dziś diva nie interesuje nikogo nawet wtedy, gdy ma za sobą tuzin rozwodów. A zresztą pani jest przecież szczęśliwą żoną.

DIVA: To jest właśnie moje nieszczęście. Publiczność nie chce słyszeć o aktorkach, będących szczęśliwymi żonami. Może jeszcze... gdy taka zostanie matką i da się sfotografować z dzieckiem i bez dziecka, we wszystkich możliwych pozach, a potem zamieści te fotografie w gazetach i tygodnikach...

REPORTER: Po pierwsze nie ma pani dziecka...

DIVA (zła): Czy to moja wina?

REPORTER: Dyskrecja dziennikarska zabrania mi odpowiedzieć na to pytanie... po drugie wynosze nie najintymniejszych szczegółów szczęścia rodzinnego na oczy wszystkich jest karygodne. Taka matka powinna zadawałać się swoim szczęściem u boku kochanego męża i w kole najbliższych, ale mniej kochanych znajomych. Natomiast entuzjaści teatru, już ze względu na estetykę i dobry smak, nie powinni oglądać pieluszek dziecięcych, nawet gdyby te pieluszki, — że znowu zacytuję wieszca — były tak piękne... tak jasne... tak czyste...

DIVA: Może pan ma rację, drogi przyjacielu. Z pewnością artystka, która zaszła w ciążę, nie powinna obciążać tą sprawą czytającej publiczności. Mogą być jednak inne efektowne zdjęcia...

REPORTER: Ma pani zapewne na myśli czarny charakter w roli jarosza, tragiczkę, jako kucharkę, i tenora, jako myśliciela na tle biblijoteki Królowej operetki zaś w jej kostjumach do pływania?

DIVA: Kostjumy do pływania? To zapewne te, które popłynęły z wodą? Dlatego niema ich wogóle. Z pewnością nie holduje pruderji i nie jestem entuzjastką zapinania wszystkiego na ostatni guzik pod szyję, ale to, co niektóre aktorki odsłaniają przed obiektywami aparatów, to są akty, bynajmniej nie teatralne. Rzeczy nie notowane do tąd w aktach sceny.

REPORTER: Sama wydaje pani wyrok na reklamę, a jednak pragnie jej pani.

DIVA: Reklama i reklama, to jest różnica. Pamięta pan, jaką sensację wywołała niedawno pewna gwiazda, która z desek scenicznych zeszła na piasek areny cyrkowej. Spiewała, tańczyła i wykonywała karkołomne łamańce na trapezie. Wskakiwała nawet na galopującego konia, aż wkońcu spadła.

REPORTER (trochę złośliwie): Czy pani wogóle umie jeździć konno?

DIVA (podrażniona): Nie, ale z konia potrafiłabym spaść w każdym razie, a powiem panu, że wyznaję zasadę: „gdy spaść z konia to z dobrego”. Codziennie czyta się o alej, że setki tysięcy zachwyconych widzów „opuszczały” wczoraj lokal cyrku.

REPORTER: Jestem z całym uznaniem dla niezwykłych zdolności artystki, która z desek sceny potrafiła się wnieść pod kopułę cyrku, ale...

DIVA: Ale?

REPORTER: Cyrk lubi potężne wymiary. Za czasów Wespazjana

siadywało podobno w cyrku rzymskim dziennie 250,000 widzów, później o parę dziesiątek lat, nawet 385,000. Nie trzeba tego brać zbyt dosłownie.

DIVA: Reklama działała wówczas niewątpliwie tak samo jak dzisiaj i dlatego pozwoliłam sobie zaprosić pana na śniadanie. Nie mam ochoty dać się uprowadzić przez „drabów podmiejskich ostatniego gatunku”, to przestarzałe. Nie chcę być autorką sztuki teatralnej, ani scenarjusza, ani — Boże broń — prowadzić teatru. To zużyte kawały reklamowe, na które ludzie uśmiechają się współczująco. Chcę coś nowego, niespodzianego, coś oszałamiającego... Pomóż mi pan, drogi przyjacielu...

REPORTER (ironicznie): Aco pani myśli o wiadomości, że weźmie pani udział w ekspedycji himalajskiej, by wreszcie pokonać ten wściekły Mount Everest?

DIVA (urazona): Pan sobie żartuje.

REPORTER: Albo, że pani weźmie udział w Challenge'u, albo z belgiem Cosynsem potęci do stratosfery?

DIVA: Niechże pan mówi serio.

REPORTER: Dobrze. Zostawmy więc żarty i dowcipy, oraz wrzawę jarmarcznią, nazywaną uprzejmie roklamą, która się tak strasznie rozpanoszyła w życiu teatralnym, sięgając do ostatecznej przesady. Pani, kochana przyjaciółko, jest bardzo zdolną aktorką. Powiedziała pani, że chciała pani dać publiczności coś nowego, zadziwiającego, oszałamiającego...

DIVA: O tak, tak!

REPORTER (poważnie): Niech jej pani da prawdziwą, głęboko ujętą kreację artystyczną. Będzie to, po wielu, z dnia na dzień zapowiadanych sensacjach, nareszcie prawdziwa sensacja teatralna.

DIVA (potakuje głową w zamyśleniu).

Juljan Wels.

Najmłodsze małżeństwo



We Francji wielką sensację wywołał ślub Marceliny Picu i Emila Besson, którzy razem liczą 31 lat życia.

Freski polskie w kaplicy papieskiej



Malarz polski, prof. Rosen ukończył przed niedawnym czasem freski w Castel Gandolfo, letniej siedzibie papieża. Freski te zdobią kaplicę w której znajduje się wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Fresk po prawej stronie na zdjęciu przedstawia obronę Warszawy przez młodzież polską, prowadzoną przez ks. Skorupkę. Fresk po lewej (schowany) — obronę Częstochowy.

Zgon znakomitej lotniczki



Miss Frances H. Marsalis, znakomita amerykańska rekordzistka w długości lotu, zabiła się w trakcie meetingu napowietrznego.

Pominięta Łódź...

W ramach drugiego zjazdu polaków z zagranicy w dniu 12 sierpnia r. odbywa się na terenie Polski „dzień polaka z zagranicy”.

W programie akademie i obchody, mające na celu poinformowanie ogółu o konieczności powiązania problemów Polonii zagranicznej z naszymi zainteresowaniami politycznymi i gospodarczymi. Uczuciowy charakter manifestacji na cześć rodaków naszych na świecie, podkreślający docenianie wielkiego znaczenia łączności kraju z odlamem narodu, przebywającym poza granicami Rzeczypospolitej będzie wyrazem uroczystości „dnia polaka z zagranicy”.

O ile samą inicjatywę i szlachetną myśl uznać należy ze wszelkich miar za celową i pożądaną, o tyle refleksje nasuwają się w szczególności samemu programowi. Uczestnicy zjazdu polaków z zagranicy zwięźszą kolejno Warszawę, Kraków, Katowice, Toruń, Gdynię, Lwów i Wilno, gdzie działają obywatelskie komitety przyjęcia. I tu właśnie nasuwa się owa przykra refleksja: dlaczego i tym razem Łódź została pominięta przy ustalaniu trasy wycieczek Polonii zagranicznej po kraju? Właśnie naszym rodakom zamieszkałym od wielu lat na obczyźnie należy dać możliwość poznania pierwszego po stolicy miasta i wielkiego ośrodka przemysłu. Łódź posiada przecież olbrzymie zakłady przemysłowe, które pod względem technicznym nie tylko dorównują, ale nawet przewyższają podobne zakłady zagraniczne.

Na marginesie organizacji zjazdu polaków z zagranicy nasuwają się inne jeszcze refleksje. Piękne plakaty rzucone po całej Polsce z okazji tego wielkiego święta mają u góry wielki napis „Witajcie”. Zapytać tedy trzeba, kogo i co Łódź ma powitać? Czy znowu tę przykrą wiadomość, że została, jak zwykle, pominięta i odsunięta na plan drugi, choć przecież na trasie wycieczki znalazły się znacznie mniejsze niż metropolia przemysłowa miasta. Na skandal już za krawa fakt, że część innego rodzaju plakatów zjazdu zawiera mapę Polski, na której znajdują się wszystkie większe i mniejsze miasta w kraju, a na której nie ma... Łodzi.

To są refleksje bardzo przykre w tym uroczystym dniu, jakim jest „święto polaka z zagranicy”, ale tem niemniej — nie wolno o nich przemilczeć.

Tania i szybka komunikacja wodna

Popularyzacja turystyki wodnej na Wiśle oparta jest w głównej mierze na nowoczesnej flotyli „Vistuli”. Z jednej strony statki pasażerskie „Vistul” przebiegają szereg przepięknych miejscowości położonych nad Wisłą, dając turystom masę wrażeń, z drugiej strony ośrodki przemysłowe, a zwłaszcza Łódź mają możliwość korzystania z taniego i dogodnego transportu wodnego dla wszelkiego rodzaju towarów masowych.

Ruch statków pasażerskich i towarowych odbywa się obecnie zupełnie normalnie, przyczem w zakresie transportu towarowego komunikacja odbywa się przez Płock i Włocławek ruchem holowniczym i pospiesznym.

Na podkreślenie zasługuje zarówno niska taryfa opłat przy przejazdach pasażerskich, jak i taniść transportów towarowych, które w stosunkowo szybkim czasie docierają Wisłą do Gdańska i Gdyni.

Pociąg popularny do Kolumny

Wagons Lits Cook organizuje w nadchodzącą niedzielę, dn. 19 bm. pociąg popularny do Kolumny.

Koszt przejazdu w obie strony 1,50

Łódź musi mieć dogodne połączenia!

Komunikacja ze stolicą, uzdrowiskami i letniskami podmiejskimi wykazuje duże braki

W związku z pracami przygotowanymi nad rewizją obecnie obowiązującego rozkładu jazdy pociągów osobowych izba przemysłowo-handlowa zgłosiła następujące postulaty okręgu łódzkiego, dotyczące usprawnienia niektórych połączeń kolejowych m. Łodzi z innymi ośrodkami kraju.

Najważniejsza dla okręgu łódzkiego linja komunikacyjna Łódź — Warszawa, mimo pewnych ulepszeń, wprowadzonych z dniem 15 maja b. r., wykazuje nadal bardzo duże niedomagania, których usunięcie ze względu na znaczenie Łodzi, jako poważnego ośrodka przemysłowego i handlowego, jest konieczne.

Izba zwróciła uwagę na potrzebę przyspieszenia biegu pociągów zarówno na szlaku Łódź - Fabryczna — Warsza-

wa, jak i Łódź Kaliska — Warszawa, które nie posiadają charakteru pociągów dalekobieżnych, a spełniają raczej rolę pociągów wycieczkowo-podmiejskich,

zatrzymując się na mało znaczących przystankach. W szczególności dotyczy to pociągu bezpośredniego, który odchodzi ze stacji Łódź - Fabryczna o godz. 7.40 i wskutek zatrzymywania się na wszystkich przystankach przybywa do Warszawy dopiero o godzinie 10.25, t. j. zbyt późno zwłaszcza dla osób, udających się do urzędów centralnych władz państwowych i zainteresowanych w przyjeździe do stolicy najpóźniej o godz. 10-ej, gdyż w przeciwnym razie narażone są na niezalatwienie tegoż dnia swoich spraw.

Celem usunięcia omawianych niedomagań należałoby nadać

niektórym obecnie kursującym pociągom

charakter pociągów dalekobieżnych — przyspieszonych,

nie zatrzymujących się na licznych drobnych stacjach, a nawet przystankach na odcinku Łódź — Koluński, jak również w miejscowościach letniskowych pod Warszawą, które korzystają z połączeń komunikacji podmiejskiej.

Równocześnie izba zwróciła uwagę, że ranne pociągi, odchodzące z Warszawy do Łodzi o godzinie 6.40 o 7.30, przebywają wymienioną trasę w 2 godziny 15 minut, t. j. w czasie blisko o 40 minut krótszym, aniżeli niektóre bezpośrednie pociągi z Łodzi do Warszawy, co należy przypisać faktowi, iż nie zatrzymują się one na mniejszych przystankach na linii

Warszawa — Łódź Kaliska, względnie Warszawa — Koluński.

Łódź posiada obecnie tylko jedną parę bezpośrednich pociągów, łączących

z Gdynią.

Pociągi te w okresie letnim, a zwłaszcza w czerwcu, lipcu i sierpniu wskutek licznych wycieczek nad morze są stale przepełnione i narażają pasażerów na niewygodę podróży. W związku z tem izba stawia wniosek o wprowadzenie

w omawianym okresie jeszcze jednego bezpośredniego pociągu Łódź — Gdynia,

który odchodziłby z Łodzi około godziny 19-ej.

Wobec tego pasażerowie udający się do tej miejscowości

zmuszeni są przesiadać się bądź w Koluńskach, bądź też w Krakowie. Stanowi to duże niedogodnienie podróży, gdyż w Krakowie wagony idące do Krynicy są odcepiane, a pasażerowie

muszą przesiadać (o godz. 3.25) do wagonów zazwyczaj przepełnionych zw. aszcza, że na tej stacji przybywają jeszcze osoby, udające się z Krakowa do Zakopanego.

Wzdłuż linii

Łódź — Koluński

położone są miejscowości letniskowe, licznie uczęszczane przez mieszkańców Łodzi i wskutek tego, pomimo stosunkowo znacznej ilości pociągów, kursujących na tej trasie, są one — zwłaszcza w dni przedświąteczne, świąteczne i pierwszy dzień po ich upływie m. in. w poniedziałek rano

stale przepełnione.

W związku z tem zachodzi konieczność

uruchomienia w okresie letnim w godzinach rannych i popołudniowych dodatkowych pociągów podmiejskich.

co mogłoby zezwolić na równoczesne skasowanie na tej linii postojów pociągów bezpośrednich Łódź — Warszawa. —

W szczególności pożądanym jest wprowadzenie pociągów dodatkowych Koluński — Łódź w przerwie między godz. 7.35 i 9.05, w czasie której linja ta pozbawiona jest połączenia z Łodzią. Poza tem, zdaniem izby — do usprawnienia komunikacji na linii Łódź — Koluński mogłoby znakomicie przyczynić się

wprowadzenie wagonów motorowych, obsługujących ruch lokalny.

Wreszcie izba zwróciła uwagę na potrzebę

usprawnienia komunikacji na linii Łódź — Grotniki w obu kierunkach

przez dostosowanie połączeń dla potrzeb młodzieży szkolnej i pracowników biurowych, zamieszkujących w Grotnikach

Gdynia -- Sztokholm -- Helsingfors

Szlakiem ostatniej wycieczki morskiej

Ostatnią z wycieczek morskich organizowanych przez linję Gdynia — Ameryka będzie wycieczka do Sztokholmu i Helsingforsu.

Pierwszym etapem podróży jest Sztokholm.

Po drodze minieimy Gotlandję — wyspę należącą do Szwecji. Do brzegów Skandynawji przybijemy około południa, a potem w ciągu trzech godzin płynąć będziemy przez Saltsjön. Jest to zatoka morza Bałtyckiego, która wąskim pasem wcinia się w skalisty brzeg Skandynawji. Po drodze zobaczymy mnóstwo pięknych miejscowości letniskowych i klubów yachtingowych, co da nam już pierwsze pojęcie o Szwecji. Odrzuć sobie zdolamy uświadomić zamożność Szwecji, którą w dużym stopniu zawdzięcza ona zachowaniu neutralności w czasie wielkiej wojny. Poza tem Szwecja od przeszło 100 lat nie prowadziła żadnej wojny, możemy więc sobie wyobrazić, jaki zdołano osiągnąć w rezultacie dobrobyt.

Sztokholm leży między dwoma jeziorami: Saltsjön i Mälaren. Grunt jest skalisty, a więc warunki lokalne wymagają oszczędnego budowania. Dzięki temu Sztokholm posiada swoje „drapacze chmur” w postaci szeregu wysokich domów. Wyjątkowo malownicze położenie i poczucie dobrego smaku, czynią ze Sztokholmu miasto wyjątkowo interesujące. Zamek królewski trzeba zobaczyć w południe, gdy odbywa się przed nim zmiana warty. I ceremonja i umundurowanie żołnierzy* nie zmieniły się od czasów napoleońskich. Ponadto polecenia godnymi są Dom Rycerski (Riddarhuset), kościół Riddarholmen (groby królewskie), opera, ratusz, a przede wszystkim — Skansen. Jest to jedyne w swoim rodzaju muzeum na wolnym powietrzu, gdzie w miniaturze można zobaczyć całą Szwecję, jej ludność, budownictwo, florę i faunę.

Najbliższymi okolicami godnymi zwiedzenia są przedewszystkiem rezydencja królewska Drottningholm i letnisko Saltsjöbaden. Przy wyjeździe z portu w Sztokholmie będziemy ponownie płynąć wąskimi przesmykami Saltsjön, zanim wypłyniemy na pełne morze.

PROGRAM WYCIECZI:

Odjazd z Gdyni dnia 23 sierpnia o godz. 13, przyjazd do Sztokhol-

mu 24 o godz. 15, odjazd 2 o godzinie 15; przyjazd do Helsingforsu 27 o godz. 9, odjazd 28 o godzinie 24; przyjazd do Gdyni 30 o godz. 9.

Czas trwania wycieczki 6 dni i 20 godz. Dystans — 1000 mil morskich.

Ceny od 150 zł.

Zapisać przyjmują Wagons Lits Cook, Piotrkowska 64 i „Orbis”

Dokąd jechać zagranicą?

RAID PO EUROPIE

Termin raidu kolejowo - morskiego po Europie, który stanowić będzie niezwykle piękne i atrakcyjne zakończenie tegorocznego sezonu przesuńnięty został na 1 październik.

Powrót wycieczki nastąpi przez Lwów do Polski w dniu 13 października.

Zapisać i informacje: Wagons Lits Cook i Orbis.

WYCIECZKA DO NIEMIEC

Wycieczka do Berlina, Hamburga i Drezn została już prawie w całości skompletowana.

Nieliczne jeszcze miejsca numerowane w pociągu tej wycieczki zakupywać można w Orbisie, który przyjmować będzie zapisy do 20 bież. miesiąca.

AUSTRJA — CZECHOSŁOWACJA — JUGOSŁAWIA

P. B. P. „Orbis” przyjmuje w dalszym ciągu zapisy na paszporty indywidualne do Austrii i Czechosłowacji.

Cena paszportów indywidual-

nych do Jugosławji znizona została ze 165 zł. do 139 zł.

Zapisać na te paszporty, których czas trwania opiewa na dwa miesiące od wykupienia, przyjmuje również Wagons Lits.

ZA 150 ZŁ. DO SZTOKHOLMU

W dniu 23 bm. linja Gdynia-Ameryka organizuje ostatnią morską wycieczkę do Sztokholmu i Helsingforsu. Niska stosunkowo cena tej ciekawej wycieczki, skalkulowana od zł. 150.— umożliwi jej uczestnikom zwiedzenie obu tych pięknych miast.

Zapisać przyjmują Wagons Lits i Orbis.

2 TYGODNIE W AUSTRJI

Wycieczka do Wiednia, wyjeżdżająca z Katowic w dniu 18 bm. zorganizowana została w ten sposób, iż uczestnicy jej będą mogli stosownie do życzenia pozostawać w Austrii dłużej lub krócej.

W tym celu ustalono 2 terminy powrotów, a mianowicie w dniu 26 sierpnia oraz 3 września.

Zapisać i informacje w Wagons Lits do 18 bm.

LENINGRAD — MOSKWA

Wycieczka morska do Leningradu, która wyjeżdża z Gdyni 3 września wywołała w Łodzi duże zainteresowanie.

Zapisać na wycieczkę są bardzo liczne, to też w interesie uczestników należy jaknajszybiej zgłaszać zapisy, aby uzyskać lepsze miejsca w kabinach.

Wycieczka ta połączona będzie ze zwiedzaniem Moskwy.

Zapisać i informacje Wagons Lits i Orbis.

Baczność!!
Letnicy!!

Wisłowiej-Góry i Kraszewa
„Głos Poranny”

jest do nabycia o godz. 8 rano u gazeciarza Jamnika, willa Kawali, vis-a-vis Chłodni Wiedeńskiej.

DLA PIĘKNEJ PANI



Ostatni krzyk mody



Piękna suknia i strojny kapelusz.

Czy wiecie, że...

...kapelusz, szal i torebka z tego samego materiału, ożywiają skromny strój podróżny. W tym roku najchętniej do tego celu używane są kraty.

...wspaniałych ozdób latem się nie nosi, gdyż wygląda to za ciężko. Nadal modne są klipsy, lecz klipsy z drzewa w kształcie małych aeroplanów, raket, łódek i kijów do golfa.

...na plaży panie chętnie noszą oryginalne kostjomy: meksykańskie, hawajskie i Indyjskie.

...włosy odsłonięte, ślicznie falują. Trwała ondulacja jest niezbędna.

...modne sandały mają wyższe obcaszki nawet na plaży.

Spacer po Paryżu

Z radością witamy powrót bluzetek do prania. Wyglądają one świeżo i młodo; są praktyczne, gdyż łatwo się piorą i prasują. Zjawily się one w fasonach prostych i eleganckich. Ozdobione są żabotami, kołnierzykami, ruszkami, zakładkami i koroneczkami, i nadzwyczajnie starannie uszyte. Przy dekolcie bluzeczki ozdobione są wielkimi kokardami! Żaboty piętrzą się bardzo wysoko. — Duże kryzy leżą na szyi. Liczne rieszki nadają bluzkom lekkość. Ręczne ażurki tworzą rozmaite wzory. Wąskie, delikatne koroneczki zdobią kołnierzyki i rękawy; przyszywa się je również do ruszek i falbanek. Dużo bluzek posiada wstawienia z koronek. Widzi się też bardzo często ręczny haft na przodzie bluzki, kołnierzyku i żabocie. Wstawienia z innego materiału układają się w fałdki. Na rękawach — otworki, oszyte falbaneczkami.

Nie brak również guzików, rozmaitej wielkości i kolorów; czasami są one tylko ozdobą, a czasami spełniają praktyczny cel, t. j. służą do zapięcia bluzki.

Bluzeczki organdyne z kilkoma rządami falbanek przy szyi i rękawach, robią wrażenie chmurki na letnim niebie. We wszystkich tych bluzkach ujawnia się tendencja do kobiecości.

Najchętniej robi się te bluzeczki z organdy, batysty, voi-

letu, płótna, piki i muślinu. Wiadzi się także dużo materiałów deseniowych, przyczem deseny w kolorze różni się od tła, lub jest w tym samym tonie. Śliczne są batysty w maleńkie, delikatne kwiatki lub fantazyjne figurki. Najchętniej widzi się bluzeczki w kolorze białym; lecz również w kolorach pastelowych, jakie używa się na bieliznę; a więc kolory: błękitny, różowy, słomiany i seledynowy.

Na bluzeczki sportowe używa się również jedwabiu do prania w pasy

Oprócz bluzetek do prania, nosi się i inne bluzeczki, o każ-

dej porze dnia, a nawet wieczorem, ponieważ kostjomy jedwabne dopuszczalne są także i wieczorem. W tym wypadku główną rolę gra nie ozdoba bluzeczki, a materiał i fason. Wybór materiałów jest bardzo obfity; albo materiały miękkie i przytulne jak jedwabne crepe'y lame'y i crepe-satin'y, lub też materiały ostre i sztywne, jak ottoman, tafta, faille, surah etc. Odpowiedni do materiału musi być fason bluzeczki. — Z miękkich materiałów robi się lekkie draperje, sztywne — układa się gładko na figurze; krój ich musi być całkiem prosty.

Ekwipunek na podróż morską

Od kilku lat weszły w modę podróże morskie. I rzeczywiście, niema lepszego wypoczynku i wyzwolenia od trosk życia codziennego, niż podróż morską. Lecz każda z pań przed taką wyprawą zastanawia się: co sprawić sobie na morze, aby móc się odpowiednio ubrać do każdej okazji.

Przedewszystkiem trzeba mieć komplet, gdyż na każdym morzu wieczory bywają chłodne. A więc płaszcz lub trzyćwiertniowy żakiet, przyczem należy pamiętać o tem, że ten ostatni nadaje się dla kobiet wysokich, a nie dla małych.

Kobiety niskie lub średniego wzrostu, o ile chcą koniecznie zastosować się do mody, będą nosiły trzyćwiertniowy płaszcz z gładkiego, miękkiego materiału, a unikać będą materiałów sterczących i szkockich.

Komplet z brązowej, granatowej lub szarej wełny — jest zawsze elegancki. Do kompletu nosi się bluzeczki z jersey'u, ciemno-czerwone, ciemnoniebieskie, z małymi dekolantami. Żakiety nie mają wyłogów, lecz kołnierze oficerskie; są to wysokie, stojące kołnierzyki. Zamiast nich robi się kołnierze, zakończone szalowymi końcami, które się z przodu zapinają.

Lecz na określe są również ciepłe dni, podczas których opalamy się, leżymy na pokładzie, kąpiemy w basenie etc. Na te cele istnieją śliczne ubiory, nawet dla pań, które niecierpią shortów. Nosi się nprz. kostjum shortowy, bluzkę i spodenki z niebieskiego płótna; na to narzuca się białą, płócienną spódniczkę, zapletą na guziki z boku, ubi z przodu.

O ile taki strój się pani nie podoba, może pani zawsze włożyć pyjamę. Płócienna, koszulkowa bluzeczka, nprz. niebieska i granatowa spodnie z miękkiej wełny, zawsze ładnie wyglądają. Na słońce, zamiast bluzeczki, nosić można trójkątną chusteczkę w paski lub z gładkiego jersey'u, lub bezrękawniki, mocno dekolantowane z tyłu.

Pokrycie głowy zależne jest od pogody. Gdy słońce pali, nosi się duży płócienny kapelusz, a gdy jest pochmurno — małe sztyklowe czapeczki, lub szerokie wstążki, wiązane na kokardę.

Na wieczór trzeba zabrać z sobą choć dwie letnie suknie wieczorowe, gdyż na pokładzie są często bale.

Gdy pani się zaopatrzy według powyższej recepty, może śmiało wsiąść na statek.

Moda na wyścigach



Piękna toaleta, zdjęta w Deauville.

Jak pracować w gospodarstwie

Gospodynie domu należą imoże do najbardziej zajętych kobiet. W gospodarstwie nie zbývá zwykłe na pracy. Trzeba ją

tylko racjonalnie podzielić i wykonać. Gospoście i służące marnują jednak dużo czasu i siły skutkiem nieodpowiednich sposobów wykonania czynności.

W wielu związkach pań domu badania nad zużyciem energii przy różnych pracach domowych dowiodły, że najmniej nuży praca w pozycji siedzącej, najbardziej zaś przy zginaniu się. Stąd prosty wniosek, że w gospodarstwie należy pracować, o ile można, siedząc. Nie należy przytem zaniedbywać żadnego udogodnienia, mogącego zmniejszyć fizyczny wysiłek. Weźmy np. obieranie kartofli. Stawia się zwykle przy tej czynności koszyk z kartoflami na podłodze i schyla się po nie ustawicznie, podczas gdy można ułatwić sobie bardzo tę manipulację, umieściwszy płaskie naczynie z jarzyną na kolanach lub krzeselku.

Prasować należy również w pozycji siedzącej, umieściwszy deskę do prasowania na wysokości około 70 cm. od podłogi. O ile prasowanie odbywa się stojąc, trzeba tak umieścić

deskę, aby nachylenie się było minimalne.

Najbardziej męczącą z prac domowych jest pranie, wymagające zgiętej pozycji. Można jednak ulżyć sobie, umieszczając balję na odpowiedniej wysokości.

Przy rozwieszaniu bielizny do wysuszenia, trzeba ją mieć w naczyniu dość wysoko umieszczonym, aby uniknąć schylenia się po każdą sztukę.

Ścieranie kurzu z wierzchołów szaf ułatwia kij z zakrzywionym końcem, do którego przymocowuje się ściereczkę lub szczotkę. Unika się w ten sposób wspinania na krzesło lub drabinę, co pociąga za sobą przykre następstwa przy nieuwadze.

Co niesie moda



Piękny kapelusz na sezon jesienny.

PROFESOR

Stanisław Nirnstein

udziela lekcji gry fortepianowej początkującym jak i zaawansowanym.

WARUNKI BARDZO DOSTĘPNE

ul. Traugutta Nr. 12

prawa oficyna, III p

HUMOR i SATYRA

Mile stosunki

Pewien cow-boy został podczas przejażdżki w lesie napađnięty, przyczem zrabowano mu konia. Zanim cow-boy powrócił do przytomności, rabu sia już nie było. Ale cow-boy tak szybko nie rezygnuje z pościgu. Udał się więc do następnego miasteczka i pyta:

— Gdzie mieszka tutaj szeryf?

— O, to całkiem niedaleko! Drugi dom na prawo. Ale wątpię, czy będzie się pan mógł z nim skomunikować, bo został właśnie tej nocy zamordowany!

— W takim razie zwrócę się może do burmistrza.

— O, wątpię, czy będzie mógł pana przyjąć, bo siedzi właśnie w kryminale za zamordowanie szeryfa!

— Może... może w takim razie porozumiem się z dyrektorem więzienia?

— Niestety! Niedawno uciekł, bo otrul żonę dyrektora policji!

— Ale chyba dyrektor policji jest?

— Naturalnie! Biuro jego znajduje się na parterze, drugi dom na lewo!

Kiedy cow-boy wszedł do biura dyrektora policji, poznał go na pierwszy rzut oka. Był nim bowiem bandyta, który zrabował mu konia!

SCEPTYK.

— I ty chcesz się faktycznie ożenić z Marią?

— Dlaczegożby nie? Wyrosła wprawdzie w wielkim mieście, ale jest cnotliwa i czysta jak śnieg!

— Mój kochany! Czy ty już kiedy oglądałeś sobie śnieg w wielkim mieście?...

W TRZECIEJ RZESZY.

— Panie portjerze, poproszę o pokój hotelowy!

— Na którym piętrze?

— Może być na siódmym. Ile zapłacę?

— To zależy! O ile pan chce przemocować, to 10 marek, o ile zaś pan pragnie tylko wyskoczyć przez okno... tylko 4 marki.

Testament

Pelagia Jarząbek, 80-letnia staruszka, była właścicielka 4-piętrowej kamienicy i, jak to się zwykle w takich razach zdarza, była skąpa i niezmiernie złośliwa.

Rok rocznie w połowie grudnia, Pelagia Jarząbek wyjeżdżała do Zakopanego. Ponieważ właśnie zbliżał się 15 grudnia, złośliwa babulka zawałała służącą i kazała jej z zamkniętymi oczkami pakować kufry, z czego zresztą służąca była niezmiernie zadowolona, gdyż nie znosiła widoku swojej pani.

Po przyjeździe do Zakopanego, pani Pelagia udała się na wycieczkę w góry. Przypasała sobie narty, zarzuciła worek z prowiantami na przygarbione plecy i wyruszyła.

A gdy tak wędrowała samotna przez wierchy i niebotyczne szczyty, nagle z za skały wypadł pies i ugryzł ją w piękną niegdyś łydkę.

Staruszka krzyknęła głośno wzywając ratunku. Jednakże nie na wiele się zdało: okolica była pusta i głucha. Staruszka z trudem dowlokła się do najbliższego schroniska.

— Lekarza! — zdołała jeszcze powiedzieć — i zemdleła.

Doktor obejrzał chorą nogę, wziął krew i 100 złotych, a po godzinie orzekł:

— Pies był wściekły.

Pelagia Jarząbek drgnęła.

— Więc co teraz będzie? — zawałała.

— Niestety. Za długo pozostała pani bez pomocy.

— A więc śmierć?!!

— Tak...

Bogata kobieta zmarszczyła czoło i spytała grobowym głosem:

— Ile jeszcze będę żyć?

— Najwyżej tydzień.

— A więc dajcie mi prędko papier i ołówek.

W niespełną godzinę ołówek i papier trzęsły się w rozdygotanych rękach pani Jarząbek.

Staruszka usiadła na łóżku i zaczęła pisać:

— Waluś Porębski, Idalja Kciuk, Balbina Pazur, Wojciech Łodyga..."

Wyliczyła przeszło 100 osób.

— Niewiele przypadnie na je dnego — szeptano sobie po kątach — lista spadkobierców wciąż rośnie.

Kiedy skończyła, lekarz zmienił fartuch na czystszy i z ukłonem zbliżył się do łóżka.

— Spadkobiercy? — zapytał spojrzawszy na papier i uśmiechnął się szeroko.

Staruszka błysnęła sztucznymi zębami:

— Niedoczekanie ich! — zawałała w najwyższym oburzeniu — to nie jest żaden testament.

To jest lista osób, które muszą jeszcze przed śmiercią pogryźć.

FOTOGRAF.

— Co? Moja fotografia jeszcze nie jest gotowa? Przecież na tablicy pańskiej jest wyraźnie napisane: „Na fotografię można zaczekać“!

— Owszem! Ale w domu! To trwa 4 dni.

PSYCHOANALITYK.

— Gratuluję! Słyszałam, że żona twoja obdarzyła cię bliźniętami. Chłopcy czy dziewczęta?

— O ile sobie przypominam... jeden chłopak i jedna dziewczynka. Ale być może... że odwrotnie!

BRAK STAJNI

Gospodarz domu: — Czynnosc za to mieszkanie wynosi 300 złotych miesięcznie. Należność za trzy miesiące zgóry i remont własnym kosztem.

Lokator: — To bardzo pięknie. Ale gdzie jest stajnia przy mieszkaniu?

Gospodarz: — Jaka stajnia?

Lokator: — A no stajnia dla osła, który zapłaci taką sumę za to mieszkanie...

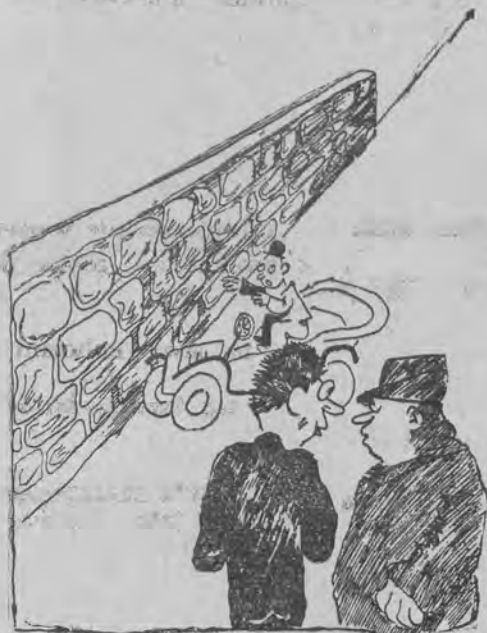
DOBRY SPOSÓB.

Państwo Kosińscy przygrzywają sobie na gramofonie. Jest późna noc. Wtem do drzwi wejściowych ktoś dzwoni. Przyszedł synek sąsiadów i prosi:

— Mamusia przysyła, czyby państwo nie byli łaskawi popczyć gramofonu?

— Co? O tej porze chce mamusia grać?

— Nie. Spać!



— Doprawdy nie mam szczęścia. Gdyby zrobił dziurę w moim murze, mógłbym wystawić nowy na jego koszt.

Zrospaczony mąż

Doktor Lancetowski, znany lekarz, abwi an letnisku. Któregoś dnia gra ze znajomymi w bridża na werandzie swej willi, kiedy przybiega jakiś zdyszany pan i woła:

— Panie doktorze! Prędko, prędko! Moja żona ciężko zachorowała! Niech pan będzie tak łaskaw koniecznie zaraz iść! Niema chwili do stracenia! Jestem wprost zrospaczony!

Doktor wstaje od stolika niechętnie...

— A co do partyjki — dodaje „zrospaczony mąż“ — to niech pan doktor będzie spokojny! Ja tu tymczasem pogram za pana doktora...

SPORT.

— Będę musiał zdjąć z siebie ten czerwony pullover, gdy idę na narty!

— Dlaczego?

— Bo zakochał się we mnie jeden byk!

KIEPSKA FANTAZJA.

— Wczoraj Oskar oświadczył mi swoją miłość! Byłiśnany w siódmym niebie!

— Wiesz... jak na hotel... to jest dość komiczna nazwa!

WYMÓWKA.

Książę ludożerców złapał swoją żonę in flagranti, więc woła:

— Pussi - Wampa! Co oznacza ten Łłłłł człowiek w szafie?

Na to księżniczka bez zająknięcia odpowiada:

— Kochanie! To przecież nasz kredens z jedzeniem! Nie widzisz?

I wszystko było w porządku.

STRAWA DLA ŚWIŃ.

Poeta angielski Ben Johnson nie był delikatnym człowiekiem. Pewnego dnia, podczas przyjęcia u lady Windermere odsunął talerz i powiedział:

— To jest doskonała strawa dla świń!

Na to lady Windermere z uroczym uśmiechem rzekła:

— Czy mogę wobec tego podać panu drugą porcję?

Od tego dnia nie kłaniali się sobie.

FRED BOUTET

Znalezione pieniądze

Iwona i Fernand Lutelle siedzieli przy obiedzie w ładnie urządzonej restauracji. Młodzi małżonkowie nie opływali w złoto, ale starczyło im na miłe i wygodne życie.

— Co dzisiaj nowego? — zapytała Iwona.

— Nic szczególnego, moja droga. Mam teraz więcej roboty, bo chciałbym załatwić wszystko przed wyjazdem. Nie chcę, aby moje interesy cierpiały na tem, że wyjadę trochę na wakacje. Wiesz, że nie są świetne... no, ale w końcu są je sobie radę. A co ty robiłaś dzisiaj rano?

— Miałam kilka sprawunków w magazynach — odpowiedziała Iwona — i wiesz co?... W tej chwili służąca wniosła półmisek i Iwona przerwała. Po odejściu służącej szepnęła tajemniczo:

— Wiesz co ja znalazłam dzisiaj w taksówce?

— Znalazłaś? Co takiego?

— Pieniądze. Miałam dużo pakunków, więc wzięłam taksówkę. Wsiadłam, wtem widzę na ziemi stary portfel do połowy zasunęty pod siedzeniem. Podniosłam go i

otworzyłam. Było w nim 1300 franków. Dwa banknoty po pięćset i trzy po sto.

— Czy nie było nazwiska albo adresu właściciela? — spytał Fernand.

— Nie. Nic nie było prócz pieniędzy.

— Co z tem zrobiłaś? Czy oddałaś portfel szoferowi?

— Także coś! Żeby schował dla siebie. Ani mi się śniło!

— Jesteś nieufna. Bywają ludzie uczciwi. A więc co? Złożyłaś go w komisariacie?

Iwona wzruszyła ramionami:

— Ani nie myślę. Jakto? W chwili, gdy wyjeżdżam na wakacje i potrzebuję tylu rzeczy, zdarza mi się taka gratka, znajduje pieniądze niewiadomo czyje i ty byś chciał, żebym je zaniósł na policję? I po co? Żeby je złożono do lamusa znalezionych przedmiotów, o które z pewnością nikt się nie upomni?

— Nie można wiedzieć. A w kaźdym razie za rok...

— Gwiżdże na to, co będzie za rok. Czy myślisz, że gdyby był je znalazł ktoś inny, to by je oddał?...

A czy odniósł mi kto te pięćdzie

siąt franków, które zgubiłam w zeszłym roku?

— To nie jest żadna racja.

— Ależ to całkiem wszystko jedno. Co innego, gdyby tam było nazwisko i adres. Ale tak. Nikt nie odnosi rzeczy znalezionych, mozesz być pewny...

— Więc chcesz zatrzymać te pieniądze?

— Tak — potwierdziła Iwona z uporną miną. — Nie wiem, kto je zgubił, więc zatrzymuję je dla siebie. Nie mieszaj się do tego, to cię nie nie obchodzi. Gdybym była wiedziała, że będziesz prawil mi kazania, nie byłabym ci nie powiedziała...

— Ależ Iwono...

— Tak, tak. Zawsze chcesz mi dawać nauki. Jestem tak samo uczciwa, jak i ty, żebyś wiedział o tem, ale uczciwość to nie zbyt cenne skrupuły.

Młoda kobieta była tak zirytowana, że Fernand, który nienawidził scen, dał za wygraną. Wiedział zresztą z doświadczenia, że kiedy Iwona się uparła, szkoda było tracić wiele słów.

Tymczasem Iwona po rozmowie z mężem doszła do pewnych refleksji. Rezultat ich w parę dni później zakomunikowała mężowi.

— Wiesz, co do tego portfela... Po tem coś mi powiedział, pomyślałam, że nie byłoby to może ład-

nie, gdybym wszystko zachowała dla siebie. Posłałam więc anonimowo trzysta franków na Przytułek dla biednych dzieci.

— A reszta?

— Kupiłam sobie śliczne pantofelki i zachwycającą suknię na plażę. Pokażę ci ją. Jeszcze parę innych drobiazgów i poszło na to tysiąc franków. Ale przecież posłałam trzysta franków dla biednych.

Iwona oczekiwala pochwały, ale Fernand nie nie odpowiedział, jakkolwiek pochlebilo mu trochę, że żona przecież liczyła się z jego zdaniem.

Kilka dni minęło na wesołych przygotowaniach do wyjazdu.

Pewnego wieczoru Fernand i Iwona mieli właśnie siadać do stołu, gdy weszła służąca i oznajmiła, że jakiś człowiek pragnie mówić z panią Lutelle.

— Kto to taki? Czego chce? — zapytał Fernand.

— Wygląda na szofera, proszę pana.

— Niech wejdzie.

Wszedł niepokaźny człowieczyca, mnąc kaszki w rękach.

— Przepraszam bardzo, że państwa trudzę, — rzekł nęśmiało. — Ale to dozorczyni podała mi nazwisko pani... podług mojego opisu.

Bo to ja właśnie przed kilku dniami odwozłam panią tutaj z pakun-

kami. Dopiero potem spostrzegłem się, że wypadł mi portfel, prawdopodobnie w wozie, który czyściłem zanim pani wsiadła. To był taki czarny portfel, dość zniszczony.

Włożyłem tam tysiąc trzysta franków, ponieważ mam zapłacić za córkę w sanatorium, w którym leży od półtora roku. I myślałem, że może przypadkiem pani widziała w wozie ten portfel? Były tam dwa banknoty pięćsetfrankowe i trzy po sto franków. Nie mogłem zgłosić się wcześniej, ponieważ miałem wypadek i przeleżałem tydzień w szpitalu.

Człowiek ten niewątpliwie był szeryf.

— Moja żona rzeczawście znalazła ten portfel — powiedziała Fernand. — Nie miała jeszcze czasu zanieść go na policję.

Dał znak Iwonie. Wyszła z nim do salonu i oddała mu portfel. Na szczęście Fernand miał dwa banknoty pięćsetfrankowe i trzy po sto. Włożył je do portfela i oddał szoferowi, który nie miał dość gorących słów podzięk.

— No, niema to jak znalezione pieniądze — zauważył sarkastycznie, gdy zostali sami.

— Ach, daj mi pokój — wykrzyknęła z pasją. — Gdy pomyślę, że przez twoje idiotyczne skrupuły postaram trzysta franków na biednych!

ERNEST HEMINGWAY

DZIEŃ OCZEKIWANIA

Przyszedł do pokoju, aby zamknąć okna, podczas gdyśmy jeszcze leżeli w łóżkach. Zauważyłem, że wyglądał bardzo źle. Drżał z zimna; twarz jego była blada i szedł powoli, jakby każde poruszenie sprawiała mu ból.

— Co ci jest, skarbie?

— Mam ból głowy.

— Idź więc z powrotem do łóżka.

— Nie. Czuję się zupełnie dobrze.

— Połóż się do łóżka. Przyjdę do ciebie, gdy będę ubrany.

Gdy zeszedłem na dół, siedział przy kominku i wyglądał, jak bardzo chory dziewięcioletni chłopiec. Położyłem mu dłoń na czole: miał gorączkę.

— Idź zaraz do łóżka — rzekłem. — Jesteś chory.

Przyszedł doktor i zmierzył chłopcu temperaturę.

— Ile ma gorączki? — spytałem lekarza.

— Sto dwa stopnie.

Doktor zapisał trzy rozmaite lekarstwa w różnokolorowych opłatkach i powiedział mi, jak dawać je chłopcu.

Jedno miało obniżyć temperaturę, drugie było środkiem przeczyszczającym, a trzecie lekarstwo miało oczyścić organizm z trucizn.

— Zarazki grypy przyjmują się tylko na zatrutem podłożu — oświadczył lekarz.

Wydawało się, że wie on wszystko o grypie i powiedział, że nie widzi nic groźnego i ma nadzieję, że wszystko będzie dobrze, jeżeli temperatura nie przekroczy stu czterech stopni. Panuje lekka epidemia grypy i nie jest ona niebezpieczna, jeżeli nie przyłączy się zapalenie płuc.

Po powrocie do pokoju zapisałem temperaturę chłopca i zanotowałem, kiedy należy mu dawać rozmaite lekarstwa.

— Czy chciałbyś, abym ci coś przeczytał?

— Tak, jeżeli masz ochotę — rzekł chłopiec.

Twarz jego była bardzo blada i miał czerwone obwódki do koła oczu. Leżał cicho w łóżku i zdawało się, że jest bardzo daleko od tego, co się wokół niego działo. Zacząłem mu czytać książkę o piratach, ale spostrzegłem, że nie słucha.

— Jak się czujesz, skarbie? — spytałem.

— Dotychczas tak samo, jak poprzednio.

Siedziałem w nogach łóżka i czytałem dla siebie, czekając, aż przyjdzie pora na danie mu lekarstwa. Byłoby normalne, gdyby chłopiec zasnął, lecz gdy nań spojrziałem, patrzył on na brzeg łóżka i miał osobliwy wyraz twarzy.

— Dlaczego nie próbujesz usnąć? Cłudzę cię, gdy będzie pora na lekarstwo.

— Wolę czuwać.

Po chwili rzekł:

— Ojciec, nie myśl, że musisz tu przy mnie pozostawać, o ile jest to dla ciebie nieprzyjemne.

— Nie jest to dla mnie nieprzyjemne.

— Nie, ja myślę, że nie masz potrzeby pozostać, jak ci będzie nieprzyjemnie.

Pomyślałem, że chłopiec jest

zlekka nieprzytomny i gdy dałem mu o jedenastej lekarstwo, wyszedłem na chwilę.

Był czysty, jasny dzień. Ziemię pokrywała warstwa zmarzniętego gradu; gołe drzewa, krzaki, chróst, trawa i ziemia wyglądały, jak obleczone powłoką lodową. Zabrałem na spacer młodego, szkockiego terjera; szedłem ścieżką, a potem brzegiem zamrzniętego strumienia, ale było bardzo trudno utrzymać się na szklanej powierzchni. Czerwonobrunatny pies ślizgał się i padał, upadłem również i ja dwa razy i nawet wypadła mi z rąk dubeltówka, która potoczyła się po lodzie.

Ujrzałem stado przepiórek w

zaroślach i zastrzeliłem dwie z nim zdążyły uciec. Niektóre uciekły na drzewa, a większość ukryła się w kupach chróstu i trzeba było kilkakrotnie wska kiwać na pokryte lodem pagórki, aby je stamtąd wypędzić. Bardzo trudno było strzelać, stojąc na lodowatym chróście; zastrzeliłem jeszcze dwie, pięć razy chybiłem, poczem udałem się do domu zadowolony, że tak blisko domu wytropiłem stado ptaków. Cieszyłem się, że jutro znów na nie zapoluję.

W domu powiedziano mi, że chłopiec zabronił wszystkim wstępu do swego pokoju.

— Nie wolno wam tu wchodzić — rzekł — możecie się za razić.

Mord rytualny w Afryce

Stary murzyn na ołtarzu ślubnym kacyka

Kacyk Abu Duah zdobył wielki majątek, dzięki odkryciu złota w górach jego państwa. Pierwszym nabytkiem czarnego nowobogacza była elegancka limuzyna.

Lecz most, przetrzucony przez przepływającą opodal stolicy rzekę, był słaby i mógł się załamać pod ciężarem auta. Otrzymałem więc od kacyka polecenie zbudowania betonowego mostu.

Jednopiętrowy gliniany „pałac“ władcy stał pośrodku wielkiego placu. Na długiej fasadzie było mnóstwo groteskowych ozdób. Ciężkie żelazem obite wrota wiodły na podwórze, otoczone niskimi zabudowaniami i pomieszczeniami dla haremu, więzieniem, stajniami i kuchniami.

Na środku podwórza stał ołtarz ofiarny, zbudowany z porowatego kamienia. Na placu odbywały się sądy i obrzędy religijne, podczas których, jak wszędzie w Afryce,

zabijano owce na ofiarę.

Przerzynano im gardła w ten sposób, że krew spływała z ołtarza. Rzadko i to wyłącznie podczas uroczystości ślubnych ofiarowywano

ciemiast owiec niewolników.

Budowa mostu postępowała. Mieszkałem wtedy na wybrzeżu w odległości 700 kilometrów od stolicy Duaha. Co tydzień sprawdzałem stan robót.

Pewnego razu przybyłem nad rzekę i dowiedziałem się, że w pałacu odbywa się wielkie zebranie.

Pozostawiłem auto i udałem się pieszo do miasta. Brama pałacu, w którym oddano do mojego rozporządzenia dwa pokoje, była szczelnie zamknięta. Na ulicach nie było żywego ducha. Cała ludność była na wiecu. Mogłem więc niespostrzeżony dostać się do swego mieszkania, skąd otwierał się widok na całe podwórze.

Scena, jaka się tam rozgrywała, nie była dla mnie nowością, lecz w tym wypadku nosiła jakiś szczególny charakter. Wielu z obecnych wysmarowało się żółtą i czerwoną gliną,

co wskazywało na ważność obrzędu. Zebrani przestępowali z nogi na nogę przy dźwiękach wielkich bebnów, klaszcząc w ręce i nucąc półgłosem jakąś

melodję. Pośrodku zebrania siedział na stołku Abu w galowym stroju. Obok niego stał drugi próżny stołek. Naprzeciwko kacyka

siedział na ziemi stary nagi zupełnie murzyn, otoczony umazanymi gliną kapłanami. Pomiędzy Abu a starym murzynem znajdował się ołtarz. Bębnienie, klaskanie i śpiewy trwały długo. Znużony położyłem się na łóżku i zasnąłem.

Około północy obudził mnie wielki hałas.

Podszedłem do okna. Widok na placu uległ zmianie. Bębny huczały niesamowicie. Monotonne na początku nucenie przeszło w ryk.

Thum wyglądał, jak pijana horda.

Umazane gliną kapłanki skakały jak szalone. Wznosiły w górę ręce, przywołując duchy. Na stołku obok Abu siedziała teraz młoda dziewczyna. Wtedy zrozumiałem charakter uroczystości:

Abu się żenił.

Na ten raz nie owca, lecz ludzka ofiara miała zbroczyć ołtarz ofiarny. Był nią stary murzyn.

Kapłani zdjęli młodej parze sandały i oparli im stopy na ołtarzu. Następnie

zmusili starego murzyna do ukłęknięcia.

Z mojego okna nie mogłem dostrzec dalszego ciągu ceremonii. Domyśliłem się go, usłyszawszy nawpół zduszony krzyk, a następnie rżenie. W owej chwili mianowicie przebiła to strzałą policzki i język ofiary, aby nie mogła złorzeczyć kacykowi, konając. Ofiarę rozciągnięto na ołtarzu ponad stopami nowożeńców i przetrzęto jej gardło, aby przypieczętować krwią obrzęd zaślubin.

Musiałem ulotnić się co rychlej, gdyż źle byłoby ze mną, gdyby Abu się dowiedział, że białym był świadkiem narodowego obrzędu. Angielskiemu komisarzowi również nie wolno mi było mówić o scenie ślubu, ponieważ powołałby mnie na świadka. Musiałbym wtedy pożegnać się z wynagrodzeniem za budowę mostu. Opuściłem więc pośpiesznie pałac i wsiadłem do auta, wróciłem na wybrzeże.

Komisarz dowiedział się o-

udałem się na górę i zastałem go w tej samej pozycji, w której go opuściłem; kredowo białe oblicze i gorączkowe plamy na policzkach. Patrzył osłupiałym wzrokiem na brzeg łóżka. Zmierzyłem mu temperaturę.

— Ile mam?

— Około stu — rzekłem.

Miał sto dwa i cztery dziesiąte.

— Było sto dwa — rzekł.

— Kto to powiedział?

— Doktor.

— Temperaturę masz prawie normalną; nie można się niepokoić z jej powodu.

— Ja się wcale nie niepokoję — rzekł — ale muszę wciąż o tem myśleć.

— Nie myśl o tem i nie bierz tego tak tragicznie.

— Wcale nie biorę tego tragicznie — odparł chłopiec i patrzył osłupiałym wzrokiem na brzeg łóżka.

— Połknij to razem z wodą. — Czy sądzisz, że to może mi pomóc.

— Naturalnie.

Usiadłem i zacząłem czytać książkę o piratach, lecz widziałem, że chłopiec nie słucha, przestałem więc czytać.

— Jak sądzisz, o której godzinie umrę? — zapytał nagle.

— Co?

— Ile czasu jeszcze upłynie do chwili mojej śmierci?

— Ależ ty nie umrzesz! Co ci się przyśniło?

— Umrę. Słyszałem przecież jak doktor powiedział sto dwa.

— Ale nie umiera się od temperatury sto dwa stopnie; to są zwykłe głupstwa.

— Wiem, że tak jest. W szkole, we Francji, chłopcy mi opowiadali, że przy temperaturze 44 stopni umiera się. A ja mam sto dwa!

Cały dzień od godziny dziesiątej czekał na śmierć.

— Mój biedny skarbie — rzekłem

— Mój biedny, stary skarbie. Jest to tak samo, jak z milami i kilometrami. Nie umrzesz. — To jest inny termometr, inna skala. Na tamym termometrze 37 stopni jest temperaturą normalną, a na tym — 98 stopni.

— Czy jesteś tego pewien?

— Absolutnie pewien — rzekłem. — Jest to tak samo, jak z milami i kilometrami. Czy wiesz ile kilometrów zrobimy, gdy przejedziemy 70 mil autem?

— Hm — mruknął.

Przestał patrzeć osłupiałym wzrokiem na brzeg łóżka; jego samoopanowanie mijało. Następnego dnia był słaby i wyczerpany i płakał z powodu mało ważnych drobnostek.

G. R.—n.

Thum. Dw.

Książę Walji w Biarritz



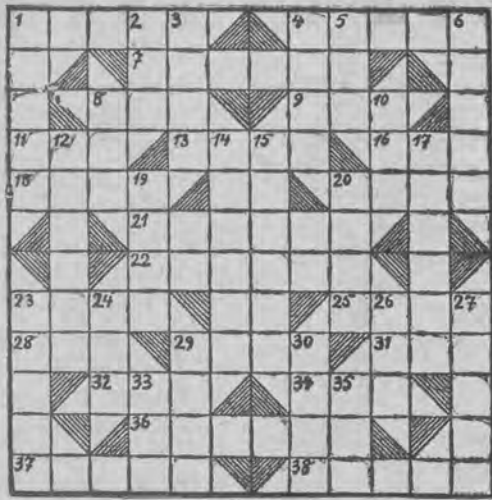
Zdjęcie migawkowe następcy tronu angielskiego.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SZACHY



Krzyżówka



Partja hiszpańska

Białe:	Czarne:
Grob	Dr. Lasker
Szwajcarja	
1. d2—e4	e7—e5
2. Sg1—f3	Sb8—c6
3. Lf1—b5	a7—a6
4. Lb5—a4	Sg8—f6
5. 0—0	Lf8—e7
6. Wf1—e1	b7—b5
7. La4—b3	d7—d6
8. c2—c3	Sc6—a5
9. Lb3—c2	c7—c5
10. d2—d3	Sa5—c6
11. Sb1—d2	0—0
12. h2—h3	Dd8—c7
13. a2—a4	Le8—e6
14. S—d2—f1	Sf6—d7
15. Dd1—e2	Sd7—b6
16. a4xb5	a6xb5
17. Le1—e3	d6—d5
18. e4xd5	Le6xd5
19. Le3—d2	Wa8xa1
20. Welxa1	lf7—f5
21. b2—b3	Sd7—d6
22. Sf1—e3	b5—b4
23. Se3—c4	Kg8—h8
24. Wa1—e1	Sb6—d7
25. Sc4xd6	De7xd6
26. We1—a1	Sd7—f6
27. Wa1—a6	b4xc3
28. Ld2xc3	Sc6—d4!
29. Le3xd5	Dd6xa6
30. Ld4xc5	Wf8—e8
31. b3—b4	Sf6—d7
32. De2—d1	Sd7xe5
33. b4xc5	Da6—a3
34. Sf3—g5	h7—h6
35. d3—d4	e5—e4
36. h3—h4	e4—e3
37. Sg5—h3	e3xf2+
38. Sh3xf2	Da3—g3
39. Le2—e4	Ld5xe4
40. Sf2xe4	We8xe4

Pierwsze wyjście

Pierwsze wyjście jest problemem którego nie rozwiązyli dotąd najlepsi teoretycy bridge'a i który nie został objęty żadnymi ramami zasad czy metod.

Nie mniej jednak, wobec bardzo licznych zapytań i prób o wyjaśnienia, kierowanych do redakcji „Kącika bridge'owego” postaramy się w tym tygodniu problem ten rozważyć.

Oczywiście pierwsze wyjście uważane jest przede wszystkim od przebiegu licytacji.

Na podstawie doświadczeń, zaczerpniętych z praktyki, ustalono i zostało ogólnie przyjęte, że należy wyjść, otwierając grę w najwyższą kartę z koloru, licytowanego przez partnera. Skoro np. partner licytował pikę, a wychodzący ma w ręku damę, 7 i 3, należy wyjść w danę.

Ale i ta zasada choć ogólnie przyjęta, nie może być bezkrytycznie stosowana.

Są wyjścia, które winny mieć pierwszeństwo przed zagranie koloru partnera. Mając np. asa, króla i damę, albo długość przy asie i królu (nie przekraczając 6 kart) należy oczywiście zagrać króla z tego koloru. Ponieważ najprawdopodobniej będzie to lewa (tu wyjątek stanowią gry renonsowe) i napewno nie popsuje się tem wyjściem innej lewy z tego koloru, — gracz ma okazję zbrać otwarty już teraz stół i zależnie od rozkładu, zdecydować się na następne wyjście.

Te same powody powinny niekiedy skłaniać gracza do zagrania króla z sekvensu: król, dama, walet czy nawet z marjaża.

Z kolorów bardzo długich wyjście jest o tyle niebezpieczne, że może się zdarzyć renons u kontrpartnerów i w ten sposób inicjatywa przechodzi w ich ręce. Jest to szczególnie niebezpieczne w wypadku, gdy obaj kontrpartnerzy licytowali swoje kolory i zachodzi możliwość ewentualnych zrzutek.

Wyjście w kolor partnera obowiązuje bezapelacyjnie w wypadku gdy skonstatował on grę przeciwników, a wychodzący nie podejrzewa z licytacji, u którego z kontrpartnerów renonsu, albo niema szybkiej i pewnej lewy zaraz w pierwszym wyjściu.

O wiele trudniejsze jest wyjście w wypadku, gdy partner nie licytował, ani nie kontrolował żadnej zapowiedzi.

Wówczas należy grać, mając dwie zasady na uwadze: 1) nie psuć lewy sobie i partnerowi, 2) nie wyrabiać lew kontrpartnerom. Dalszymi etapami procesu myślowego powinna być chęć zabicia kontrpartnerowi stołu, przejść, wyrobienia lewy partnerowi no i wszelkie inne trudnienia dla rozgrywającego, które dyktuje licytacja i ewentualny rozkład.

Jako dobre wyjścia uważane są: z sekvensów górną kartą np. damą, z damy, waleta, 10, 9, z wice-renonsów, celem ewentualnego przebijania atutami dalszych zagrań tego koloru, wyższą z trzech kart w jakimś kolorze w tym samym celu, obliczonym na dalszą mecie, oraz czwartą z kolei kartą z najdłuższego koloru, co może dać partnerowi wskazówkę, jaki jest rozkład figur w danym kolorze.

Dla otwarcia stołu bardzo często używane jest wyjście z asa i króla — królem. Wyjście to w zasadzie dobre, nie powinno być stosowane, gdy z licytacji można wywnioskować, że na stole leżą pozostałe figury z tego koloru (licytowane było bez atu), a już karygodne jest w wypadku, gdy kolor ten był licytowany przez kontrpartnerów.

Wyjście w atu należy stosować w tym wypadku, gdy kontrpartnerzy licytowali dwa kolory, a utrzymali się przy trzecim. Zachodzi bowiem wówczas możliwość przebittek.

Wyjść w kolor licytowany przez przeciwników — to niegdyż ryzyko, które maleje do minimum, gdy jeden z przeciwników kategorycznie nie zgadza się na ten kolor. Naogół wyjście to nie jest wskazane.

Przy grach atutowych ogólnie przyjętą zasadą jest wyjście z czwartej karty najdłuższego koloru, lub oczywiście z sekvensów, dających szanse na wyrobienie lew.

W wypadku, gdy partner licytował jakiś kolor, a następnie skontrolował bezatutową grę obowiązujące wyjście w jego kolor. Gdy partner nie licytował, skontrolował grę bezatutową i nie ma się określić wyjścia, można zaatakować z krótkiego koloru... ryzykując nie trafienie w longier partnera.

Ogólnie biorąc, jak z powyższego wynika, zasad pierwszego ataku niema. Można jednak, stosując niektóre z praktycznych wskazań, nie popełniać zasadniczych błędów.

RÓŻNICA.

Pani Iksińska poleca panu Bobkowi świetnego malarza pokojowego, który jej kuchnię odnowił w ciągu jednego dnia. Pani Bobkova wzywa więc malarza do siebie, pokazuje mu kuchnię i pyta, ile mu czasu potrzeba na jej odnowienie.

— Jakie trzy do czterech dni!

— Ale co pan mówi? Przecież kuchnię pani Iksińskiej wykończył pan za jeden dzień! Czy moja jest o tyle większa?

— To nie... Tylko pani kuchnia jest o 20 ~~...~~ większa!

PORZĄDEK RZECZY.

— Pani Iwonka jest obrażona, ilekroć ktoś od niej czegoś żąda. Czy ona się z tobą nie kłóci?

— Nie! U nas jest następujący porządek: najpierw szok nerwowy, potem czek bankowy.



DOTRZYMUJE SŁOWA

— Dlaczego pijesz przez słomkę?
— Obiecałem mej żonie, że nigdy kieliszek nie dotknie mych ust.

KARA

Sędzia: — Małżonka zgadza się podać panu rękę do zgody. Jak się pan ustosunkowuje do tej propozycji?

— Przyjmuję karę.

Remis mistrzów

Białe:	Czarne:
Aljechin	Bogoljubow
1. d2—d—4	d7—d5
2. Sg1—f3	Sg8—f6
3. c2—c4	c7—c6
4. e2—e3	e7—e6
5. Lf1—d3	d5xc6
6. Ld3xc4	e6—c5
7. 0—0	Sb8—c6
8. Sb1—c3	a7—a6
9. a2—a3	b7—b5
10. Le4—a2	Le8—b7
11. Dd1—e2	Dd8—b5
12. Wf1—d1	Wa8—d8
13. d4—d5	e6xd5
14. La2xd5	Lf8—e7
15. e3—e4	0—0
16. Le1—e3	Sf6—g4
17. b2—b4	Sg4xe3
18. De2xe3	Sc6—d4
19. St8xd4	e5xd4
20. De3xd4	Db6xd4
21. Wd1xd4	Lef—f6
22. Wd4—d3	Lf6xc3
23. Wd3xc3	Lb7xd5
24. e4xd5	Wd8xd5
25. We3—c6	Wf8—d8
26. Wa1—e1	a6—a5
27. b4xa5	Wd5—d3
28. We6—b6	Wd3xa3
29. Wb6xb5	Wd8—a8
30. h2—h4	g7—g6
31. We1—e5	h7—h5
32. f2—f4	Wa3—a4
33. f4—f5	Wa4xb4
34. f5xg6	f7xg6
35. Wb5—b6	Kg8—f7
36. a5—a6	Wh4—a4
37. We5—e6	g6—g5
38. We6—g6	Wa8—a7
39. Kg1—f2	h5—h4
40. Wg6—f6+	Kf7—g7
41. Wf6—g6+	Kg7—h7
42. Kf2—e3	g5—g4

Remis.

ul. 28 p. Strzelców Kaniowskich nr. 21.

Po odbiór nagrody zgłosić się należy do adm. „Głosu Porannego” (Piotrkowska 70), jutro, w poniedziałek, między godz. 5 — 7 po poł.

Znaczenie wyrazów

Poziomio: 1) Wyspa grecka. 4) Djabeł. 7) Rzeka w Anglii 8) Rasa psa. 9) Imię żeńskie. 11) Bóg grecki. 13) Pies myśliwski. 16) Zwał lodu. 18) Sklepik. 20) Krewny. 21) Imię żeńskie. 22) Kraj w Ameryce. 23) Gotuje się. 25) Kino w Łodzi. 28) Wytwórnia filmowa niemiecka. 29) Przyrząd do mierzenia ciężarów. 31) Odległość. 32) Duża torba. 34) „Mój” w obcym języku 36) Lokal biurowy. 37) Ptak. 38) Poczłówka.

Pionowo: 1) Drzewo iglaste. 2) Przyimek. 3) Rodzaj kaszy. 4) Wdzięk. 5) Koński tył. 6) Główna myśl. 8) Przyimek. 10) Miara powierzchni. 12) Gazeta francuska (wspak). 14) Moneeta angielska. 15) Wdzięk (wspak). 17) Imię żeńskie hiszpańskie. 19) Kwiaty polne. 20) Imię biblijne. 23) Robotnik chiński 24) Ptak ogrodowy. 26) Część nogi. 27) Imię żeńskie. 29) Kadłub okrętu. 30) Nowela Zwejga. 33) Rzeka w Rosji. 35) Imię żeńskie zdrobniałe.

Trening myślowy

Kto wygrywa?



Na jarmarku urządzono koło szczęścia, które widzimy na powyższym obrazku. Każdy grający stawia na jedną z sześciu wewnętrznych liczb — 10 groszy. Warunek: w grze musi brać udział conajmniej trzech graczy. Właściciel koła szczęścia zakreśla wskazówkę, która zatrzymuje się na jednej z zewnętrznych liczb od 1 do 16. Wygrana, w postaci 20 groszy, otrzymuje ten, którego obstawiona liczba jest najbardziej zbliżona do liczby, na którą pada strzałka. Nprz. o ile obsadzona są liczby 2, 8 i 14, a wskazówka zatrzymała się na 11, ur. 14 otrzymuje 20 groszy.

Czy w tych warunkach właściciel koła szczęścia może ponieść stratę? Jeżeli nie, ile on wygrywa?

Czy wygrywa mniej, gdy przy udziale sześciu graczy, podnosi wygraną do 40 groszy?

* * *

Rozwiązania powyższych rozrywek umysłowych należy nadsyłać do redakcji „Głosu Porannego” (Piotrkowska 101), z adnotacją „Rozrywki umysłowe”, do dnia 18 sierpnia.

Za strafne rozwiązania redakcja przeznacza drogą losowania nagrodę, w postaci 2 biletów do pierwszorzędnego kina.

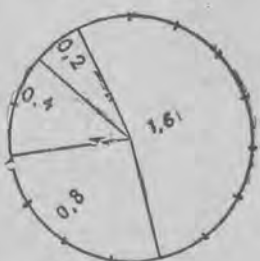
Rozwiązania rozrywek z Nr. 16 „REWJI”

Rozwiązanie krzyżówki

Poziomio: Wesele, kimono, Anna, boks, para, tur, Azja, Ira pater, erg, blok, Wolf, usta, rada, rok, orkan, nie, arak, kum, Adam, Zula, Alpy, wandal, Ramona.

Pionowo: Wampir, Erna, lin, Iko, męka, odwaga, arab, atak, brew, szef, porto, Rodan, lis, lód, Kraków, ukaz, arka, rama, Andy, semia, ku, kurd. ma pa (wspak), Lia.

Rozwiązanie treningu myślowego



Z powyższego rysunku widzimy, jak cukiernik podzielił tort

i ile każda z pań zapłaciła. — Cukiernik podzielił tort na 15 części. Pierwszej pani dał jedną część, drugiej dwie części, trzeciej — cztery części i czwartej — osiem części, czyli resztę tortu.

Pierwsza pani zapłaciła 20 groszy, druga — 40 groszy, trzecia — 80 gr., a czwarta — 1 zł. 60 groszy.

NAGRODY

Nadesłano 128 rozwiązań, z czego 63 były dobre.

Nagrodę drogą losowania otrzymał Henryk Wajntreter,